



Fot. ANTONI ŁOPUCH

Stefan Cieplý

Konferencja

Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Programowa PZPR. 241 delegatów (spośród 303 wybranych przed przeszło dwoma laty) reprezentowało 23 277 członków wojewódzkiej organizacji partyjnej. Po raz pierwszy pod początku lat osiemdziesiątych zahamowano spadek liczbowy szeregów partyjnych, a nawet odnotowano nieznaczny wzrost (o 0,6 procenta). Średni wiek członków wojewódzkiej organizacji partyjnej wynosi 46,7 lat, a robotnicy stanowią w niej 33 procent. Wśród 1587 kandydatów przyjętych do partii w okresie sprawozdawczym, 45,5 procenta to ludzie w wieku do 29 lat.

W tym miejscu powinienem napisać, kto wygłosił referat sprawozdawczy. Ale stało się już tradycją nowosądeckiej organizacji partyjnej poszukiwanie nowych form pracy. Referatu nie było. Natomiast kilku nastu towarzyszy, którzy przewodniczyli zespołom problemowym powołanym przed dwoma miesiącami, wygłosiło sprawozdania, będące po równi próbą oceny dorobku wojewódzkiej organizacji w połowie kadencji, jak i refleksją nad zadaniami partii w obecnej sytuacji przemian systemowych, zapoczątkowanych uchwałami X plenum i obradami „okrągłego stołu”.

W imieniu zespołu do spraw rozwoju gospodarczego, jako pierwszy głos zabrał wojewoda nowosądecki, Antoni Rączka. Nie tań niepokoi o szanse pomyslnego rozwoju gospodarczego regionu, wobec narastających gwałtownie w ostatnim roku zjawisk kryzysowych, a zwłaszcza inflacji i innych procesów ekonomicznych, niezależnych od lokalnych uwarunkowań. Ot, choćby system podatkowy obowiązujący przedsiębiorstwa, który część członków zespołu określała nawet mianem grabieżczego.

A mimo to w Nowosądeckim przybyło 600 nowych miejsc pracy, nastąpił przyrost produkcji eksportowej, zmodernizowano 13 zakładów pracy. Pogorszyło się natomiast zaopatrzenie sklepów; w naszym regionie niewiele zakładów produkuje bezpośrednio na rynek, a rzesze turystów pogłębiają proces „pustoszenia”

(CIĄG DALSZY NA STR. 4-5, 6)

— Gdzie diabeł nie poradzi, tam babę wyśle — mówią mężczyźni ze Zmiącej, wybierając sołtysiem — niezmiennie już od piętnastu lat — Stanisław Augustyn. Ludzie ze wsi mają do niej zaufanie, cenią za mądrość życiową i zaradność, więc... obarczają coraz to nowymi funkcjami społecznymi. Jest wioletoletnią radną Gminnej Rady Narodowej w Laskowej, prezeską koła ZSL i przewodniczącą Rady Sołectkiej w Zmiącej, członkinią Krajowego Wydziału Spółdzielczyń i Zarządu nowosądeckiego Banku Gospodarki Żywnościowej, zasiada w radzie Gminnej Spółdzielni w Laskowej.

Po raz pierwszy Stanisław Augustyn zobaczył sześć lat temu w... dzienniku telewizyjnym. Stała w gronie rolników odznaczonych właśnie w Belwederze Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski i odpowiadała na pytania reportera. W 1984 roku odwiedził Zmiącą. Przegadałyśmy z panią Stanisławą kilka godzin.

Pochodzi z Kobylczyny. Do Zmiącej sprowadziła się jako niespełna 17-letnia mężatka. Wychowała ośmioro dzieci — pięć córek i trzech synów. Córki pozakładały już własne rodziny i poróżniły się po całym województwie, a jedna zaewdrowała nawet na Śląsk. Synowie na razie gospodarują wraz z rodzicami, bo 16-hektarowe gospodarstwo, hodowla buhajów, świń, krów wymaga rąk do pracy.

Augustynowie od lat należą do przodujących rolników. Świadczą o tym liczne dyplomy uznania przechowywane wraz z rodzinnymi zdjęciami. W 1977 roku ich obora zdobyła „Złotą Wiechę” w XIII Ogólnopolskim konkursie na najlepszy budynek inwentarski. Przez kilka lat Augustynowie współpracowali z Instytutem Zootechniki w Krakowie, prowadząc pod nadzorem specjalistów hodowlę trzody chlewniej, zrezygnowali z niej jednak z powodu kłopotów paszowych.

Jednak najwięcej miejsca w naszej rozmowie przed pięciu laty zajęły sprawy

Sołtyska ze Zmiącej

Zmiącej, jej potrzeby i możliwości zaspokojenia.

Piętnaście lat temu, gdy Stanisława Augustyn obejmowała rządę we wsi, Zmiąca nie miała porządnej drogi, a mieszący się w wynajętym lokalu sklep był siedliskiem szczurów i myszy. Po kilku latach zamiast polnej, pełnej wertepów błotnistej drogi przez prawie całą wieś biegła asfaltowa jezdnia. W ciągu trzech dni mieszkańcy postawili mur (2,5 m wysokości i 20 m szerokości) podtrzymujący obsuwającą się drogę. Wygospodarowano nad masarnią pomieszczenie dla sklepu. — Tu tejsi ludzie nie boją się roboty — stwierdziła podczas naszej pierwszej rozmowy pani Stanisława. — Trzeba ich po prostu poderwać, pokazać, jak wiele zależy od nich samych. — Powiedziała również: — Do wszystkiego można dojść, trzeba tylko tego bardzo chcieć. Uwierzyć w siebie. Tyle się na przykład mówi, że radni nic nie mogą zdziałać. Ta opinia dotyczy tylko tych, którzy każdą sesję przesiedzieli biernie, nie uczestnicząc w dyskusji, nie zabiegając o sprawy swoich wyborców. Oni rzeczywiście są bezradni.

Planów na przyszłość miała sołtyska ze Zmiącej wiele. Obawiała się tylko, czy starczy jej sił. Wśród najbliższych zadań wymieniła wówczas dokonanie asfaltowej drogi, aby mogły do wsi dojeżdżać autobusy PKS, budowę cmentarza i szkoły, doprowadzenie gazu.

Co z tego udało się zrealizować? — zapytałam panią Stanisławę, kiedy kilkanaście dni temu ponownie odwiedziłam Zmiącą. Musiałam jednak poczekać na odpowiedź,

bo sołtyska jest kobietą niesłuchanie gościnną, więc najpierw podjęła mnie smacznym obiadem i dopiero po podaniu ciasta i kawy zasiadła do rozmowy.

— Pyta pani, co się zmieniło u mnie i w mojej wsi? Zaczę od siebie. Moja rodzina powiększyła się — przybyło wnucząt, więc mam ich już piętnaścioro. Ciągłe mieszkamy w tej samej drewnianej chatynie: wprawdzie zgrupowaliśmy trochę materiałów na nowy dom, ale trzeba było pomóc córce, która budowała się w Ujanowicach. Nadal hodujemy bydło. Każdego dnia odstawiam do punktu skupu kilkadziesiąt litrów mleka. Nie zainstalowaliśmy jeszcze mechanicznej dojarki, muszę przed nią doć ręcznie. Czasami, gdy wstaję przed piątą rano, myślę: — I po co ty, kobieto, tak się męczysz, harujesz od świtu do wieczora, nawet dziennika w telewizji nie masz czasu oglądać? Przecież masz już swoje lata, rentę i mogłabyś odpuścić.

Ludzie z miasta twierdzą, że rolnik zimą wypoczywa. Bzdura — codziennie trzeba oporządzać i nakarmić bydło, świnię, drób, przygotować sprzęt do pracy w polu, porzebić wyrosnięte kartofle. I tak w koło Wójtek. Cały dzień człowiek tyra i tyra Ci, co lubią łatwiejszy chleb, uciekają ze wsi, wolą robić w mieście osiem godzin i mieć święty spokój. Chłopy jak dęby zatrudniają się jako stróże, dziewczynki kręcą nosek na chłopaków, którzy mają gospodarstwo rolne. Moim synom stuknęła trzydziestka i jakoś nie mogą sobie znaleźć zno...

Człowiek tyra na roli, ale trzeba przyznać, że nie za darmo. To już nie ta wieś,

gdzie na przednówku nie było co do garnka włożyć, a czwórka dzieci miała jedną parę starych butów, którą musiały się dzielić. Proszę popatrzeć na piękne domy, ciągniki, samochody, ubrania ludzi. Przecież teraz trudno na oko odróżnić, kto z miasta, a kto ze wsi.

Dzisiaj rolnik, który dobrze gospodaruje, to pan cała gęba. Chłop potrafi kalkuluje, co mu się opłaca, a na czym może stracić, np. kupuje mieszankę, której 100 kg kosztuje niecałe 5 tys. zł. zamiast karmić inwentarz własną pszenicą, której cena sięga 12 tys. zł... Nieraz człowiek sam siebie przechytrzy, np. w grudniu przebąkano o wymianie pieniędzy, o podwyżce cen skupu, więc rolnicy przetrzymali żywiec w domu. W styczniu każdy pragnął sprzedać krowę czy świnię, ale punkty skupu były zamknięte lub nie chciały przyjmować wszystkich zwierząt od chłopów, wracali więc z kwitkiem do domu...

Niech pani jednak nie myśli, że życie na wsi to same miody. Weźmy chociażby dwa osiedla Zmiącej — Oślaki i Kalenia: tam ludziami żyje się bardzo ciężko, wszędzie mają daleko, a jedno z gospodarstw nie ma do tej pory prądu. Kiedy elektryfikowali Zmiącą, gospodarz pożalował pieniędzy, teraz świeci naftową lampą. Ludzie z tych dwóch osiedli kurczowo trzymają się swojej ziemi, ja uważam jednak, że tamte tereny powinno się zaleścić, a ich mieszkańcy lepiej zrobiliby przeprowadzając się bliżej centrum wsi.

Co zmieniło się w ciągu pięciu lat w Zmiącej? Niewiele, jeśli zważyć potrzeby, sporo — gdy weźmie się pod uwagę czas, w którym żyjemy. Wyrwaliśmy autobus PKS, który kursuje ze Zmiącej do Ujanowic i Limanowej, nie trzeba więc iść kilkanaście kilometrów na przystanek do Krosna. Ukończyliśmy budowę cmentarza, bo do Ujanowic był spory kawałek. Niektórzy przenieśli już prochy swoich bliskich z innych cmentarzy na nasz.

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

ILE ZA CO?

Dolary — sprzedawane były przez „kowników” („Pewex” przy ulicy Jagiellońskiej w Nowym Sączu) w cenie 3150 złotych (dane z 28 II), spadły więc w ciągu tygodnia aż o 100 zł. Bony kupowane w PKO (al. Wolności) również potaniały, kosztują 3100 natomiast cena skupu dolarów i bonów wynosi 2900 zł.

Maślany rynek. Jajka tańsze niż przed tygodniem, kosztują 35-38 zł. Jabłka — jonańskie: 180-250 zł. za kilogram, idarety: 250 zł., bankrofty: 170 zł., starkingi: 160-200 zł. Krzew forsycji: 350 zł., krzew róży (szesć różnych kolorów): 400 zł., wiązki bazi: 80-100 zł., świąteczne pisanki: 150-250 zł. Na straganach wiele nasion. Miarka słonecznika: 50 zł., kopru: 50 zł., szparagi: 100 zł. (szparagi niskopiennej: 50-80 zł.), bobu: 200 zł., groszku cukrowego: 150 zł. Jedna pestka (!) dyni: 1 zł., 25 dag pestek cukinii: 500 zł. Miarka owsa: 450 zł., pszenicy: 600 zł., litrowa miarka drobnej cebulki do sadzenia: 500 zł. Kilogram marchewki: 150-170 zł., czarna rzodkiew: 50-80 zł. za sztukę, seler: 100-150 zł., por: 200 zł. Słoik wiejskiej śmietany (pojemność 0,45 litra): 250 zł., 20 dag lupanych orzechów: 1800 zł., kilogram maku: 2 tys. zł., kilogram ziemniaków: 90 zł. Patroszony, duży kogut: 3200 zł. Gliniane doniczki: 100-1500 zł.

Świeżego mięsa dużo, niewielu natomiast kupujących. schab: 1800 zł., ładny boczek: 1000 zł., świńska nóżka na galarecie: 200 zł., cielęcina: 1900 zł., żeberka: 1300 zł., słonina: 300 zł.

Targ zwierzęcy (ul. Dojazdowa). Na sprzedaż zastawiono tylko kilka krów i świń, choć zainteresowanie nimi duże, ceny jak tydzień temu (krowa: 150-200 tys. zł., świnia: 550-600 zł. za kilogram). Dużo królików (1,5-3 tys. zł.), gołębi (ok. 1000 zł.). Kogut „liliput”: 1500 zł., kaczka: 2,5 tys. zł., wyrosnięte kurczęta: 900 zł. Trzymiesięczny szczeniak (podobno wilczur): 5 tys. zł.

„Ciuchy” (ul. Lwowska). Skromne, damskie torebki ze skóry: 3,6-4,5 tys. zł., męska letnia koszula: 13 tys. zł., dziewczęcy komplet do komunii (suknia, torebka, wianek, rękawiczki): 40 tys. zł. Kuchenne taborety: 2-2,5 tys. zł., wiklinowe kosze: 1-3,5 tys., drewniane donice: 2,8-5,7 tys. zł. Komplet cieni do powiek: 18 tys. zł., radzeczki, mały telewizor „Elektronika C-432”: 350 tys. zł., gramofon „Bernard” (na gwarancji): 45 tys. zł., metr kabla koncentrycznego: 500 zł., butla gazowa (30 l): 50 tys. zł., „W pustyni i w puszczy”: 2,5 tys. zł.

J.W.

Przez kilka kolejnych dni nie mogłem kupić w „Lachu” ani masła „Extra”, ani chłodniczego. Oferowano mi jedynie produkt masłopodobny pod nazwą „śmietankowe”.

W obsadzie była na hektar użytków rolnych nasze województwo zajmuje pierwsze miejsce w kraju. Dlaczego więc brakuje masła? W domu handlowym „Lach” usłyszałem odpowiedź jednoznaczna:

— Ostatnią dostawę z mleczarni otrzymaliśmy cztery dni temu i było to wyłącznie „śmietankowe”.

— Czy klienci dopominają się o inne gatunki? — pytałem.

— Owszem, dopominają się.
— Zamawiacie?
— Zamawiamy.

15, ma te same co ja kłopoty z kupnem masła.

— Prezes Krzak poinformował mnie, że masła nie brakuje. Szwanując pomoć wasze zamówienia.

— To nieprawda! Mleczarnia systematycznie przywozi „śmietankowe” w ilościach większych niż zamawiamy. Klienci pytają o inne gatunki.

— Nie jest pan entuzjastą „śmietankowego”?

— Nie jestem.
— Wobec tego proszę, by zechciał pan prezes zbadać, czy sklepy zamówiły w ostatnich dniach masło chłodnicze.

— Dobrze. Jutro podamy stan faktyczny.

— Skoro pan natega, napiszę... Ale może warto się spotkać, by omówić sprawę „śmietankowego”. Przypuszczam, że mleczarnia ma narzucony z góry obowiązek produkowania właśnie tego gatunku.

— Z jakiej „góry”?

— Tego nie wiem.
— Czy pani dopiero ode mnie słyszy, że „śmietankowe” jest do kitu?

— No, nie...
— Dlaczego więc nie buntujecie się?

— Kierownicy sklepów boją się, że „każde” mleczarnia obetnie im dostawę lepszych gatunków innych towarów (np. sera).

— Czyli dyktat monopolisty?

— A widzi pan jakie wyjście?

— Widzę! Nie przyjmując przez dwa tygodnie więcej „śmietankowego”, niż chcą klienci. Prezes Krzak zapewniał mnie, że realizuje wasze zamówienia.

— Tak powiedział?

— Dokładnie tak.

Maślany krąg niemożności

— I nie przywożą?
— Nie przywożą.

Telefonicznie łączę się z prezesami wojewódzkiej zwierzchności mleczarstwa. Zadnego prezesa w biurze nie ma. W spółdzielni okręgowej podobny kłopot: — *wyjechał, jest na naradzie, dziś już nie będzie...* Wreszcie szczęście mi dopisuje: prezes Krzak jest na posterunku. Włączam magnetofon, by wiernie zapisał rozmowę.

— *Brakuje wam masła?* — pytam.

— *Ależ skąd!*

— *W „Lachu” mają tylko „śmietankowe”.*

— *Widocznie nie zamówili innego.*

— *Twierdza, że zamówili.*

— *Wykluczone.*

Rozmowa z prezesem „Społem”, Stanisławem Skuzą. Potwierdza, że po godzinie

Nazajutrz telefon od pani wiceprezes, „Społem”, Władysławy Michalik:

— *Podobno pan redaktor interweniował wczoraj w sprawie braku „śmietankowego” w domu handlowym „Lach”...*

— *Wprost przeciwnie! A skąd pani ma taką wiadomość?*

— *Mówiła mi pani prezes Cisoniowa; słyszała to od prezesa Krzaka.*

— *Czy może mi pani dać na piśmie potwierdzenie wiadomości, że upominalem się o „śmietankowe”?*

— *Mogę. Ale po co to panu?*

— *Żeby publicznie skompromitować kłamstwo.*

— *Nie rozumiem.*

— *Już wyjaśniam: podobnie jak wielu waszych klientów nie chcą kupować „śmietankowego”. Protestowałem u prezesa Krzaka przeciw zmuszaniu mnie do zakupu produktu masłopodobnego. Wykluczam, by prezes nie pojął, co do niego mówię.*

Zaprosili nas

Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu na VI zwyczajną sesję;

● Zarząd Wojewódzki ZSMP na finał

XIV Olimpiady Wiedzy Społeczno-Politycznej pn. „45 lat Polski Ludowej”;

● Miejsko-Gminny Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych w Gorlicach na spotkanie z działaczkami Kół Gospodyń Wiejskich z okazji Dnia Kobiet;

● Ośrodek Kultury Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzńskiej oraz Stowarzyszenie Inwalidów „Dom Otwartych Serc” na spotkanie z okazji Międzynarodowego Dnia Inwalidów;

● Polski Związek Narciarski na Memoriał Bronisława Czecha i Heleny Marusarzówny w narciarstwie klasycznym.

ADAM OGORZAŁEK

Warto wiedzieć, że...

● O sprawach gminy Nawojowa mówi jej naczelnik — JAN KULPA:

— W styczniu bieżącego roku dzieci wprowadzili się do nowej szkoły w Bączej Kuninie. Budowa tego obiektu trwała długo, ale wreszcie została ukończona. Nie oznacza to jednak jeszcze końca problemów, bo nie możemy się uporać z zapewnieniem ciągłości dostaw wody do szkoły. W budynku są też dwa mieszkania dla nauczycieli. W ubiegłym roku zmodernizowaliśmy drogę prowadzącą z Nawojowej do tej szkoły, budując również przystanek autobusowy. Dużo robimy dla poprawy stanu dróg w gminie. Poza wspomnianą już drogą do szkoły w Bączej Kuninie, zmodernizowano 1,3 kilometra drogi Nawojowa — Leg, ponad pół kilometra w przyszłości Frycowa — Zagrodzie i tyleż na odcinku z Nawojowej do Popardowej Wyżnej. W Żeleźnikowej Wielkiej zbudowano 2 kilometry drogi rolniczej i most, w Popardowej

Niższej most, a w Żeleźnikowej Małej wiatę na przystanku autobusowym. W przebudowie znajdują się drogi wiodące z Nawojowej do Osiedla Bukowiec oraz do Podkamiennego. Łączymy drogą Żeleźnikową Małą i Wielką, by mieszkańcy z jednej wsi do drugiej nie musieli jeździć przez Nowy Sącz. Znaczenie posunęły się prace na budowie obiektu administracyjnego dla Urzędu Gminy. Chcemy ukończyć go w tym roku, bo urzędujemy w okropnych warunkach, a dla Urzędu Stanu Cywilnego wynajmujemy pomieszczenia w prywatnym budynku. Wspólnie z Gminną Spółdzielnią „Samopomoc Chłopska” zbudowaliśmy kotłownię, likwidując 3 stare, kopce. Z nowej kotłowni korzysta już GS, a kanał ciepłowniczy połączył kotłownię ze wznoszonym budynkiem Urzędu. Rozpoczynamy w tym roku remont szkoły we Frycowej, opracowujemy dokumentację na remont szkoły w Nawojowej.

Jeszcze w tym roku Gminny Ośrodek Kultury zacznie pracę w odremontowanej i zmodernizowanej siedzibie. **Bierzymy się poważnie za ochronę środowiska** — przygotowujemy dokumentację na budowę gminnej oczyszczalni ścieków oraz wysypiska śmieci. Zanim to wysypisko powstanie, jeszcze w tym roku kupimy 6 kontenerów na śmieci, ustawimy je w najbliższej zamieszkałych osiedlach i zaczniemy likwidować „dzikie” wysypiska. Wraz z mieszkańcami poszczególnych wsi przystępujemy do trudnego i kosztownego przedsięwzięcia — gazyfikacji gminy. Otrzymaliśmy już zapewnienie dostawy gazu, opracowany jest projekt techniczny, gromadzimy fundusze. Jednak w obecnej piątolatek nie zdążymy rozpocząć budowy sieci gazociągowej. Dużo mamy do zrobienia w zakresie telefonizacji wsi. Chcemy zainstalować telefony przede wszystkim w szkołach i u sołtysów. Wiele drobniejszych inwestycji i robót prowadzi we własnym zakresie samorząd wiejski, najaktywniejsze przy budowie i modernizacji dróg dojazdowych do pól.

● Jako pierwszy w tym roku — kompleksowej kontroli poddany został **Urząd Gminy w Podgrodziu**; otrzymał ocenę dobrą. Od poprzedniej kontroli (przed czterema laty) w pracy

urzędu nastąpiła wyraźna poprawa. Regres odnotowano jedynie w dziedzinie budownictwa i nadzoru budowlanego. W ubiegłym roku realizowano pięć zadań inwestycyjnych oraz kilka zadań remontowych przy udziale czynów społecznych. Wartość czynów społecznych oszacowano na 17,7 miliona złotych. Dobrze prowadzona jest gospodarka budżetowo-finansowa w urzędzie. Niezłe prosperuje w gminie rolnictwo — dominuje chów bydła i trzody chlewniej oraz ogrodnictwo. Służby doradcze Nowosądeckiego Ośrodka Postępu Rolniczego sprawują opiekę nad 77 gospodarstwami.

Kontrolujący mieli zastrzeżenia do stanu sanitarnego punktu skupu żywności oraz do czystości konwi, w których dostarczane jest mleko. Skup mleka wzrasta od kilku lat, ostatnio wzrósł również skup trzody chlewniej. Anemicznie natomiast wygląda budownictwo inwentarskie i niewiele lepiej mieszkańowie. Jako skromnie i niewystarczająco oceniono warunki lokalowe Urzędu Stanu Cywilnego. Dobrze na ogół rozwijają się usługi i rzemiosło, chociaż mieszkańcom brakuje usług zewszkich i kowalskich. Gmina nie wykonuje planów społecznej zbiórki oraz skupu makulatury.

Nie opracowano programu rozwoju kultury oraz nie realizowano stosow-

zy doliczyć wartość tysięcy godzin pracy mieszkańców. Ale w efekcie 1 600 gospodarstw będzie mogło korzystać z gazu, a nad doliną Białej będzie czystsze powietrze.

Spółeczny ruch na rzecz gazyfikacji poszczególnych miejscowości rozwija się w całym województwie. Niecierpliwie oczekują swojej szansy ludzie z miejscowości położonych wzdłuż głównych linii gazyfikacji — wysokoopiętne do Zakopanego oraz gazyfikacji z Wygody koło Debicy do Grybowa (któryi zaspokoi potrzeby mieszkańców rejonu Nowego Sącza). W przyszłej pięcioletniej gazyfikacji powinien też dotrzeć do Szczawnicy. Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej podjęło decyzję o zleceniu opracowania kompleksowego programu zaopatrzenia województwa w gaz, aby stworzyć spójny system, który zaspokoi potrzeby poszczególnych rejonów województwa.

Zapis pewnej wypowiedzi: — *Wypoczuwalem przez dwa tygodnie w Krynicy w dobrym domu wypoczynkowym. Jestem montażystą wysokościowym i na co dzień obowiązuje mnie trzeźwość zawodowa — nawet w niedzielę. W domu wypoczynkowym spotkałem kolegów, z którymi przed kilkunastu laty budowałem szklarnie i obiekty w kraju... W ośrodkowej kawiarni tylko woda mineralna i kawa, więc po obiedzie mnie przypało zorganizować*

„zaopatrzenie”. Po odnalezieniu sklepu monopolowego, wystąpiłem w kolejce, zrealizowałem swoje i kolegów zapotrzebowanie. Po dwóch dniach znaleźliśmy już adresy melin w pobliżu naszego ośrodka, a po czterech — pracownika sąsiedniego domu wypoczynkowego, u którego o każdej porze można było kupić alkohol. Kiedy odwiedziłem przyjaciela w innym ośrodku, okazało się, że w tamtejszej kawiarni można wypić lamkę dobrego wina czy koniaku, a nawet piwo. Byłem tam kilka razy i nigdy nie widziałem nikogo pijanego. Nasz kierownik, zapytany, czy nie mogłoby być podobnie w naszym ośrodku odpowiedział, że nie dostanie zezwolenia, bo limit dla Krynicy został już wyczerpany, a ponadto dwa razy w roku są organizowane w ośrodku turnusy zdrowotne, więc ośrodek traktowany jest jak sanatorium. Zastanawiam się, w którym ośrodku lepiej uczymy kultury spożywania alkoholu? *

W czwartek zdenerwowany przyjacielem spytał mnie, czy nie mogę mu pomóc w zakupieniu kuszetki lub bilety sylwestrowe na niedzielę do Warszawy. W „Orbisie” powiedziałem, że trzeba zgłosić rezerwację trzy dni wcześniej. Nic nie pomogło, że sobota była robocza. Poradzono, by spróbował wykupić kuszetkę u konduktora, za dodatkową opłatą. Jak się to wszystko ma do reformy gospodarstwa oraz komputeryzacji w PKP i w „Orbisie”, o której nie tak dawno rozpisywano się w prasie? *

Pieniądze wyrzucane w błoto

Programy oświatowe emitowane przez polską telewizję są bardzo dobre. Tak się je ocenia nie tylko w naszym kraju. Wydawane na nie ciężkie pieniądze (i praca wielu ludzi) idą jednak w zasadzie na marne. Jak twierdzi sekretarz Komitetu Ekspertów do Spraw Edukacji Narodowej — dr Franciszek Januskiewicz — telewizja szkolna dociera do zaledwie 10 procent adresatów, w tym głównie do dzieci w wieku przedszkolnym (chodzi o program „Domowe przedszkole”).

Nikły odbiór wynika m. in. z planów lekcyjnych w szkołach. Nie sposób bowiem tak zorganizować nauczania w całej Polsce, aby np. we wtorek o godzinie ósmej we wszystkich klasach piątych była geografia, a w środę o godzinie dziesiątej — język polski. I nigdy się tego nie osiągnie, ponieważ jest to po prostu niemożliwe.

Magnetowidy

Telewizory w szkołach są. Chyba we wszystkich. O magnetowidach raczej się nie słyszy. Za to głośno reklamowane jest jedno z najnowszych zamierzeń resortu edukacji: do 1990 roku wszystkie szkoły powinny posiadać pracownię komputerową, wyposażoną w 10 komputerów i

sprzęt uzupełniający produkcji krajowej — „Elwro-800 junior”.

Bardzo dobry pomysł, czemu nie, tylko, że jest to coś w rodzaju nagłego przeskoku z „epoki kamienia łupanego” w lata siedemdziesiąte zachodniej Europy. W trydemnianych szkołach podstawowych, liczących nieraz ponad tysiąc uczniów, zdarzają się dni, kiedy nie ma czym pisać na tablicy — „nie dowiżli kredy”, zaś resort proponuje instalowanie pracowni komputerowych.

Z całą pewnością za te pieniądze, które trzeba będzie wydać na pracownię, a których notabene szkoły nie mają, więc muszą o nie zbierać w patronackich zakładach pracy, można byłoby kupić dużo tańsze telewizory i magnetowidy. Wystarczyłoby jeszcze na opłacenie pracownika technicznego, którego jedynym zadaniem byłoby nagrywanie emitowanych przez telewizję programów oświatowych. Nie wszystkich, oczywiście, lecz tylko zamówionych przez nauczycieli. Informatory o programach oświatowych są w każdym kuratorium, otrzymuje je również część szkół.

Atrakcyjny nauczyciel

Skoro szkoły, zwłaszcza podstawowe, od kilku lat tkwią w głębokim dołku, należałoby najpierw zadbać o ich elemen-

tarne potrzeby. Wyposażyć w meble dostosowane do wzrostu dzieci, zakupić podstawowe pomoce dydaktyczne do pracowni przedmiotowych, zadbać, aby nie brakowało kredy, papieru toaletowego czy żarówek. I jednocześnie zastanowić się, jak kształcić dzieci, żeby trzynastolatki nie pisały „rzeby”.

Dopiero po uporaniu się z mnożeniem elementarnych braków można byłoby zacząć przygotowywać się do „ery komputerowej”.

Najważniejsza jednak obecnie sprawa — zdaniem Komitetu Ekspertów — jest zapewnienie szkołom wystarczającej liczby wykwalifikowanych nauczycieli. Poniżej w tym względzie nie należy raczej oczekiwać nagłego cudu — złych i niewykwalifikowanych nauczycieli mogłoby w powodzeniem zastąpić bardzo dobre programy oświatowe nadawane w telewizji. To tylko kwestia zakupu telewizorów, najlepiej kolorowych, magnetowidów oraz wewnętrznych zarządzeń dyrektora szkoły bądź Rady Pedagogicznej.

Komputer też jest wprawdzie atrakcyjnym narzędziem, lecz program telewizyjny np. o związkach chemicznych, pierwiastkach i atomach można odtworzyć z taśmy wideo dla całej klasy albo i dla uczniów wszystkich równoległych klas, zaś do pracowni komputerowych będzie mogło wejść raptem 10 uczniów.

ANNA ALEKSANDROWICZ

Czekając na telefon

W Nowosądeckim na telefon czeka 25 tysięcy osób. Rocznie montuje się około 700 aparatów. Ubiegły rok był pod tym względem rekordowy: udało się zainstalować 1850 telefonów, w tym 920 na wsi. To jednak stanowczo za mało, dlatego więc niedawne wypowiedzi publiczne ministra transportu, żegluga i łączności dotyczące przyspieszenia telefonizacji w Polsce wzbudziły spore zainteresowanie i nadzieje tych, którzy czekają na wynalazek pana Grahama Bella w długich kolejkach. Szef resortu oświadczył bowiem, że w nowej pięcioletniej w kraju zainstalowane zostaną ponad 2 miliony nowych aparatów, a zatem wszyscy czekający dziś na telefony mają szansę zrealizować swe marzenie.

Czy rzeczywiście za kilka lat telefon przestanie być w naszym kraju luksusem, a stanie się urządzeniem powszechnego użytku? Jakie szanse w przyspieszeniu telefonizacji ma nasze województwo? — zapytałam pełnomocnika dyrektora generalnego Polskiej Poczty, Telegrafu i Telefonu Romana Smotera:

— Jestem trochę zaskoczony wypowiedziami ministra Kamińskiego. Trudno mi je przetransponować na nasze podwórko. Borykamy się z wieloma przeszkodami — brakuje central telefonicznych, kabli, pomieszczeń. Minister zapowiedział, iż w ciągu najbliższych dwóch lat rozbuduje się infrastrukturę techniczną dla rozwoju łączności, oby tak się stało! Mówi się wprawdzie o stosowaniu zamiast zwykłych kabli — światłowodów, ale ta nowa technika może zdać egzamin tylko w wielkich miastach, do połączeń między centralami; na terenach wiejskich nadal podstawą są dobrej jakości kable tradycyjne.

Z braku sprzętu i środków nie mamy jeszcze konkretnego programu telefonizacji województwa na najbliższą pięcioletkę. W bieżącym roku zamierzamy w Nowym Sączu zainstalować centralę ręczną w osiedlu „Wojska Polskiego” oraz nieco rozbudować kontenery w osiedlach „Milenium” i „Barskie”.

(D.B.)

Wrażliwe reagowanie na każdą skargę, na każdy sygnał niezadowolonia. Przyciąganie do nas rogatych, bezkompromisowych zwolenników zmian. Cierpliwie wyjaśnianie młodym naszych zamierzeń i celów, ale także uw warunkowań i ograniczeń.

Wchodzimy w etap prawdziwej polityki, prawdziwej konkurencji. Zmiana roli partii to, między innymi, nowe spojrzenie na sojuszników. Zjednoczonemu Stronnictwu Ludowemu i Stronnictwu Demokratycznemu nie pozostawialiśmy dość przestrzeni społecznej dla działań kultywujących ich tradycje i tożsamość. Dziś odzyskują bratnie partie samodzielność. Starszy pola dla aktywności i dla nich, i dla nas. A współdziałanie będzie wynikać z wzajemnej potrzeby i cechować się musi duchem partnerstwa.

Lista sojuszników nie jest zamknięta. Ogniwom naszej partii w terenie dajemy swobodę w nawiązywaniu kontaktów i zawieraniu porozumień o współdziałaniu. Z kim nam będzie po drodze, trudno z góry przesądzać. Jeśli zakładowa organizacja partyjna dojdzie do wniosku, że „Solidarność” w danej fabryce jest interesującym partnerem, to i taka koalicja może dojść do skutku. Zrzućmy garb dogmatów i uprzedzeń. Zobaczymy, czy inni zdolni są pójść tą drogą, zrewidować swoje dawne wyobrażenia i oceny.

My elastycznie podchodzimy do ewentualnych konfiguracji w dziedzinie współpracy. Nie będzie natomiast dowolności w

traktowaniu przynależności do partii. Każdy towarzysz musi się wyraźnie zadeklarować. W opozycji do swojej partii pozostawać nie można. Część pewnie odpadnie. Mam nadzieję, że będą to ludzie najmniej przydatni partii: bezkrytycznie idący za każdym powiewem wiatru, za każdą modą. Pierwsi do chwalenia stanu wojennego, pierwsi przy reformie, pierwsi do „Solidarności”. Po prostu kameleony zmieniające skórę. Ludzie bez zasad są jeszcze gorsi niż *twardogłowi* atakujący z pozycji lewackich. Pozbądźmy się tego balastu bez żalu i bez szkody.

Skończył się czas partyjnej omnipotencji. Nie odpowiadamy za wszystko, bo nie jesteśmy już jedynym podmiotem politycznym; zmieniła się — na przykład — nasza rola w gospodarce.

Odpowiedzialność w tej ważnej dziedzinie, która rozstrzygnie o społecznym samopoczuciu i nastrojach obywateli, spada po części na nas, ale nie bezpośrednio na instancje partyjne lecz na towarzyszy wybranych do rad narodowych i Sejmu oraz na kadry skierowane na stanowiska kierownicze w gospodarce. Nie będziemy im co chwile wyrzucać kierownicy z rąk i pokazywać, jak należy jechnąć. Szarpani na przy kierownicy to niebezpieczna zabawa. Owszem — przewidywać, co się pojawi za zakrętem — tak. Analizować przebieg jazdy, wyciągać wnioski na jutro, pilotować — tak. Ale nie zastępować, nie wtrącać się co chwile.

Niech kadra gospodarki wspólnie z samorządem troszczy się o maksymalnie owocne wytworzenie dóbr. W podziale tych dóbr niech uczestniczą związki zawodowe, nasz ważny sojusznik, odsądzony od czci i wiary, który wchodził na scenę publiczną po stanie wojennym. Sojusznik, który zdał egzamin wówczas, gdy nie powiedziała się tak zwana operacja „ceno-wo-dochodowa” i gdy nad reformą zawisło niebezpieczeństwo. Klasowe związki zawodowe w porę ostrzegali, że następuje wypaczenie reformy gospodarczej. I nie zawahały się stanąć przeciwko rządowi, któremu zabrakło konsekwencji. Są one dzisiaj ważnym czynnikiem krajozobrazu społecznego w zakładach pracy i w państwie. Kto je lekceważy, dozna się przykrej niespodzianki. My w każdym razie traktujemy związki zawodowe jako ważnego partnera i sprzymierzeńca, na którego liczymy i który może na nas liczyć.

★

Jesteśmy świadkami wydarzeń, które mogą przeobrazić Polskę w zakresie trudnym dziś do wyobrażenia. Idzie o to, byśmy nie pozostali tylko świadkami. Partia polityczna, zwłaszcza partia rządząca, dysponująca wieloma atutami, ma obowiązek wpotłwórico bieg zdarzeń. Mimo ubytku ilościowego i mimo porażki w niejednej bitwie — jesteśmy wciąż siłą naplejczy zorganizowaną, posiadającą program działania i doświadczenie.

(fr. wystąpienia na Wojewódzkiej Konferencji Partyjnej)

sklepów. Stąd spory nacisk położył wojewoda na uaktywnienie produkcji bezpośrednio zwiększającej możliwość lepszego zaopatrzenia ludności. Rezerwy jeszcze są, gdyż np. współczynnik zmienności jest u nas niski i wynosi zaledwie 1,43. Przykładem niewykorzystanych szans może być przemysł drzewny, który powinien się podjąć wytwarzania np. poszukiwanych mebli. Sporo uwagi wojewoda poświęcił naszej piécie Achillesowej czyli budownictwu mieszkaniowemu, sprawom służby zdrowia oraz telekomunikacji. No, ale są to odrębne tematy, podejmowane na naszych łamach często. Więc na koniec z wystąpienia tow. Rączki odnotujmy wielką aktywność mieszkańców regionu, wyrażającą się w licznych czynach społecznych, i to podejmowanych pomimo mniejszego udziału procentowego pomocy państwa, niż było to wynikało z ustaw. Jesteśmy pod tym względem na 5 miejscu w kraju i trudno nie wyrazić słów szacunku dla takiej postawy.

Z kolei do procesu przemian dokonujących się w naszym kraju odniósł się tow. Stanisław Marecki z Krynicy, który postawił tezę, iż ferment towarzyszący przeobrażeniom może być zarówno czynnikiem destrukcyjnym, jak i ożywczym. W tej sytuacji, jego zdaniem, konieczne jest uzgodnienie wewnątrz partii pewnego minimum ładu ideologiczno-politycznego, który powinien stać się fundamentem zmian. Jest to zadanie dla teoretyków, ideologów, środowisk opiniotwórczych, środowisk nauczycielskich i klubów myśli politycznej. Partia powinna w swym programie szkoleniowym tworzyć warunki dla skrytykowania aprobowanych przez nią kierunków przemian. Z tą wypowiedzią korespondował głos tow. Tadeusza Karusa — I sekretarza Komitetu Zakładowego w „Gliniku”. Omówił on szeroko nowe formy pracy Komitetu Wojewódzkiego, zainicjowane w okresie sprawozdawczym, oraz zwrócił uwagę na niedostawianie statutu partii do nowej sytuacji społeczno-politycznej kraju. Szczególny akcent mówca występujący w imieniu zespołu do spraw oceny funkcjonowania KW, położył na indywidualizację pracy partyjnej, na przydzielanie konkretnych za-



dań członkom partii oraz przemieszczenie aktywność w wielkich zakładach pracy do środowisk zamieszkania. Pozytywne oceny doczekały się — w opinii zespołu — zmiany organizacyjne w aparacie KW i jego wyrażone „odmłodzenie”. Krytycznie natomiast odniesiono się do niedostatecznej konsekwencji we wcielaniu w życie przez wojewódzką instancję swoich postanowień.

Kolejny zespół analizował problemy kultury. W jego imieniu wystąpił nauczyciel z Zespołu Szkół Samochodowych, Roman Druzgalski. Kryzys, jaki objął całą naszą kulturę, wywarł swe piętno również w naszym regionie. Wiadomo na przykład, że model placówek kulturalnych ukształtowany w latach sześćdziesiątych nie zdaje już egzaminu. Kultura domaga się wzrostu nakładów i przedsięwzięć nowoczesności jej infrastruktury. Postęp technik audiowizualnych sprawia, że placówek nie wyposażonych w nowoczesne media nikt dziś nie chce odwiedzać. Kryzys pogłębia brak wykwalifikowanych kadr instruktorskich. Naddo w wykorzystaniu bazy nadal dominuje osobliwy partykularizm, wyrażający się w ograniczeniu dostępu zwłaszcza młodzieży do wielu, zupełnie przyzwoicie wyposażonych świetlic i klubów w zakładach pracy, szkołach itp. Zespół przychylił się do opinii, iż potencjalnych sponsorów działalności kulturalnej należy wspierać i dopingować systemem ulg podatkowych.

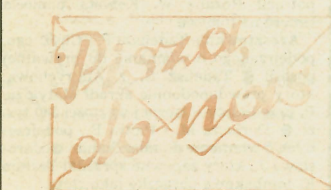
Bezspornie najciekawsze wystąpienie na Wojewódzkiej Konferencji miała Barbara Arendarczyk, nauczycielka z Łącka, która (w imieniu zespołu d/s młodzieży) mówiła ze swadą i temperamentem, jakiego dawno się nie słyszało na partyjnych obradach. Zamierzała ten głos przedrukować w całości, a także odnieść się do niektórych tez polemicznie (w jednym z najbliższych wydań), stąd relacjonuje go tutaj w telegraficznym skrócie. Młodzież — mówiła B. Arendarczyk — w znaczącej proporcji przynależałaby wyjechać za granicę, a jeśli już zostaje, to myśli wyłącznie o zaciepieniu się w jakiejś firmie polonijnej, o założeniu straganu z pietruszką itp. Nawigując do hasła propagandowych z dekady sukcesu mówczyń podkreślała, że nie mamy dzisiaj żadnych szans, by szybko dogonić światową czołówkę. Tymczasem młodzież chce żyć w kraju zamożnym i cywilizacyjnie rozwiniętym. Frustruje ją nie tylko niedostatek materiałów i brak mieszkań, ale także niemożliwość jakiegos zawodowego spełnienia się i klimat ogólnej niemożności. W swojej masie młodzież jest apolityczna, a w pokoleniu dorosłych brak wzorów osobowych, które pobudziłyby ją do bardziej aktywnych postaw. Partia ma zasłużonych działaczy i weteranów, ale nie ma liderów. Język, jakim rozmawiają ze sobą ludzie z różnych

pokoleń jest właściwie dla obu stron niezrozumiały. Nie tylko brak ludzi umiejących nawiązać kontakt z młodzieżą, ale także form pracy z nią. Także organizacje młodzieżowe tracą w swym obecnym kształcie szanse większego wpływu na swych „niezorganizowanych” rówieśników. A recepty na ten stan rzeczy — niestety — brakuje. Nie tylko w konkluzjach Zespołu, ale i w dyskusji podczas Konferencji.

Na interesujący aspekt postaw klasy robotniczej, dostrzeżony przy analizie żądań roszczeniowych, także w strukturach samorządowych przedsiębiorstw, zwrócił uwagę dyrektor SZEW Miroslaw Lebedziejewski. Idzie mianowicie o określenie się partii wobec ceny pracy. Mówimy wiele o cenach energii, o materiałochłonności i wydajności, ten natomiast aspekt, niezmiernie istotny wciąż bywa pomijany. Drugi problem to swoista dwuznaczność, jaka towarzyszy ideom samorządności terytorialnej i przedsiębiorstwa, wyrażająca się w praktycznym ubezwłasnowolnieniu tych ciał, gdyż wskaźniki zasadnicze wciąż określane są centralnie. W polityce inwestycyjnej mówca postulował większą selekcję zadań, a w polityce społecznej z troską wypowiadał się o powszechnym łamaniu prawa, np. ustawy o związkach zawodowych, regulującej m.in. zasady, których należy przestrzegać przystępując do strajków. Na zakończenie M. Lebedziejewski, nawiązując do lat eksperymentu nowosądeckiego postulował sprzecyzowanie jego nowych zasad.

W imieniu zespołu analizującego stan zagrożenia środowiska naturalnego w województwie nowosądeckim występował Mieczysław Stokłosa. Stan wód, powietrza, wysypisk śmieci, budowa oczyszczalni ścieków, wyrąb lasów, skażenia spałniami, sprawy złóż mineralnych — to wszystko znamy. Podobnie, jak wnioski wielokrotnie już formułowane. Tylko kiedy zaczniemy to wszystko odnosić do siebie, i skąd zaczerpnijemy konieczne środki finansowe? — oto są pytania, na które zespół odpowiedzi nie udzielił.

Sporo akcentów polemicznych zawierało wystąpienie Wojciecha Rzeszowskiego — przewodniczącego WPZZ. Uważając za legitymację swego wystąpienia troskę o poziom życia ludzi pracy, mówca położył spory nacisk na niebezpieczeństwo podziału załóg, mogące być skutkiem pluralizmu związkowego. Decyzje X plenum w tej kwestii W. Rzeszowski uznał za niewystarczającą skonsultowaną z przedstawicielami 7 milionowej reszcy nowych związków zawodowych. Spokój i jedność świata pracy oto wartości najwyższe, jego zdaniem, a jedynie załogi pracownicze są upoważnionym gremium, które może zdecydować, jaką ten związek będzie nosił nazwę. Osobiście nie wiem, w czym decyzje X plenum ten wybór ograniczają?



15 stycznia br. zamieściliśmy w tej rubryce wypowiedź przewodniczącego WPZZ Wojciecha Rzeszowskiego, solidaryzującą się z protestem mieszkańców trzech bloków przy ul. Batalionów Chłopskich w Nowym Sączu. Komisja Interwencji WPZZ uznała, że lokatorzy wymienionych bloków nie bez racji obawiają się „dogęszczenia” najbliższego terenu przez zakładaną spółdzielnię mieszkaniową przy „Inwestprojekcie”. Przewodniczący WPZZ zwracał uwagę, iż administracja miejska nie uwzględniła protestów Komitetu Osiedlowego i dlatego domagał się — między innymi od prezydenta N. Sącza — uzasadnienia decyzji lokalizującej kontrowersyjny blok mieszkaniowy „Inwestprojektu” w bezpośrednim sąsiedztwie trzech bloków zajmowanych przez pracowników służby zdrowia.

Prezydent Marian Cycoń nadał następującą odpowiedź:

Lokalizacja obiektu jest zgodna z obowiązującymi przepisami prawa budowlanego — wynika zarówno z potrzeb realizacji programu budownictwa mieszkaniowego w mieście, jak i faktu istnienia w tym miejscu terenu uzbrojonego, przeznaczanego pod budowę w planach urbanistycznych.

Decyzja podejmowana w omawianej sprawie wymagała również roz-

strzygnięć związanych z nią dylematów o charakterze społecznym. W szczególności koniecznym było rozważenie, czy w tych kategoriach słusznym jest wybór potrzeb w zakresie budownictwa mieszkaniowego realizowanego dla 30 członków Spółdzielni (ok. 100-120 mieszkańców) czy też rezygnacja z korzystnej ekonomicznie i organizacyjnie lokalizacji na rzecz utrzymania dotychczasowego stanu, bardzo korzystnego dla mieszkańców bloku nr 12.

Tak zwane „plomby” i „dogęszczenia” są skutkiem określonej sytuacji i pomimo wielu negatywnych stron są jednym z głównych dostępnych sposobów na zaspokojenie obywatelskiej i podstawowej potrzeby, jaką jest mieszkanie.

Wychodząc z przedstawionych wyżej przesłanek, po zbadaniu sprawy przez prokuratora w trybie nadzoru nad przestrzeganiem prawa i usunięciu zaistniałych uchybień oraz po rozpatrzeniu odwołań przez organ II instancji — została obecnie wydana decyzja o pozwoleniu na budowę dla Zakładowej Spółdzielni Mieszkaniowej „Wspólnota”. Od decyzji tej złożył odwołanie pełnomocnie prawny stronn sprzeciwiających się budowie do Głównego Architekta Województwa.

Nadmieniam, że do tut. Urzędu wpłynęło pismo Zakładowego Koła Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej przy Spółdzielczym Zakładzie Projektowania i Usług Inwestycyjnych „Inwestprojekt”, uzasadniające konieczność realizacji tego budynku z uwagi na to, że wielu członków ubiegających się o te mieszkania żyje w trudnych warunkach mieszkaniowych i pragnie również poprzez własny wkład pracy wybudować dla siebie mieszkanie.

W załączeniu kserokopia pisma Za-

kładowego Koła Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej.

Od redakcji: Nie czujemy się kompetentni do rozważenia powyższego sporu. Czy wyjaśnienie prezydenta zakończy konflikt — trudno przewidzieć. Jeśli oponenci zechcą wnieść jakieś nowe elementy do tej sprawy, służymy swymi łamanami.

● Przy okazji przeglądania „Dunajca” z 15 stycznia (w związku z przypominaną wyżej sprawą) trafiliśmy na ostry list Czytelniczki z Limanowej, która publicznie postawiła szereg pytań dyrektorom odpowiedzialnym za skandaliczne funkcjonowanie łączności telefonicznej w Limanowej. Minęło siedem tygodni i dyrektor Smoter nie poczuł się zobligowany do udzielenia odpowiedzi. Domagamy się więc pilnie wyjaśnień.

● Pan Bogdan Klocek z Rabki opisał nam przekonująco swoje kłopoty w tamtejszym Wydziale Komunikacji: przez sto dni nie może się doprosić wydania prawa jazdy (papiery zawierujące się gdzieś między Chelmnem, Rabką i Nowym Targiem). Prosimy naczelnika Urzędu Miasta i Gminy w Rabce, by zlecił szybkie załatwienie tej sprawy. Czytelnik słusznie zwraca bowiem uwagę, że przeszedł kurs, zdał egzamin, osobiście doręczył papiery — z resztą należy do Urzędu. Może trzeba zrobić użytek z telefonów stojących na biurkach?

● Czytelnik z Nowego Sącza (nazwisko i adres znane redakcji) narzeka na kiepskie zaopatrzenie sklepu przy ulicy Walowej, w którym zaopatrują się ludzie chorzy na cukrzycę. Brakuje lepszych wędlin, a towary, które powinny być w ciągłej sprzedaży (np. olej słonecznikowy), są wydzielane.

Poprosiliśmy o wyjaśnienie Władysława Michalika, prezesa do spraw handlu PSS „Spolem”: — W rejonie Nowego Sącza jest zarejestrowanych około 5 tysięcy cukrzyków. Ich delegacja była u mnie z listą towarów, które powinni otrzymywać, jak np. szynka, uędzonki, najlepszej jakości mięso (schab), masło słonecznikowe, olej sojowy i słonecznikowy, kawa naturalna, czekolada twarda. W miarę możliwości staramy się te towary dostarczać do sklepu nr 21 przy ulicy Walowej, ale otrzymujemy ich bardzo mało. W ubiegłym roku skierowaliśmy do tego sklepu (oraz do „Bobasa”) całą dostawę oleju słonecznikowego. Kawy naturalnej otrzymujemy średnio 2 tony na całe miasto, muszą więc jej trochę przydzielić także dla „zwykłych” klientów.

Jeżeli chodzi o nieprzestrzeganie przepisów przez personel sklepów, to staramy się reagować na wszystkie sygnały o nieprawidłowościach. Szkoda, że klienci nie wpisują uwag do księzek zyczeń i zażaleń, w których zazwyczaj znajdujemy jedynie... pochwały i podziękowania. Na piśmie skargi łatwiej możemy ostro reagować, niż na telefon, często od anonimowych rozmówców.

● Pan Wiktor Bartkowski z Nowego Sącza: Na frontonie budynku Urzędu Wojewódzkiego przy ul. Jagiellońskiej umieszczona jest plaskorzeźba orła. Nieraz zastanawiałem się, czy ma być to godło Polski, a więc Orzeł Biały? Czy czarny? Nikt nie umie wyjaśnić mojej wątpliwości. Liczę, że pomoże w tym redakcja.

Od redakcji: Znaczący spór sądeckich, inż. arch. Wojciech Szczygiel, jest zdania, że intencją tych, którzy pod koniec lat siedemdziesiątych uzupełnili fronton gmachu przy ul. Jagiellońskiej 52 wizerunkiem orła, było nadanie temu wizerunkowi charakteru godła państwowego. A zatem sugestia naszego Czytelnika jest trafna: kolor owej plaskorzeźby powinien być biały.

I gdzie krępią możliwości jednorodnego wyrażania swych interesów przez załogi? Nie sądzę też, by intencje tych uchwał zmierzały do uczynienia zakładów pracy areną walki. Są raczej krokami ku liczeniu się z realnym układem sił, z rzeczywistością, której nie da się przesiłnić najszlachetniejszymi nawet hasłami.

Trudnej problematyce współdziałania ze związkami zawodowymi oraz samorządami wólc pracowniczych poświęcone było wystąpienie **Antoniego Wiecka**, słuzarza z „Glinika”. Trudności wynikają m.in. stąd, że niektóre rady pracownicze skłonne są ślepo ufać swym dyrekcjom, inne natomiast demonstrują swą opozycyjność. Zdarzają się też głosy, że partie polityczne należy z zakładów pracy wyprowadzić. Nie ulega wątpliwości, że ustawodawstwo nie daje w tej mierze organizacjom partyjnym uprawnień formalnych. Konieczne jest zatem działanie o charakterze politycznym, a nie nakazowym, prowadzone poprzez członków partii wybranych do rad pracowniczych. Niestety, w części zakładów nie weszli oni w ogóle w skład tych rad. Podobna sytuacja ma miejsce w odniesieniu do struktur związkowych. A spodziewana legalizacja „Solidarności” jeszcze te dylematy pogłębi. Aktualny aktywny związkowiec nie podziela w znacznej części przekonania, iż „Solidarności” zmienia swe oblicze. Zespół proponował poświęcenie tej kwestii odrębnego posiedzenia plenarnego Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

Nieco akcentów optymistycznych dostarczyło wystąpienie **Elżbiety Piotrowskiej**, nauczycielki z Grybowa, która przedstawiała wnioski zespołu zajmującego się sprawami oświaty. Apowodem tego optyzmu była wyraźnie się rysująca w ostatnich czterech latach poprawa bazy szkolnictwa podstawowego w województwie (po 17 szkół rocznie oddawano w ostatnich latach) oraz poprawa poziomu kadr nauczycielskich, będąca rezultatem pracy Oddziału Doskonalenia Nauczycieli oraz uruchomienia w Nowym Sączu filii krakowskiej WSP. Krytycznie natomiast zespół ocenił tempo wprowadzania podwyżek płac przez resort, oraz stosunek społeczeństwa do nauczycieli, zwłaszcza na wsi, wyrażający się w lekceważeniu ich mieszkaniowych trudności, co wyraża się lokowaniem nauczycieli w domach o najgorszym standardzie, często już opuszczonych przez gospodarzy. Opowiadając się za umacnianiem autorytetu nauczyciela mównicy polemizowała z opiniami o nazbyt niskim pensum nauczycielskich godzin dydaktycznych oraz postuluwała weryfikację systemu nadzoru podczas wizytacji, który jej zdaniem jest nazbyt arbitralny.

Nie mogło się naturalnie obyć na Konferencji bez głosu poświęconego rolnictwu. Mówili na ten temat **Maria Szubryt** i **Józef Tomaszek**. Zdaniem tow. Szubryt istnieje niebezpieczeństwo załamania się u nas rynku żywnościowego. Zapowiedziane przez rząd premiera Rakowskiego priorytety dla rolnictwa wciąż pozostają jedynie na papierze. Przemysł w zaledwie 5 procentach pracuje na rzecz rolnictwa. Z produkcji wypadają całe połacie ziemi w kraju. Na szczęście woj. nowosądeckie, dzięki wyspecjalizowanym kierunkom rozwoju (sadownictwo i hodowla bydła oraz owiec) mimo słabych gleb, ma się czym poszczycić w kraju. Niemniej, pilnym zadaniem jest, zdaniem tow. Szubryt, urynkwienie gospodarki żywnościowej. Dalsze

postulaty to poprawa warunków cywilizacyjnych życia wsi, lepsze zaopatrzenie w maszyny, wysoko wydajne nasiona, nawozy, środki ochrony roślin, rozbudowa bazy usługowej, rozwój służb geodezyjnych i doradztwa rolniczego. J. Tomaszek miał postulaty konkretne i szczegółowe: składki na fundusz socjalny zbierać ratalnie, obniżyć ceny stali zbrojeniowej, zmniejszyć oprocentowanie kredytów na budownictwo inwestycyjne i zakup maszyn.

Spore zainteresowanie budzi polityka kadrowa partii, jako jeden z podstawowych instrumentów sprawowania przez nią swej przewodniej roli w społeczeństwie. Temat ten był wielokrotnie poruszany na posiedzeniach instancji centralnej i wojewódzkiej, zaś aktualną wytyczną stanowią uchwały XIII plenum. Monopol partii w tym względzie atakowany jest zarówno przez opozycję, jak i partnerów koalicyjnych. Poniechanie polityki kadrowej jest jednak niemożliwe. Jakże zatem zmiany są pożądane? Tow. **Jan Wdowiak** — który wypowiadał się na konferencji w imieniu kolejnego zespołu, postulował przede wszystkim przewartościowanie podejścia do tego delikatnego problemu, wyrażające się poglądem, że to nie stanowisko lecz człowiek musi być zasadniczym podmiotem polityki kadrowej. Trzy kryteria wysuwają się w związku z tym na plan pierwszy: uczciwość, fachowość i lojalność wobec zasad Konstytucji i ustroju. Mit nomenklatury jest rozdepty. W woj. nowosądeckim została ona ograniczona do 789 stanowisk (odstąpiono od niej w odniesieniu do 1054 funkcji). Rzecz oczywista odstąpiono w odniesieniu do wszystkich stanowisk, które z mocy ustaw mają charakter wybieralny, jak np. ma to miejsce w radach narodowych czy stowarzyszeniach.

Jako ostatni w dyskusji wypowiadał się **Lechosław Mikształ**, ale tym razem nie jako kurator, a w imieniu zespołu zajmującego się pracą administracji, nie tylko zresztą państwowej. Mówił o bardzo różniocwanej opinii towarzyszącej pracy kadr urzędniczych. Inna jest ona w kręgach instancji partyjnej, inna wśród petentów, a jeszcze inna w łonie samych struktur administracyjnych. Zadania administracji są rozległe. Ma ona bowiem tworzyć warunki do realizacji celów społecznych i gospodarczych państwa, ma spełniać funkcje usługowe wobec obywateli, ma stać na straży sprawiedliwości i prawa. I ta ostatnia funkcja, zdaniem mówcy, dominuje, często zresztą w kolizji ze zdrowym rozsądkiem i społecznym interesem. Dlatego konieczna jest taka modyfikacja prawa, która pozostawiałaby w rękach administracji znacznie większe pole decyzji, niż ma to miejsce obecnie. Aktualny stan, zbędna szczegółowość wielu przepisów, tworzy z nich zresztą dość wygodny parawan dla wielu decyzji. A na domiar wszystkiego na straży tych przepisów stoi rozbudowany nadmiernie aparat kontroli. W tej sytuacji naturalną cechą administracji staje się jej pasywność. W wielu wypadkach administracja została zresztą sprowadzona do funkcji interwencyjnych (np. dotyczących zaopatrzenia).

Nieźmiernie trafna wydała mi się obserwacja, iż w pracy partyjnej (a także wielu gremiów społecznych i organizacji) pojawiła się deformacja polegająca na tym, iż wszyscy chcą administracji stawiać zadania,



(CIAĞ DALSZY NA STR. 6)

ppłk. Glinińskiego

Działają znieca. Działają wówczas, gdy przewaga siły fizycznej jest po ich stronie. Uderzają w miejscach, gdzie są pewni, że nie zostaną rozpoznani. Bohaterowie spod znaku kieszki i ciemnej ulicy.

Pewne rodzeństwo, uzyskawszy przyzwolenie rodziców, którzy sądzili, iż w ten sposób może zostać wzbogacona domowa kiesa, udało się do Gorlic, by w ramach tradycyjnej świątecznoworocznej kolędy odwiedzić z szopką miejskie osiedla. Najstarsze z dzieci — Katarzyna Z. zawiesiła sobie na szyi sakiewkę, do której systematycznie dorzucała uzyskane datki; po kilku godzinach kolejdawca torębka wychpiana była solidnie. Podział zarobku miał nastąpić po zakończeniu obchodu osiedla.

Godzina była już późna i kolejnicy postanowili zakończyć wędrówkę. Na ulicy zostali jednak zaczepieni przez dwóch młodych mężczyzn, którzy zażądali od nich odwiedzin jeszcze jednego z mieszkań znajdujących się w ciemnej oficynie starej kamieniczki. Strach zaglądnął w oczy dziewczęci i chłopców. Postawa mężczyzn, znajdujących się w stanie dość znacznego zamroczenia alkoholowego, była tak jednoznaczna, że nie można było odmówić. Pukanie do wskazanych drzwi nie przyniosło rezultatu. Były zamknięte na głucho. Kolejnicy schodzili na dół pełni obaw — całkiem zresztą

uzasadnionych. W ciemnej bramie jeden z mężczyzn zerwał z szyi dzweczny sakiewkę i uciekł, drugi zaś, uzbrojony w kawalek drąga, zapowiedział, że o wszystkim co tu się zdarzyło ma być absolutna cisza, a potem odszedł z miną zwycięzcy.

Zapłakane dzieci dostrzegł jeden z przechodniów, pedagog z zawodu, i zainteresował się nimi. Gdy się zorientował w czym rzecz, powiadomił niezwłocznie milicję, informując o charakterystycznych cechach ubioru dwóch mężczyzn, których ucieczkę zauważył. Rysopisy te od razu przekazano znajdującym się na terenie miasta patrolom i przystąpiono do intensywnych poszukiwań. Pierwszym z zatrzymanych był Jan W., którego odnaleziono w chwili, gdy siedząc na kamiennych

za to odpokutować, bo stan alkoholowego przetypienia nie jest wcale okolicznością łagodzącą.

★

Podlimanowska wieś. Późnym wieczorem Ewa L. wracała do domu. Jak większość polskich kobiet pracujących, taszczyla dwie siatki wypchane zakupami. Na tym samym co ona przystanku wysiadł tylko jakiś starszy mężczyzna, który udał się w przeciwnym kierunku, i młodzieniec z plecakiem, pilnie obserwujący ją już w autobusie. Ten ruszył w trop za Ewą L. Domostwa, jęczące się oświetlonymi oknami, rozmieszczone były coraz rzadziej. Kobiecie do przebycia pozostał jeszcze blisko kilometr drogi, gdzie siedział

czas okazania Ewa L. mogła bez cienia wątpliwości powiedzieć: — To jest człowiek, który mnie napadł.

Sprawca okazał się Jack W., który dotychczas oprócz pewnego włamania niczym szczególnym się nie wyróżnił. Tego feralnego dnia, podróżując do domu, zauważył kobietę z wypchaną siatką z napisem „Pewex” i wymyślił sobie, że musi tam być coś wartościowego. Wsiadł więc za ową kobietą i w miejscu najmniejszego zaatakował ją leżącym przy drodze otoczakiem. Napad się nie udał, powiódł się natomiast milicji, która dość szybko ustaliła sprawcę groźnego przestępstwa.

★

Wydarło się to w jednym z dużych osiedli nowosądeckich. Nietelni Rafał S., stojąc z kolegą w koleje, bo w sklepie „rzucili” kawę obserwowali, jak znani mu z widzenia Paweł K. i bracia B. zmuszali do „postuszeństwa” Edytę M. i jakiegoś chłopaka, którzy akurat przechodzili „ich” chodnikiem. Rafał S. po załatwieniu sprawunków wyruszył w kierunku domu. I on musiał sforować zapórę sformowaną przez braci B. i ich kumpla. Awanturę rozpoczął Paweł K., który od przechodzącego nielata zażądał pieniędzy na „patykiem pisane”, zaś w najgorszym razie na piwo — a ponieważ Rafał się nie podporządkował, dołożyli mu trochę i zrobili uliczny kipsiz. Nielat w istocie pieniędzy nie miał, ale miał zegarek elektroniczny, amerykański. Jak się możemy domyślić, postradał go. Rodzina S. wybrków piąckich nie odpuściła, lecz powiadomiła milicję. Funkcjonariusze bezbiednie trafili tam, gdzie mogli przebywać napastnicy i zapobiegli sprzedaży zegarka, choć pijane towarzystwo próbę taką już podjęło. Zwycięstwo nad nietelatem nie uzyskało większego poklasku nawet miejscowej ferajny, a Pawłowi K. i spółce przyszło zapłacić za swój wybryk dość sioną cenę.

„Wysokoprocentowi” bohaterowie

schodkach w centrum miasta o czymś dumal, lub może spał, a w każdym razie nadawał się do izby wytrzeźwień. przy Janie W. znaleziono kilka tysięcy złotych w bilonie i banknotach o niewielkiej wartości. Po jakimś czasie zatrzymano Roberta L. — jego współnika, którego kieszenie były wypchane podobną drobnicą. Gdy panowie ci doszli nazajutrz do stanu względnie przyswoitego — opowiedzieli, co się poprzedniego wieczora wydarzyło.

Spotkali się porą późną. Byli już na dobry rauszu, nie na tyle jednak dopyci, by złożyć skołatanę głowę na poduszki. Dokonali więc tzw. „zrutki” i z tego, co uzbierali po kieszeniach, zafundowali sobie po dwa piwka. To był jednak kres ich możliwości finansowych — zaś pragnienie mieli nadal. Postanowili wyruszyć w Polskę, bo a nuż coś się zdarzy. Wypatrzyli kolejników i postanowili z nimi poswawolić, czyli odebrać pieniądze. I przyjdzie im

ludzkich wcale nie było. Przyspieszyła kroku, lecz to samo uczynił idący w trop za nią chłopak. Na próżno starała się oderwać od prześladowcy. Na najtrudniejszych, najbardziej zaciemnionych odcinku drogi Ewa L. usłyszała tuż za sobą szybkie kroki i po chwili została mocno uderzona w głowę. Nie straciła jednak przytomności, tylko siatki wypadły jej z rąk. Ze wszystkich sił zaczęła wyzywać pomocy. Napastnik stracił rezon, zwłaszcza że wkrótce z oddali usłyszał męski głos — Co tam się dzieje? Przypadkowym wybacwą Ewy L. był Jan K. Pomógł roztrzęsionej i zszokowanej kobiecie jakoś dojsć do siebie i powiadomił o zdarzeniu milicję.

Przed funkcjonariuszami limanowskiego RUSW stanęło nietlatwe zadanie. Danych o sprawcy było niewiele, ledwie szcztakowy rysopis. Podjęto jednak penetrację miejscowego środowiska młodzieżowego i pewnego dnia pod-

Szansa dla przedsiębiorczych

Po 1 stycznia, odkąd wprowadzono ustawę o działalności gospodarczej, do Wydziału Handlu, Drobnej Wytworczoności i Usług Urzędu Miejskiego w Nowym Sączu przychodziło nawet trzydziestu interesantów dziennie, by zarejestrować firmę (tak było np. 2 lutego). Do 21 lutego przyjęto 365 zgłoszeń. Działalność handlową podjęły 53 osoby, usługową — 219, budowlaną — 43, wytwórczą — 50 osób. W całym województwie do 5 lutego złożono 1537 wniosków o rejestrację.

Idzie nowe. Choć większość inicjatyw to przedsiębiorstwa typu: poblębne kotłowne, prowadzenie taksówki, przewóz towarów, wyrób biżuterii z rogu i skóry — trafiają się również zamierzenia śmiałe, niecodzienne. Edward Zapala na przykład zgłosił prywatne biuro turystyczne „Harnaś”, którego działalność opisano w rejestrze jako: *„Pośrednictwo w organizowaniu wycieczek dzieci i młodzieży szkolnej w okresie ferii zimowych i letnich, organizacja wycieczek śródrocznego, połączonego z nauką, uczasów grup turystycznych — zagranicznych i krajowych, narad, szkoleń, itp. Prowadzenie wypożyczalni sprzętu sportowego i turystycznego, serwisu spraw. Budowa i instalacja urządzeń i obiektów turystycznych (hotele, kempingi, wyciągi narciarskie, itp.)*.

Jest i coś dla zmotoryzowanych, znanych kłopotami z utrzymaniem swych pojazdów w dobrym stanie technicznym. Piotr Smolarski zarejestrował bowiem *Biuro informacji i pośrednictwa przy naprawach i remontach samochodów. Informacja i pośrednictwo przy zakupie części zamennych*.

Niecodziennego zajęcia podjął się Henryk Gil, którego firma oferuje swoje usługi kolei: remontuje tory i podtorza. Nie żelanym natomiast, ale „normalnym” drogą chce się przysłużyć Włodzimierz Gryzko, produkując asfalt, a także zajmując się remontem ulic i budową dróg. Ponad ulicami, na dachach domów, pracować będzie Stanisław Lipiec, właściciel firmy kominiarskiej.

Znaleźli się też chętni zaspokajania potrzeb estetycznych. Jeśli ktoś życzy sobie mniej ręcznie malowaną reprodukcję obrazu, zwróci się do Artura Lipki. Andrzej Mordarski zamierza nie tylko sprzedawać kasety z nagraniami utworów muzycznych, ale też montować kasety „czyste”, nie nagrane. Nareszcie więc taśmy do „kaseciaków” będzie można kupić nie tylko w „Pexewie”.

I jeszcze dwa interesujące przykłady działalności handlowej. „Trans-A” — tak nazywa się prowadzona przez Michała Stepnia agencja, oferująca marketing, akwizycję, dystrybucję wyrobów i usług, plodów rolnych i kwiatów. Firma „Stanley” (Stanisław Zygadło i Jan Mirek) zajmie się eksportem i importem. Za granicę mają być ekspedowane kwiaty i krzewy ozdobne, w zamian za nie „Stanley” sprowadzać ma odzież, owoce, sprzęt elektroniczny, samochody osobowe i dostawcze. Powodzenia!

JW

Zreperuje żelazko i wbije kolek w betonową ścianę. Pójdzie na każdą wywiadówkę i jeszcze w domu przed ojcem ukryje, że znnow trzeba płacić za szybę stłuczoną przez Jasia. Pada z nóg, ale zrobi w niedzielę na obiad zrazy zawiąjane, za którymi przepadają wszyscy domownicy. I jeszcze upieczie szarlotkę. Spruje sweter męża i udziera najmłodniejszą kamizelkę dla córki.

Krzyżowska Polka. Żona, matka. Podejmuje mniej i bardziej ważne rodzinne decyzje. Dysponuje domowym budżetem: decyduje o większych wydatkach i radzi sobie z kłopotami finansowymi. Zajmuje się dziećmi: ich wychowaniem, postęпами w nauce, planowaniem przyszłości. Na pytanie, kto właściwie rządzi w polskiej rodzinie — odpowiedź jest jedna. Taki, najogólniej rzecz biorąc, wniosek wysnuwa się z badań nad rodziną prowadzonych przez psychologów z PAN. Rozmawiali oni w kilkuset warszawskich domach, z każdym członkiem rodziny oddzielnie, w cztery oczy. Wypowiadali się nie tylko dorośli, ale także dzieci.

„Czasami spoglądając na mojego męża zastanawiam się, jak on zarządza przedsiębiorstwem, którego jest dyrektorem — zwierza się jedna z ankietowanych niewiast. — W domu jest we wszystkim niezdecydowany. W każdej sprawie zasięga mojej opinii.

Na pytanie: jaki wpływ mają członkowie rodziny na decyzje finansowe — prawie 83 procent kobiet odpowiedziało, że w dużym, a nawet bardzo dużym stopniu, o tych sprawach przesądają wyłącznie one. Potwierdzili to w 63 procentach ich mężowie, i aż w 90 procentach — dzieci.

Dzieci zresztą uważają, że pierwsze skrzypce w domu, i to pod każdym względem, gra właśnie mama. — *Czuje się często samotny — opowiada pewien dwunastolatek — rodzice nie mają dla mnie zbyt wiele czasu. Po południu wszyscy są zmęczeni. Mama ciągle krząta się po mieszkaniu i mówi, mówi, mówi... Naprawdę nie wiem do kogo, bo ojciec jej i tak nie słucha czytając gazetę.*

JAN SKALNY

KRZYŻOWA POLKA

Mężczyźni chętnie chwają się za gazetę, nie kwapiąc się zbytnio do grania roli głowy domu. Wcale nie ukrywają tego, że dalekie są im ambicje, aby mieć ostatnie słowo w rodzinnych sprawach. Czasami, wiadomo, ciężkie. Nieraz dobrze się trzeba nagimnastykować, aby związać koniec z końcem. Jeden z wypowiadających się mężów mówi wprost: — *Wolę nawet nie myśleć, jak ona to robi, że w domu jest wszystko, co potrzeba. Dzięki jej zaradności mogę spokojnie realizować swoje ambicje zawodowe, a w domu odpocząć po całodziennej szarpaninie. Żona też pracuje zawodowo, ale to zupełnie co innego.*

A Polka pracuje i to zwykle na dwóch etatach: państwowym i domowym. Jest nadmiernie obciążona, zmęczona, chwilami ma wszystkiego dość, nawet własnej rodziny. Obłąkana codziennością często już nie potrafi mówić normalnie: rozdzielona kręci się po domu i „nadaje komunikaty” albo ma wszystkim wszystko za złe. Nie umie się odprężyć, nie ma czasu na wysłuchanie dzieci. One się mają przede wszystkim zajmować nauką i być posłuszne. Ona im wybierze szkołę, pójdzie na wywiadówkę, zdecyduje w co się mają ubrać i gdzie pojadą na wakacje. I choć codziennie narzeka na drożyznę, w żadnym razie nie godzi się na pracę zarobkową starszego dziecka: trzepanie dywanów, roznoszenie mleka itp.

Dzieci trzyma się bowiem na ogół z dala od kłopotów finansowych rodziny. Większość wypowiadających się w ankiecie kobiet zdecydowanie przeciwna jest temu, aby nawet starsze dzieci brały udział

w rodzinnych naradach dotyczących domowego budżetu.

Kobiety nader często przeceniają własne siły: w domu robią wszystko za wszystkich. Kiedy mama pastuje podłogę, ojciec wciąga nogi na tapczan, zauważa dziecko. Ono już od małości wie, że ojciec, owszem, potrzebny jest w rodzinie: musi pracować i przynosić mamie duży pieniądze. Ale o tym co wolno, a co nie wolno zawsze decyduje mama. Akurat problemami związanymi z wychowaniem dzieci kobiety skłonne są dzielić się szybciej i łatwiej z mężczyznami. — *Ojciec też musi wychowywać dzieci, nie mogę przecież wszystkiego robić sama* — mówi jedna z matek. Kiedy jednak okazuje się, że trzeba iść do szkoły, bo lato roznazabiła, tata akurat jest zajęty, więc idzie mama. Co najwyżej później, już w czterech ścianach domu ojciec nakrzyczy na niesforne go potomka.

Mężczyźni są więc często zepchnięci jakby na margines życia rodzinnego: taki podział ról w polskiej rodzinie bierze się przede wszystkim z ogólnej sytuacji ekonomicznej. Mało który ojciec jest w stanie o własnych siłach utrzymać swoich bliskich. Pracuje więc także matka: niezależnie finansowo, wyemancypowana, bierze zbyt dużo na swoje barki. I płaci za to: stresami, znerwicowaniem, lękami, depresją. Mężczyźni natomiast sprawy związane z domem, dziećmi coraz bardziej drażnią i coraz mniej angażują. Dzieci zaś żyją w przeswieżdzeniu, że głównie dorosłym przeszkadzają. Mama jest bowiem stale zajęta, a tata chce mieć święty spokój.

Sołtyska ze Żmiącej

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 1)

To jednak drobiazgi w porównaniu do spraw, których nie możemy ruszyć z miejsca. Pierwsza — gazyfikacja wsi. Mamy wykonawcę, pieniądze, ale brakujące materiały. Udało nam się kupić kilometr rur (trzymam je na swoim podwórku), potrzebujemy jednak znacznie więcej, żeby można było marzyć o gazyfikacji. Ludzie pytają: — Sołtysko, co z tym gazem? — A ja nie potrafię im nic konkretnego odpowiedzieć.

Najbardziej jednak boli mnie serce, że od tyłu lat nie udaje nam się załatwić budowy nowej szkoły dla Żmiącej. Obecny budynek w każdej chwili grozi zawaleniem, jest pełen gryzoni, nie można go dobrze ogrzać, bo instalacja jest niesprawna i raz już zapaliła się ściana. Ubikacje są spory kawałek od szkoły, dzieci w czasie przerw wciągają zamarnięte buty (które z braku szatni stoją w korytarzu przy drzwiach) i biegną do ustępu. Ludzie ze wsi chcą sami budować szkołę. Zgromadzili drewno, materiały, pieniądze, a Wincenty Zelek, Józef Bukowiec i Kazimierz Wąs przekazali za darmo dwa hektary gruntu. Wojewoda obiecał, że gdy zrobimy społecznie mostek, da pozwolenie na budowę. Mostek postawiliśmy, a nowej szkoły jak nie było, tak nie ma. Podobno geodeci orzekli, że teren, na którym ma stanąć, jest nieodpowiedni i grozi obsunięciem. Za kilka dni ma się odbyć narada, podczas której zapadnie ostateczna decyzja w sprawie budowy szkoły w Żmiącej. Jedziemy na nią obydwie z dyrektorką.

Powiedziałam sobie, że jeżeli decyzja będzie odmowna rezygnuję z funkcji radnej Gminnej Rady Narodowej i sołtysa. Jestem twardą kobietą — łatwo się nie zniechęcam, ale kilkanaście lat porażek przy załatwianiu spraw istotnych dla mojej wsi każdego może zalać.

Mamy jeszcze jeden problem. Ktoś, kto żyje na wsi wie, jak ważny jest tutaj telefon. Z każdym drobiazgiem, zamówieniem usługi trzeba jechać do gminy, do miasta. Połowę czasu tracimy na załatwianie spraw związanych z prowadzeniem i zaopatrywaniem gospodarstw. W Żmiącej są dwa telefony — jeden w szkole, a drugi w Kółku Rolniczym. Chcielibyśmy ten drugi aparat przenieść z początku wsi na jej środek i zainstalować w Radzie Sołectkiej, ale sama zmiana abonenta kosztuje ... 100 tysięcy złotych, na co nas nie stać.

Jestem prostą kobietą. Działam wprawdzie w różnych organizacjach, bo chcę pomagać ludziom, ale moja ostoją jest rodzina i wieś. Gdy wracam utrudzona, tutaj otrzymałam się z przykrych doznań, bo życie działacza społecznego nie jest usłane różami.

★

Zapadał już zmierzch, kiedy pożegnałam gościnnie dom pani Stanisławę. Wiedziałam, że tego dnia położy się ona później niż zwykle. Musi odrobić czas poświęcony „Dunajcowi”.

DANUTA BINEK

coraz wyraźniej niebezpieczeństwem odpływu wykwalifikowanych kadr z administracji do przemysłu, spółdzielczości itp. A o tym, że wysokie kwalifikacje administracji są podstawową rezerwą jej sprawności, nikogo nie trzeba przekonywać.

Na zakończenie obrad głos zabrał sekretarz KC, prof. Marian Stepień, który bronił postanowień X plenum w kwestii pluralizmu związkowego oraz dokonał oceny wydarzeń w Uniwersytecie Jagiellońskim. Dziękując partyjnemu zespołowi za przygotowanie materiałów na Konferencję Józef Brożek podkreślił, że ich obrady toczyły się w znacznie wyższej temperaturze, pełnej sporów i kontrowersji, dzięki czemu obrady plenarne mogły się skoncentrować na tym, co łączy, a nie dzieli.

Podjęciem Uchwały i odsławieniem Międzynarodówki zakończono obrady Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Programowej.

STEFAN CIEPLY

Zdjęcia ANTONI ŁOPUCH

Konferencja

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 5)

a potem ją rozliczać. W rezultacie np. program wycieczek letniego dzieci jest opiniowany przez kilka gremiów wojewódzkich i urzędniczymi zamiast zajmować się jego przygotowaniem, latają z zebrania na zebranie. To relikty stylu dyrektywno-nakazowego, od którego czas odstęp. Mówca postuluwał raczej nawiązanie swoistych więzi poziomych, między różnymi strukturami partyjnymi administracji na temat istotnych, społecznych problemów. Np. partyjnych radnych z partyjnymi urzędnikami danego pionu administracji. Wyraził też zaniepokojenie przewlekaniem regulacji placowych w tzw. sferze budżetowej i rysującym się



Czekając na deszcz

Rozmowa z prof. dr. hab. inż. **Zdzisławem Mikulskim**, kierownikiem Zakładu Hydrologii Uniwersytetu Warszawskiego

— Melioracje mają złą prasę. Oskarża się je o to, że osuszają nie tylko podmiejskie łąki, ale każde oczko wodne na polach. Uparte prostowanie strumyków i małych rzeczek powoduje odpływ do morza wszelkich rezerw wodnych. W rezultacie grunty stepowiejsze, a koparki meliorantów są coraz mniej mile widziane także przez samych rolników? Skąd wzięła się ta mania melioracji?

— Odwadnianie łąk i gruntów ornym jest potrzebne. Mechanizacja prac polowych spowodowała ogromne zapotrzebowanie na melioracje. Dzięki nim na pola już wczesną wiosną może wyjechać ciężki sprzęt. Rzecz w tym, że meliorowanie to działalność dwukierunkowa. Polega nie tylko na osuszeniu, ale również nawadnianiu. Z tym drugim nie jest u nas najlepiej. Praktycznie rolnictwo żyje wodą, która mu spadnie z nieba.

— Zie tradycje sięgają czasów przedwójennych, kiedy to starostowie byli rozliczani z ilości wykopanych rowów. W rezultacie mamy np. przesuszone Kurpie, mimo że chłopci dzielnie stawiali z widłami przeciwko łopatom meliorantów.

— Dzisiaj rolnicy dopominają się o melioracje, ale jednocześnie narzekają na brak wody. Gdyby glebie dostarczyć więcej wilgoci, plony byłyby większe i to nie tylko podczas suszy. Stąd wzięły się w latach siedemdziesiątych plany nawadniania pól na dużą skalę i zwiększania zużycia wody przez rolnictwo do 30 procent wszystkich poborów. Jak się okazało — była to fantazja. Obecnie rolnictwo pobiera zaledwie 11 procent rocznego odpływu wód, a nawadnianie jest traktowane jako pewien luksus, na który ciągle brakuje pieniędzy.

Sytuacja z wodą dla rolnictwa może byłaby lepsza, gdyby nie fatalny stan wszelkich urządzeń melioracyjnych. Są one skandalicznie użytkowane i konserwowane. Powodem jest nie tyle niska kultura rolna, co powszechny u nas brak poszanowania mienia. Najwstydlivszym tego dowodem jest zmnarowanie wielu młynów wodnych wraz ze zbiornikami, które utrzymywałyby również odpowiedni poziom wody w otoczeniu.

— Czy aż tak źle wygląda nasze gospodarowanie wodą?

— Pod względem zasobów wodnych liczonych na głowę mieszkańca Polska zajmuje miejsce w trzeciej dziesiątce krajów Europy. Rocznie do Bałtyku spływa korytami naszych rzek średnio 56 km sześć. wody i tylko 6 procent tego odpływu umiemy zatrzymać. Mając tak mały magazyn, nie mamy praktycznie możliwości gospodarowania zasobami wodnymi kraju.

— W rezultacie mówi się o barierze wodnej rozwoju kraju.

— W latach 1960-78 gwałtownie rosło zużycie wody przez przemysł i pojawiły się prognozy prorokujące, iż w roku 2000 będziemy jej potrzebowali rocznie aż 44 km sześć. Tymczasem w latach suchych polskimi rzekami spływa zaledwie 36 — 38 km sześć. Niedobór mógł mieć rozmiary katastrofy. Pojawiły się projekty odsalania wód Bałtyku i importu wody ze Skandynawii.

— Na szczęście te kasandryczne zapowiedzi nie sprawdziły się. Były oparte na założeniach demografów, że Polska będzie liczyć 40 mln mieszkańców już w końcu lat siedemdziesiątych. Nie przewidziano też kryzysu gospodarczego lat o-

siedemdziesiątych, który dał wyraźnie znać o sobie zahamowaniem wzrostu poboru wody.

— Nie pierwsza to prognoza, która się nie sprawdza. Problem jednak pozostaje. Jak Pan Profesor widzi jego rozwiązanie?

— Po pierwsze — trzeba poprawić warunki hydrologiczne w poszczególnych zlewniach przez odbudowę małej retencji. Likwidacja małych młynów i elektrowni wodnych była bzdurą z każdego punktu widzenia — społecznego, ekonomicznego i hydrologicznego. Mała retencja to także stawy rybne, których w Polsce było więcej za Kazimierza Wielkiego niż obecnie, zbiorniki przeciwpożarowe itp. Tworzą one wiele małych obiegów wody, utrzymują wilgotność gleby, wyrównują odpływ wód w rzekach.

— Po drugie — trzeba nam budować duże zbiorniki. Dzięki nim możemy zwiększyć dyspozycyjność dość ograniczonych zasobów naszych rzek. Nie jest to proste zadanie. Budowę hydrotechniczną są nie tylko drogie, ale również trudne w realizacji. Sztuka polega na tym, aby za jak najmniejszą zaporą zgromadzić jak największą wodę. W Polsce nie ma do tego dobrych warunków geologicznych i geomorfologicznych. Brakuje odpowiednich dolin, podłoże jest marne.

— Z inżynierskiego punktu widzenia oplaca się budować metodą kaskady przenosząc ten sam plac budowy z miejsca na miejsce. Kłopot w tym, że jesteśmy za biedni, aby w ten sposób oszczędzać. Stać nas na budowę pojedynczych zbiorników, ale nie mamy pieniędzy na kompleksowe gospodarowanie rzek i ciałach zlewni.

— To jednak nie usprawiedliwia braku polityki w dziedzinie gospodarowania zasobami wodnymi kraju. Będę się dopominał od Ministerstwa Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych ośrodek potrzeb hydrologicznych gospodarki oraz sposobów i kosztów ich zaspokojenia. Bez jasno określonych celów i zadań nie da się w tej dziedzinie doprowadzić do sytuacji, w której będziemy decydowali o wykorzystaniu skromnych zasobów naszych rzek.

Rozmawiał **ANDRZEJ SZELIŃSKI**

Szkoła i zakład pracy

Szkoła ogólnokształcąca i politechniczna, politechniczna jest tylko z nazwy. W liceach ogólnokształcących bowiem wychowanie politechniczne znajduje się wciąż na niedostatecznym poziomie. Pomija się w nim propedeutykę innowacji, ergonomię, problematykę organizacji i prawa wynalazczego. Brak nauczycieli do przedmiotu praca-technika, brak stosownych pracowni i warsztatów w szkołach ogólnokształcących i w podstawowych powoduje nieobecność politechnizacji w naszym systemie szkolnym.

A to przecież podstawa, na której rodzą się działania proinnowacyjne, powstają wynalazki. Na razie takim działaniom sprzyjają jedynie organizacje młodzieżowe — ZHP i ZSMP oraz Ośrodek Postępu Technicznego NOT. I tylko tam młodzi wynalazcy i racjonalizatorzy, chodzący jeszcze do szkoły, znajdują zrozumienie. Dla nich wspomniane organizacje urządzają konkursy, giełdy i olimpiady.

— Ale przecież nie mogą one zastąpić planowego, prowadzonego w sposób ciągły wychowania politechnicznego w szko-

łach. Do tego potrzebne są maszyny, które trzeba nie tylko umieć obsługiwać, ale także myśleć nad ich usprawnieniem. Samymi podręcznikami tego się nie załatwi. Trzeba jeszcze odpowiednio przygotowanych nauczycieli, nowoczesnych pomocy dydaktycznych, urządzeń i maszyn, a także surowców i materiałów. To wszystko można osiągnąć w ściślejszej niż dotychczas współpracy przemysłu ze szkołami.

Taką koncepcję rozwiązania problemu wychowania politechnicznego reprezentuje obecny minister edukacji narodowej. Nie stać nas na wybudowanie pracowni politechnicznych w każdej szkole, trzeba więc lepiej wykorzystywać możliwości, jakimi dysponują zakłady pracy. To im przede wszystkim powinno zależeć, aby ich przyszli pracownicy kończyli nie tylko szkoły ogólnokształcące, ale i politechniczne.

HALINA OSTROWSKA

U kombatantów

Miejskie Koło ZBoWiD w Nowym Sączu skupia ponad 1000 kombatantów. W ostatnich latach zmarło 279 jego członków. W lutym delegaci Koła spotkali się na konferencji sprawozdawczo-wyborczej. Mówiono o problemach trapiących środowisko kombatantckie. Sprawozdanie z pracy Koła podczas sześciolatniej kadencji przedstawił wiceprezes **Jerzy Piechowicz**. Powiedział nam kilka dni później:

Najważniejszym zadaniem naszego Związku jest niesienie pomocy weteranom walki, którzy znajdują się często w bardzo złej sytuacji materialnej. Kilkunastoosobowa komisja socjalno-bytowa rozpatrzyła w minionej kadencji kilkaset podań i po ich dokładnej weryfikacji, udzieliła zapomóg na kwotę około 5 milionów złotych. Ponadto komisja starała się dla kombatantów o skierowania na leczenie specjalistyczne i sanatoryjne, o miejsca w domach spokojnej starości, organizowała wycieczki dla sądeckich zbowidowców.

Druga co do ważności komisja naszego Koła zajmuje się pracą z młodzieżą. W ubiegłych sześciu latach zorganizowała 300 prelekcji, w których uczestniczyło 25 tysięcy osób.

Bardzo aktywnie działa także komisja historyczna. Z jej inicjatyw **Józef Bie-**

niek opracował przewodnik po miejscach pamięci narodowej w Nowym Sączu. Przygotowywany jest także indeks nazwisk sądecan, którzy zginęli w walce z hitlerowcami, oraz opracowanie na temat eksterminacji sądeckich Żydów w czasie okupacji.

Komisja gospodarza zajmuje się sprzedażą proporczyków i plakietek przygotowywanych z okazji świąt państwowych i rocznic, dzięki czemu przysparza naszemu Kołu funduszy, gdyż składki kombatantckie są raczej symboliczne.

Zasługą Miejskiego Koła ZBoWiD w Nowym Sączu jest doprowadzenie do końca budowy pomnika gen. **Józefa Kustroń**, a także odrestaurowanie pomnika legionistów na sądeckim cmentarzu.

Podczas konferencji — z powodu choroby **Leopolda Lachowskiego** nie rozdzieliliśmy funkcji w nowych władzach Koła. Dopiero niedawno zarząd ukonstytuował się. Prezesem ponownie został **Leopold Lachowski**, zastępcami — oprócz mnie — **Hieronim Postawa**, i **Mieczysław Radosz**. Ponadto w skład zarządu weszli: **Aniela Borowiec**, **Wincenty Brzeski**, **Ludwik Dziedzic**, **Jan Gawron**, **Stanisław Habela**, **Józef Kmiecik**, **Jan Kolek**, **Ignacy Lagan**, **Zuzanna Litawa**, **Henryk Obiedziński**, **Zygmunt Podhalański**, **Andrzej Steinzel** i **Zuzanna Żak**. Komisji Rewizyjnej przewodniczy **Edward Maślaniuk**, jego zastępcą wybrano **Tadeusza Wójcika**, zaś sekretarzem **Aniele Kozubek**.

Notowała **(D. B.)**

Świadczenia na NFOZ

W roku 1988 już po raz czwarty nowosądecki rolnicy najwięcej ze wszystkich rolników w Polsce świadczyli na Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia (w relacji do 1 hektara przeliczeniowego). Pierwsze miejsce wśród rzemieślników zajęli również w roku ubiegłym nowosądeczanie, a miejsce drugie — pracownicy zatrudnieni w gospodarce uspołecznionej naszego regionu. Także drugą pozycję miało nasze województwo pod względem dynamiki wzrostu ogólnej kwoty wpłat na NFOZ: 129 milionów 915 tysięcy złotych, czyli o 53,1 procent więcej niż w roku 1986 (a zaplanowano — 90 milionów 878 tysięcy). Najofiarniejsi byli mieszkańcy gmin Korzenia, Muszyna i Gorlice. Najdalej za nimi — w skali województwa — pozostali obywatele gmin Ochotnica Dolna i Dobra, a także rolnicy z miasta i gminy Grybów, Nowego Sącza i Nowego Targu.

Fundusz — to ogromna szansa rozbudowy bazy służby zdrowia i opieki społecznej oraz wzbogacenia jej w różnorodny sprzęt. Przypomnijmy więc, że ze środków NFOZ otrzymaliśmy w roku ubiegłym prawie 281,5 miliona złotych, które zostały wydatkowane zarówno na budownictwo, jak i zakupy inwestycyjne.

Środki z Funduszu wsparły rozbudowę Szpitala Chorób Płuc w Dąbrowie, budowę Segmentu D szpitala w Zakopanem, budowę większych ośrodków zdrowia we Frydmanie, Kasinie Wielkiej, Wielogłowach i Szczawie oraz ośrodków gminnych w Korzennej, Łącku, Olszówce i Rożnowie, adaptację budynku na ośrodek zdrowia w Sieniawie, drugi etap modernizacji Domu Pomocy Społecznej „Caritas” w Białce Tatrzańskiej, budowę kotłowni dla Specjalistycznego Zespołu Rehabilitacyjno-Ortopedycznego dla Dzieci i Młodzieży z Zakopanem oraz Pawilonu Ginnastyki Leczniczej w Rabce. Pozwolił lepiej niż dotychczas wyposażyć Wojewódzki Szpital Zespólny i Wojewódzki Szpital Specjalistyczny Chorób Płuc w Zakopanem, zespoły opieki zdrowotnej w Nowym Targu, Gorlicach, Zakopanem, Limanowej i Krywnicy, Specjalistyczny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Nowym Sączu, Specjalistyczny Zespół Rehabilitacji Ortopedycznej w Zakopanem, Instytut Matki i Dziecka w Rabce oraz Wojewódzką Kolumnę Transportu Sanitarnego.

Dodajmy, że w roku bieżącym planuje się w całym województwie zgromadzić na koniec Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia 132 miliony 898 tysięcy złotych, zaś przewidziane świadczenia Funduszu dla Nowosądeczanie tylko wyniosły 209 milionów złotych.

elg



Pani **Weronika Danielewska**, prowadząca kiosk „Ruchu” przy alei Batorego, ukończyła w tym roku 99 lat. Darzona powszechną sympatią „Babcia” jest wzorem życzliwości i dzielności. Do życzeń, jakie sądeczanie składają Pani Weronice w Dniu Kobiet, dołącza „Dunajec”.

Fot. **STANISŁAW ŚMIERCIAK**

Mszalniczanie

Stanisław Kunicki rzeźbi od cztertnastego roku życia. Tajniki drewna odkrywał pomagając ojcu w jego warsztacie stolarskim w Stroniu. Zaczął tworzyć ludzkie postacie oraz sylwetki zwierząt, przez długi czas znane tylko domownikom i przyjaciółom. Chłopiec marzył o nauce w szkole artystycznej, ale został kierownicą w sądeckim PKS. W 1972 roku zamieszkał w Mszalnicy, założył rodzinę.

Urzekł Kunickiego lachowski folklor. W wolnych chwilach spisywał od starych ludzi pieśni, a bogato zdobione stroje ludowe odwarzał w rzeźbach, przybierając w kolorowe kaftany swoich muzykantów z drewna i pastuszków zdających do bożonarodzeniowych szopek. Zaczął wystawiać wraz z innymi ludowymi artystami, założył także, przy pomocy Rudolfa Józefowskiego z Nowego Sącza regionalny zespół „Mszalniczanie”. Najpierw występowali podczas wiejskich imprez, byli oklaskiwani przez widzów uczestniczących w koncertach „Lata w Dolinie Kamionki”. Potem przyszedł sukces dla zespołu, którym opiekuje się Gminny Ośrodek Kultury w Kamionce Wielkiej: w 1984 roku — III miejsce na Ogólnopolskim Konkursie Tradycyjnego Tańca Ludowego w Rzeszowie, a przed dwoma laty Brązowa Ciupaga na Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem.

Stanisław Kunicki, absolwent sądeckiego Studium Folklorystycznego, pracownik PKS, nadal z Rudolfem Józefowskim prowadzi zespół. Coraz lepiej rzeźbi. Ostatnio w sądeckiej Galerii Współczesnej Twórczości Ludowej urządził swoją pierwszą indywidualną wystawę. Do 15 marca można oglądać jego zamysłone mądrony, postacie z biblijnych opowieści, wasyńskich gospodarzy, wiejskie kobiety otoczone ptactwem, ludzi przy pracy i zabawie. Niektóre z drewnianych figurek prezentują stroje, w jakie przebierają się podczas występów tancerze i muzycanci z zespołu „Mszalniczanie”. Wiele w tych pracach wdzięku i prostoty. Najpiękniejsze są szopki. Zwłaszcza ta najskromniejsza — jedna z pierwszych prac artysty z Mszalnicy, wyrażająca najpełniej tęsknotę za baśniowym światem dzieciństwa (obecnie znajduje się w zbiorach sądeckiego Muzeum Okręgowego, a na wystawę została jedynie wypożyczona).

LUCYNA KASZUBA



Staraniem Zdzisława Tohla — dyrektora Galerii Sztuki Biura Wystaw Artystycznych w Gorlicach wydano album pt. „Gorlickie środowisko twórców i działaczy kultury plastycznej 1945-1988”. Zawiera 62 zdjęcia i 112 notek biograficznych. Nakład jest mały, bo tylko 350 egzemplarzy, trzeba jednak bardzo pozytywnie ocenić inicjatywę wydania tej publikacji, gdyż wypełnia ona lukę w dokumentowaniu historii regionu.

We wstępie do albumu Zdzisław Tohl pisze: *Sądzę, że prezentowane państwu opracowanie posiada również swoją wymowę. Występują w nim osoby, które od 1945 roku pojawiły się w gorlickiej panoramie kultury plastycznej. Są to zarówno twórcy profesjonalni, nieprofesjonalni, nauczyciele wychowania plastycznego w szkołach i kółkach zainteresowań, działacze kultury plastycznej, kolekcjonerzy oraz aktualni członkowie Klubu Sztuki przy Galerii BWA w Gorlicach. Znajdują się tu noty biograficzne osób często wzajemnie ze sobą skłóconych, o przeciwstawnych poglądach i działaniach. Łączy ich tylko jeden fakt, to, że działali lub działają na rzecz plastyki. Z pewnością po wydaniu tego opracowania okaże się, że kogoś przeoczyliśmy, o kimś zapomnieliśmy. Z góry przyznajemy, że dopuszczamy taką możliwość, a to z (...) braku rzetelnej dokumentacji. A nieco dalej: *Chcieliśmy uratować pamięć o tych, którzy odeszli, a także udokumentować obecność i osiągnięcia współczesnych.**

Chwała estetyce wydania, czytelny druk, paradne zdjęcia, ładną szatę graficzną — nie można pominąć drobnych usterek: brak roku wydania, brak numeracji stron i zdjęć, indeksu nazwisk lub spisu treści.

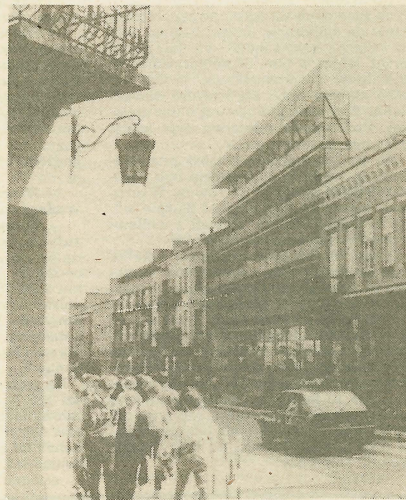
★

Prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, prof. Aleksander Krawczuk, wystosował do wszystkich zarządów rejonowych TWP list okolicznościowy w związku z kampanią sprawozdawczo-wyborczą w Towarzystwie. Wspomina o 39-leciu działania TWP w naszym kraju. Prezes Sądu Rejonowego w Gorlicach, a ponadto społecznie prezes oddziału TWP — Aleksander Potocki z działalnością tego stowarzyszenia związany jest już 38 lat (najdłuższy staż w Nowosądeckim!). 23 lutego br. został ponownie obrany prezesem — na kolejne cztery lata. Zarząd Rejonowy TWP w Gorlicach skupia 50 lektorów i sięga po bardzo różnorodne formy pracy:

- akcje odczytowe w domach kultury, klubach ruchu, klubach rolnika w mieście Gorlice i gminach Gorlice, Uście Gorlickie, Sekowa, Moszczenica, Luźna, Bobowa, w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych, w zakładach pracy,
- akcje pod nazwą „Młodzież w Klubach »Ruchu«”,
- kursy (uniwersytety) o tematyce przeciwalkoholowej — w szkołach i internatach,
- kursy kroju i szycia oraz szydełkowania — w klubach „Ruchu”,
- studia wiedzy o zdrowiu, zwłaszcza zaś przeciwalkoholowe — w szkołach i internatach,
- Ośrodek Porad Prawnych i Informacji Społecznej Komitetu Przeciwalkoholowego,
- kursy bhp oraz kursy języków obcych: angielskiego i niemieckiego.

W Gorlicach do stałych form pracy oświatowej TWP należą studia problemowe na temat walki z alkoholizmem oraz uniwersytety przeciwalkoholowe dla młodzieży szkół średnich. Inicjatorem tego kierunku pracy jest Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy, którego działaczem jest prezes Potocki.

MARIAN JANIGA



Fot. ANTONI ŁOPUCH

WOK informuje

● W wojewódzkich eliminacjach XV Ogólnopolskiego Dziecięcego Konkursu Piosenki i Tańca „Barwy Przyjaźni” zwyciężyli: w kategorii zespołów wokalnych — „Triola” z Ogniska Pracy Pozaszkolnej w Rabce, zaś w kategorii zespołów tanecznych — Dziecięcy Zespół Regionalny „Sądeckozi” z Młodzieżowego Domu Kultury w Nowym Sączu. Wyróżnienia (równorzędne) otrzymały: zespół wokalny „Iskierki” z Rdza-

wki, zespół wokально-instrumentalny ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Krynicy i zespół wokalny „Świerzcze” ze szkoły podstawowej w Tyliczu. Komisja artystyczna wyróżniła także instruktorów — Marzenę Szarek z Krynicy i Teofila Piotrowicza z Tylicza.

● Odbyły się również eliminacje wojewódzkie XXVIII Konkursu Piosenki Radzieckiej. Nagrody pieniężne wywalczyli: duet — Joanna Maler i Andrzej Ubiejaż, solista Przemysław Strzałkowski, duet — Alina Zelek i Edyta Kler, limanowski zespół „Konsonans”, zespół Domu Kultury Kolejarza w Nowym Sączu, duet — Grażyna Iskra i Kazimierz Domał oraz zespół z Zespołu Szkół Zawodowych w Bobowej. Nagrody rzeczowe przypadły opiekunom zespołów — Mirosławie Chomiak (Zespół Szkół Zawo-

dowych w Bobowej), Ludwikowi Mordarskiemu („Konsonans”) i Joannie Maler. Na eliminacje międzywojewódzkie do Tarnowa pojadą duety — Joanna Maler i Andrzej Ubiejaż oraz Alina Zelek i Edyta Kler, a także solista Przemysław Strzałkowski.

● W dniach 11 i 12 marca (najbliższa sobota i niedziela) w Muzeum Okręgowym (Nowy Sącz, ul. Lwowska) odbędą się wojewódzkie eliminacje XXXIV Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. Weźmie w nich udział 22 recytatorów, 1 teatr jednego aktora i 6 wykonawców poezji śpiewanej.

● Do 30 marca w Sądeckiej Galerii Fotografii można oglądać wystawę prac Leszka Fidusiewicza pt. „Seul 88”.

Tadeusz Malicki

(4)

Dunajcowe wody

Czorsztyn. Nadgraniczna strażnica, zamczysko polone i śmigle, patrzące wylupanymi oczodolami ze skalnego gniazda we wszystkie strony świata. Wsparcie stopami o skalista calinę potopaną i wietrzącą, obronne szeroka pierś murów, w załomach chwieją się, zasiane wiatrem, brzozy i jarzębiny, trwa przeżywszy własną świętność, oddane burzom i dżdżom, a przecież niepokonane.

W zamierzonych, może Chrobrowych czasach, stróża graniczna, stróża króla, który szlakiem „alpw sarmackich” od południa każdy szczyt górski grodziszczami stółp, ziemi ku obronie.

Wiemy jednak, że podkoniuszy Konrada Mazowieckiego za Henryka Brodatego, który rytterów nad Dunajec sprowadził, tegoż Czorsztyna był panem i zapewne budowniczym.

Zrazu była to mała, nieznaczna budowla składająca się ze stróży czyli wieży, obok niej dziedzińcyk, otoczony murem obronnym, bez żadnego wejścia. Obronców i mieszkańców wciągną do wnętrza na sznurach. Okolicę alarmowaną wstrami płonącymi na szczytach stróży. Niepóźniednia to jednak musiała być budowla, skoro powierzył jej bezpieczeństwo swej osoby Bolesław Wstyldyler w czas tatarskiej zawieruchy.

Dzisiejszą basztę i mur obronny pobudował Kazimierz Wielki, znacznie rozszerzwszy górny zamek. Przeżywa on wówczas swój okres świetności, zdobi się posadzkami i malowanymi jak na królewskim zamku — stropami.

Błyszczy do słońka szklanymi gomółkami, oprawionymi w ołów.

Otwierają się jego wrota królowi Jagielle, który z wysockimi murów ku Tatrom podgląda.

Otrębiają trębacze wjazd młodzieńczego króla War-

neńczyka, który śliczną głowę w cudzynie na wieczny sen położył.

Odczuwają w nim król-wędrowiec Jan Kazimierz. Szedł ku Czorsztynowi od Polski poprzez Gorce trakt leśisty, którego ślady do dziś dnia w Gorcach jeszcze widno, chociaż zarosł jodłami i buczyną. Zza potężnych pni patrzyły czarne oczy górskich i leśnych ludzi na żelazem kute poczty rycerskie, co się ku zamkowi przebiegają. Nieraz przejeżdżał nim rycerz bez skazy, wędrowiec wszystkich ziem, Zawisza Czarny, pierwszy czorsztynskiego zamku starosta. Dymyły w puszczy limierze czarnych weglarzy i nieraz dźwięczały grotły strzał na kowanych pancerzach.

Wysypywały się z zamczysk wrot drużyny rycerskie na łów — w puszcze czarną, na płowego jelenia, na mrukiwego niedźwiedzia, na krótkorogiego tura. Na wysokiej baszcie beztroško gnieździł się orzeł leśny.

Zatraskiwano wrota na glucho, kiedy w cieniu lasów przesuwwały się watahy tatarskie, węgierskie, szwedzkie. Z wysockich blanków pozierają czujnie oko strażnika w dunajcowe doliny.

Widziały te mury szaleńczy zryw Stanisława Kostki Napierskiego, nieszcześnie rebelianta który na tyłach udreconej kozacką wojną Rzeczypospolitej, wniecił bunt chłopski i poduszczczenia Chmielnickiego, z Tyńca na Podhale przybywszy.

Srogie rządy starosty nowotarskiego, Mikołaja Komorowskiego, wywoływał wśród górali wstrzenie, co w czasie wojennym zawsze jest ze skądą dla spokoju, osłabiając siłę obronną państwa.

Nie uważał na te kardynalna zasadę pan starosta Mikołaj Komorowski. Ciemiężył górali nawykłych do „śleboty”, nakładając na nich ciężary ponad prawo i możność. Naciąkał na sotyśsoy, odbierając im ich pergaminy królewskimi zawarowane uprawnienia. Skarżą się sotyśsi na spychanie ich do roli włodarzy

starościńskich. Skarży się klikuszowski sotyś, Czerwiński, czarnodunajceki Mientus, Bicie, wzięcienie, rabunek żołdacki, spowodowały wybuch „poruszeństwa” przeciw starości. Komorowski doprowadził do otwartej wojny. Obozem staneli górale pod Klikuszową. Ich parlamentarzysta, sotyś Czerwińskiego, nie uszanował starosta wedle prawideł wojennych, ale po rozgromieniu jego dobytku, kazał go w Nowym Targu na koło wpleść. Zali się Czerwiński, iż:

„całą noc na kole musiał mękę cierpieć, a potem nazajutrz we troje go skowali, za szyć, za ręce i za nogi, i do ciemnicy go wrzucili, i z tym iż okowami, gdy wyjeżdżał potem starosta, wziął go ze sobą do Oświęcimia i znowu go do ciemnicy w tychże okowach wrzucił rżkazał”.

Na czoło rebeliantów wysuwa się Stanisław Łętowski, dla swej roli marszałkiem zwany. Dla tej właśnie roli, ścigany jest przez Komorowskiego jak zwierze, mimo ochrony gletu królewskiego, który sobie pan starosta tak lekceważył, iż do uprzywilejowanych przez siebie nowotarzan pisze:

„Marszałek, jeśli się tam czyni drugim starostą, rad wiem o sąsiedzie: takich sąsiadów na pal wbijają, ćwiartują i na haki wieszają. Będę się pytał, skąd mi tę potestatem dano?”

Na pewno nie pytałby się Komorowski, gdyby marszałka w ręce dostał.

Chwytał się Komorowski sposobów i takich — z zemsty na skargę gazdów przed komisarzami królewskimi — czarnodunajczanina, Klemensa Mientusa, uwieź jako rzekomego współnika zbrojnickiego napadu, dokonanego przez zbrojnika Marka razem ze sotyśsem Grzegorzem Dzielskim z Działu i innymi zbrojnikami — napadu mającego pobawić pana starostę miłego życia. Kiedy Marka zbrojnika na konfessaty wzięto, przed jego egzekucją — widząc, iż i tak życia zbędzie — wyspowiadał się — niewinność uwiezionych wykazawszy.

Ucierpiał od starosty własny jego podstarości Zdanowski, rugowany ze Zubu i Jastrzębia, wsi przez siebie założonych.

Dla usmierzania jawnego buntu i na skutek delegacji góralskich wysyłanych do samego króla, wkroczyli w sprawę komisarze królewscy. Ustalone przez komisję warunki zostały od razu złamane przez butnego starostę i wtedy połała się krew góraliska.

Proces walki o ślebotę zamyka śmierć Komorows-

Tomczak

„W związku z artykułem pani Lucyny Kaszuby pt. „Potrzeba twórczej fantazji” zamieszczonym w „Dunaju” z 15 stycznia 1988 r. a dotyczącym działalności Zakładowego Domu Kultury w Tymbarku przy Zakładach Rolno-Przemysłowo-Handlowych „Igloopol” — uprzejmie wyjaśniam:

Zakładowy Dom Kultury składa się z następujących pomieszczeń: klub (2 sale), sala kinowa, zaplecze Ludowego Klubu Sportowego „Harnaś” (dwie szatnie, magazyn, biuro Klubu), biuro Zakładowej Organizacji Związkowej, Komitetu Zakładowego PZPR, Zarządu Zakładowego ZSMP (1 sala) i mieszkania administratora placówki.

Działalność Zakładowego Domu Kultury służy przede wszystkim potrzebom załogi naszych Zakładów oraz mieszkańców gminy Tymbark. Prowadzimy następującą działalność: klub czynny jest codziennie (oprócz poniedziałków) od godziny 17.30 do 23, w sali kinowej dwa razy w tygodniu są projekcje filmów fabularnych. Ludowy Klub Sportowy „Harnaś” korzystając z pomieszczeń Zakładowego Domu Kultury prowadzi sekcję piłki nożnej (drużyna seniorów — 30 osób, juniorów — 32 osoby i trampkarzy — 36 osób) oraz sekcję tenisa stołowego (25 osób). W okresie zimy LKS „Harnaś” organizuje lodowisko dla dzieci i młodzieży z gminy i okolic. W czasie ferii szkolnych w Klubie prowadzono zajęcia przedpołudniowe dla 30 dzieci (tenis stołowy, szachy, warcaby). W niedziele (a w wakacje — w soboty i niedziele) urządza się dyskoteki dla młodzieży. Organizuje się występy zespołów estradowych. W III i IV kwartale 1988 roku była wystawa o znaczeniu Obrony Cywilnej, a z okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy — wystawiano nowości wydawnicze. Od 2 listopada 1987 do 8 lutego 1988 roku zorganizowano kurs tańca towarzyskiego I i II stopnia, prowadzony przez instruktora WOK (uczestniczyło 60 osób). Od 6 stycznia do 14 kwietnia 1988 roku trwał kurs samochodowy prowadzony przez LOK (kurs ukończyło 45 osób). Ponadto prowadzona jest gazетка informująca o wydarzeniach politycznych, społecznych i kulturalnych, rocznicach. W Domu Kultury odbywają się zebrań, narady, szkolenia, spotkania organizowane przez Zakład, Urząd Gminy, Komitet Gminny PZPR oraz organizacje społeczne i miejscowe zakłady.

W roku bieżącym planujemy poszerzenie działalności o nowe formy: Zakłady będą sprawować patronat nad zespołem regionalnym „Jurkowanie”, któremu udostępni pomieszczenia Domu Kultury. Gotowi jesteśmy sprawować patronat nad zespołem z terenu gminy Tymbark. Planuje się utworzenie dyskusyjnego klubu filmowego, prowadzenie zajęć z rytmiki, organizowanie wystaw artystycznych regionalnych twórców, prelekcji i spotkań z ciekawymi ludźmi, utworzenie w jednym z pomieszczeń Izby Pamięci Regionu i Zakładów, prowadzenie zajęć plastycznych dla dzieci i założenie zespołu instrumentalno-wokalnego. W roku bieżącym chcemy przeprowadzić adaptację i remont strychu w budynku Zakładowego Domu Kultury w celu uzyskania dodatkowych pomieszczeń i przeznaczenia ich na biura w związku z rozbudową Zakładów.

Biorąc pod uwagę powyższe okoliczności, trudno

jest nam zgodzić się ze stwierdzeniem, że Zakładowy Dom Kultury w Tymbarku stoi pusty.

Zakłady nasze umożliwiają korzystanie z pomieszczeń Domu Kultury zainteresowanym jednostkom nieodpłatnie. W ciągu ostatnich lat nie było przypadku odmowy z naszej strony. Uważamy jednak, że powszechnie przyjętym warunkiem korzystania z naszych obiektów jest uzyskanie na to zgody. Wiąże się to m.in. z zabezpieczeniem mienia, ładu, porządku i bezpieczeństwa.

Jesteśmy gotowi rozpatrzyć każdą propozycję Gminnego Ośrodka Kultury oraz innych jednostek dotyczącą współpracy.

Dyrektor Naczelny
mgr JANUSZ PUTKA

Wicedyrektorka Wojewódzkiego Ośrodka Kultury, Małgorzata Kalarus, której opinię przytoczałam w artykule, wyjaśnia:

— Mówiąc o „pustym” zakładowym domu kultury (placówka w Tymbarku była tylko przykładem) wyraziłam się nieprecyzyjnie. Nie oceniałam działalności Zakładowego Domu Kultury „Igloopolu”, porównywałam jedynie warunki pracy naszego bezdomnego Gminnego Ośrodka Kultury i zakładowej placówki. Chodziło także o szerszy problem — wykorzystanie wszystkich możliwości istniejących w regionie obiektów służących kulturze. Oczywiście, że Zakład w Tymbarku prowadzi działalność kulturalną w swoim Domu Kultury, temu nie zaprzeczam. Ponadto, dyrektorka „Igloopolu” zawsze życzliwie udostępniła pomieszczenia na imprezy organizowane przez nasz GOK. Sądzę jednak, że obiekt o powierzchni użytkowej 420 m kw., z piękną salą widowiskową, dużą sceną i garderobami stwarza wspaniałe warunki do stałej pracy z zespołami: teatralnym, muzycznym, regionalnym. Cieszy mnie, że Zakłady mają na ten rok wiele ambitnych zamierzeń kulturalnych do zrealizowania. Przy naszej pomocy mogłoby działać tam jeszcze więcej. Jedną osobą kierującą obecnie tą placówką nie zdola zająć się wszystkim. Dlatego, dla pożytku załogi zakładów i mieszkańców gminy, proponowałabym i nadal proponujemy połączenie sił GOK oraz „Igloopolu”. Trzykrotnie rozmawialiśmy z przedstawicielami dyrekcji Zakładów, związku zawodowego i rady pracowniczej na temat utworzenia w Tymbarku Centrum Kultury. W pierwszym spotkaniu uczestniczyli również gospodarze gminy oraz przedstawiciel Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Wydawało się, że „Igloopol” jest przychylnie nastawiony do tej koncepcji. Służyliśmy przykładem Gorlickiego Centrum Kultury. Zakład — właściciel obiektu opłaca tam utrzymanie budynku, remonty oraz obsługę techniczną i porządkową, my zapewniamy instruktorów, wyposażenie w sprzęt audiowizualny, nagłaśniający, muzyczny, opłacamy także imprezy, na które zakład musiałby czerpać środki z funduszy socjalnego czy związkowego. Więcej pracownicy, sprzętu i pieniędzy na działalność kulturalną — to chyba propozycja warta zastanowienia. Ciągle mam nadzieję, że dogadamy się.

LUCYNA KASZUBA

kiego, ale nastroje wrocie szczególnie władzy szlacheckiej nurtują wzburzoną góralczyznę.

Nic też dziwnego, iż Kostka Napierski, podając się za emisariusza królewskiego zwrotnego na rozkazanie królewskiej masy chłopieckiej przeciw rozuczwalonej szlachcie, znajduje gorące przyjęcie. Przyjmuje go sędziwy Zdanowski, a skoro progi domu tego, na cześć niepokalanego, czeka przyjęły Napierskiego, otworzyły się mu wszystkie drzwi i serca góralskie. Ujął je sobie także niepomnierny tym, iż dwu zbrojników, skazanych w Nowym Targu na gardło, od haniebnej śmierci wyzwolił, odwołując się do sławetnych mieszczan, że w czasie tak wojennym przydadzą się, i to bardzo, w szeregach obronców.

Pozyskał sobie Napierski uporczywego obrońcę swobód góralskich, marszałka Łętowskiego, pozyskał czarnodunajczan, Mientusów, Jarząbków, Krupów, pozyskał wreszcie rektora Radockiego, Marcina z Pcimia, a mając za sobą podstarościego, nagle zajmując Czersztyn niczym nie broniony, jako że starosta, Platemberg Jerzy, zamek Żydowi wydzierzawiwszy, bądź na pokojach królewskich, bądź w obozie bawił. Zatem dnia 14 czerwca 1651 roku, Napierski stał się panem Czersztyna, mając za sobą lud góralski, zbierający się w gromady i oczekujący pilnie, kiedy na czersztynskiej baszcie zaplonie watra wiciana.

Dyweryja Napierskiego wywołała w obozie wojennym, parającym się z Chmielem, naradę. Postanowiono dywersję tę stłumić, tym bardziej, że z całego podgórze, od Sącza, Jaska, Krosna, szły niepokojące o rebelii wieści. Lecz nim ekspedycja ruszyła podstaroście krakowski Śmietanka wraz z biskupem Gebickim wysłali dobczyckiego starostę Jordana (otrzymawszy od pisarza Ghiewosza owe okropne o buncie wieści), który, zająwszy z Nowego Targu dragonów, w małej liczbie pod Czersztyn ruszył.

Nie spodziewał się Napierski tak szybkiej reakcji rozniewianej Rzeczypospolitej, widząc jednak tak małe siły, dworował sobie z Jordana z wysokości czersztynskich murów. Na domiar tego gruchnęły wieści, że czarnodunajczanie z odsieczą spieszą.

Odstąpił wtedy pan Jordan spod murów. Rozpalony łatwym zwycięstwem, pisze Kostka Napierski jawnie manifesty podburzające do otwartej walki.

Nawracają jednak wzmożone siły wojskowe i oblegają Napierskiego. Rozpacza obrona kilkunastu

chłopów załamuje się. Obleżeni, za cenę głowy Kostki, marszałka i Radockiego wydają zamek.

Ginie Kostka Napierski na palu w Krakowie, oddał gardło Marcin Radocki, ścięty i zwiartowany po śmierci, ginie uparty obrońca ludu podhalańskiego, Stanisław marszałek Łętowski.

Opowiadający mury Czersztyna o upartych obrońcach, konfederatach barskich, którzy w jego zniszczonych murach honoru Ojczyzny bronili.

Zamek, jak Ojczyzna, piorunem uderzony, spłonął i rozpadł się w gruzy.

Wysoko nad zgłiszczami niósł się orzeł nad płonącym gniazdem i popłynął w sinę dół czasu.

Sterczy potężna baszta, czterogranna i pusta, ze spalonymi stropami i dachem. Patrzy w dalekie Tatry i duma. Kołyszą się na jej szczycie trawa i krzewiny karły. Zwalone i starte w pył komnaty nad murem. Część ściany sterczy jak obnażona kość. Zapadły się sklepienie piwnice, przez wrota nie wejście drużyna rycerska, nie zagra trębacz na królewski wjazd. Na murze obronnym, skąd dawno opadły blanki, nie widać strażnika, nie słychać głoju miarowego kroku. Dolny zamek zapadł się w ziemię bez śladu. W gąszczu młodych świerków i jodeł sterczy fragment okrągłej baszty przybramnej. Śród zwalisk błdzi zapach macierzanek i dosyt gorącego lata. Kołysze się trawa pod ciepłym wiatrem wieczornym i grają koniki polne.

Schodzimy w dół, mała dziewczynka, która mi towarzyszy, mówi:

— Widzisz, teraz mamy Polskę, czemu nie odbudujemy zamku?

Cóż mam odpowiedzieć rozmarzonemu dziecku? Ogłdam się na wyniosłą sylwetę i jest mi czemuś smutno.

Wieczorna chwila usiedliśmy nad dunajową wodą pod wysoką skałą, o którą uderza nurt rzeczny. Woda gwarzy. Dziewczynka bawi się amonitem, który utknął w lepiszczu, ileż lat temu?

Rozmawiamy o morzu, które tutaj rozbiłają swe ciepłe fale.

Tak, było tutaj morze, potem to i tamto — mówi mała dziewczynka — i Tatary, i Zawisza Czarny, i zbrojnik, a teraz jesteśmy my.

Właśnie. Robaczki świętojańskie kołyszą się wśród łoż. Pącznie rosa.

W galerii najulubieńszych moich piosenkarzy nie powinno zabraknąć Grzegorza Tomczaka. Powiem więcej; tego artysty nie powinno zabraknąć wśród ulubieńców żadnego konsumenta piosenek (jeśli ochłone z szoku, w który wprowało mnie mimochodem napisane określenie „konsument piosenek” — rzuć się z przeprosinami!).

Grzegorz Tomczak jest artystą dojrzałym, ma wielki i niekwestionowany warty dorobek artystyczny. A jednak pewien jestem, że większości mych Czytelników nazwisko jego, piosenki i legenda — są najzupełniej obce. Nie zwalając winy na nikogo (choć fakt jest mocno wstydlivy) — ośmielam się sugerować skromnie, że to kolejny przykład niedostatku naszej „polityki kulturalnej”. Czyli kolejny przykład rozminienia się rzeczywistych wartości z zainteresowaniem środków masowego przekazu, zwłaszcza zaś tych środków przenoszenia, które nie czują się zaniepokojone jakąkolwiek konkurencją (jak to monopolisty). Na przykład radia i telewizji, które zdają się być wielce zadowolone z wypełniania funkcji kulturotwórczej czy z roli odgrywanej na odcinku upowszechnienia wartości...

Grzegorz Tomczak jest bardem. Jest jednym z najciekawszych, najmądrzejszych i najmniej upowolnionych artystów polskiej estrady. I być może ów brak upoznawania, njęchód do udawania, lekceważenie zgrywy — to jeden z powodów stosunkowo niewielkiej popularności tego pieśniarza?

Jak większość „polskich bardów” — zaczynał Tomczak w środowisku studenckim. Debiutował dziesięć — dwadzieścia lat temu. Nie był to czas najlepszy dla „jajogłowych”, dla nadwrażliwów, którzy chcieli wypowiedzieć głośno swe spostrzeżenia i niepokoje. I sam Tomczak nie od razu był artystą „gotowym” (jak to się w świecie artystycznym określa). Wiem o tym dobrze, bom miał przyjemność udzielać nauk poznańskiemu poloniście podczas wakacyjnych „warsztatów piosenkarzkich” w Bolesławcu. Przypominam przy okazji, że w tychże „warsztatach” hartowały się talenty i innych bohaterów „Gwiazdozbiorów”, np. niedawno wspomnianego Zbyszka Zamachowskiego...

Debiutujący Tomczak miał problemy czysto warsztatowe, jako wykonawca, nie autor. Miał nieco (a nawet bardzo) nieprawidłową wymowę, można powiedzieć wręcz — seplenii. Wszelako głębia jego piosenek, inteligencja skojarzeń, erudycyjne odniesienie i zgola reporterskie obrazy — jednym słowem jakość artystyczna tekstów kazały każdemu słuchaczowi tego spieniaczego, niepozornego chłopca z Poznania postawić uszy na baczność! Rzadko też kto nie zauważył przedwziennej naturalnej łagodności, jakby dobroci przenieszonej przez tego niedoskonałego interpretatora własnych poezji (tekstów?) przez rampę. Od początku była w Tomczaku niezmiernie autentyczność, niczym nie zmącone przekonanie o racji własnych spostrzeżeń, przemysleń. Ale to przekonanie wyrażał Tomczak bez najmniejszego zacietrzewienia, naturalnie, nawet z pewnym żenowaniem...

Już u schyłku lat siedemdziesiątych przyszyły Tomczaka pierwsze sukcesy. Został laureatem Studenckiego Festiwalu Piosenki. Wystąpił w wszystkich ważniejszych „estradach alternatywnych” w Polsce. Był, na przykład, jedną z gwiazd Festiwalu Piosenki Prawdziwej w Gdańsku i jak inni najwybitniejsi uczestnicy tego Festiwalu — wziął udział w akcji protestacyjnej piosenkarzy przeciw manipulacjom organizatorów (to ciekawa i dość pouczająca historia, o której przy okazji opowiem). Wystąpił w Opolu i gdzieś tam jeszcze.

Wszelako — choć na horyzoncie jego życia pojawiła się już pewnie czterdziestka — nigdy naprawdę nie wydobył się Grzegorz poza getto „kultury studenckiej”. W tym kręgu znajdował zawsze współpracowników (mimo prób dostarczenia tekstów zespołom rokowym). W tym kręgu — jedynie — znajdował publiczność. Przed dwoma bodajże laty, jako swoisty „dinozaur” studenckiej kultury — został nawet Tomczak laureatem Festiwalu Kultury Studentów PRL. Przy tej okazji też obiecano wydać jego pierwszą płytę, zapewniono o nakreśnieniu telewizyjnego programu.

Obiecanki cacanki, a słuchaczom — żal. W maju tego roku będzie Tomczak obchodził dziesięciolecie swego pierwszego znacznego sukcesu — zwycięstwa w SFP. I przez całe dziesięć lat zawodowej pracy nikt nie zainteresował się wydaniem płyty z piosenkami tego artysty! To wprost niepojęte, jak umiemy lekceważyć to co wartościowe, jak umiemy zaprzeczając cudzy talent i wysiłek. Już nie wspominać nawet o szansie zgola przyziemnej, którą oczywiście lekceważymy: o szansie na powodzenie (ergo: sprzedaż) ewentualnej płyty Tomczaka. Półki się nie spróbuj — zawsze przecie można powiedzieć, że nie ma zapotrzebowania...

Tymczasem Tomczak jeździ od czasu do czasu ze swym skromnym recitalem po jeszcze skromniejszych klubach studenckich, po innych przytułkach Sztuki Nie Na Etacie. Tka ze swych pięknych wierszy i osobliwej muzyki (gra dobrze na gitarze) fascynujący obraz tego świata. Dyskretnie żartuje, najchętniej z siebie. Jakby się chciał wytłumaczyć przed własną inteligencją z twardo postawionego pytania: co ja tu robię?...

Wielki artysta, którego nie znacie. Może pięścią w telewizor, nłech się obudzi?

Turystyka i gospodarka

Mówi **Mariusz Derlecki** — kierownik działu organizacyjno-ekonomicznego Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego:

— Na całym świecie regiony o takich walorach przyrodniczych, jakie ma Nowosądeckie, są kopalnią zysków. Niestety, w naszym województwie możliwości te nie są wykorzystywane. Turystyka w Polsce wciąż nie jest traktowana jako gałąź gospodarki narodowej, mogąca przynosić duże dochody. Mamy do czynienia z paradoksalną sytuacją: tutejsza ludność świadcząca bardzo poważne usługi turystyczne żyje w warunkach ubogiej infrastruktury technicznej, kiepskiej komunikacji, wątej sieci usług itp. wysokie podatki z tytułu działalności turystycznej trafiają przeważnie do innych działów gospodarki i z reguły poza teren, gdzie zostały wygospodarowane. Mało kto decyduje się na inwestycje.

W krajach wysoko rozwiniętych turystyka zajmuje 3-4. pozycję pod względem obrotów i zysków — po przemyśle wydobywczym, elektronicznym i zbrojeniowym. W Austrii na 1000 mieszkańców przypada 86,5 miejsca w hotelach i motelach, w Szwajcarii — 38, w Grecji, Francji i Włoszech — 30, w Hiszpanii i Norwegii — 20, w Danii, Finlandii i Jugosławii — powyżej 10. W Polsce ... 1,4 miejsca na 1000 mieszkańców.

Wszelkie racje ekonomiczne przemawiają za tym, żeby uznać turystykę za główną gałąź gospodarki następnego województwa. Muszą jednak nastąpić szybkie i daleko idące zmiany w sposobie zarządzania i programowania rozwoju zagospodarowania turystycznego regionu. Trzeba usunąć zagrożenia środowiska naturalnego, zurbanizować miejscowości i wsie letniskowe, rozszerzyć bazę noclegową i żywnościową. Dlatego też należy przyjąć zasadę, że każda inicjatywa o charakterze inwestycyjnym i modernizacyjnym na rzecz turystyki winna uzyskać priorytet i ulgi podatkowe. Ludzie zrozumieją sens pracy dla turystyki, jeżeli stanie się ona dochodowym interesem. Wystarczy przypomnieć, że cena jednego noclegu cudzoziemca w hotelu równoważna jest ilości dewiz uzyskiwanych z eksportu jednej tony węgla.

Samorządy lokalne muszą się poczuć prawdziwymi gospodarzami swojego terenu. Inwestorzy z innych regionów kraju, wchodząc na nasz teren, powinni dokonywać określonych wpłat na rzecz lokalnych budżetów.

(leś)

Pożółkłe kartki książki otwartej na stronie gdzie zaczyna się rozdział „Bitwa pod Marcinkowicami”. Pamiątki z lat I wojny światowej. Świadczenia wydarzeń, które przyniosły odrodzenie się polskiej niepodległości, a które wielu Polaków opłaciło życiem, ranami. Te ekspozycje otwierały zorganizowaną przez Zarząd Wojewódzki Związku Inwalidów Wojennych wystawę obrazującą 70 lat działalności Związku, który narodził się wkrótce po narodzinach Niepodległej.

Bo urzeczenie wolności, jakie ogarnęło ziemie polskie dotychczas rozdarte między zaborców, a owej jesieni 1918 roku scalone znów we wspólną Ojczyznę, w jedno państwo — przeplatało się z cierpieniem ludzi, którym wojna odebrała szansę życiową, bo uczyniła inwalidami. Zniszczony, organizujący dopiero swą gospodarkę i struktury władzy kraj nie mógł im pomóc. Sami musieli myśleć o sobie.

Rok 1918 dobiegał końca, gdy pewnego dnia spotkali się na ulicy Jagiellońskiej w Nowym Sączu Adam Świątkowski, Bolesław Wojtowicz i Kazimierz Zarębski. Spotkanie to zaowocowało myślą utworzenia organizacji, która by pomogła inwalidom wojennym choć po części odzyskać zdrowie, znaleźć środki utrzymania. Już w styczniu 1919 roku udało się — choć nie bez trudności — zwołać wiec. Na placu obok „Sokola” (dzisiejszego kina „Podhale”) zebrało się około dwustu osób. Tak narodziło się nowosądeckie Koło Inwalidów Wojennych. Pierwsze „biuro” mieściło się u Kazimierza Tarasińskiego, a zarząd stanowili Kazimierz Chowaniec — jako przewodniczący, Adam Świątkowski — sekretarz i Bolesław Wojtowicz — skarbnik.

Również w styczniu 1919 roku nowosądeckanie uczestniczyli w wielkim wiecu, który odbył się w Krakowie i uchwalili statut Związku Inwalidów Wojennych. 12 kwietnia I Krajowy Zjazd w Warszawie scalił regionalne związki i przyjął wspólny program — objęcia opieką inwalidów, a także wdów i sierot po poległych na wojnie, zapewnienie opieki lekarskiej i wyposażenia inwalidów w protezy, przysposobienie do zawodów, które mimo kalectwa mogą wykonywać, uzyskanie rent dla całkiem niezdolnych do pracy.

Inwalidzi sądecy szukali źródeł finansowania swej działalności. Składki? — nie każdy miał z czego je płacić. A może?... Jesienią 1919 roku utworzyli konsum spożywczy dla członków Związku. Część towarów przydziałało starostwo. Ceny były niższe niż w innych sklepach. To się liczyło w skromnych inwalidzkich budżetach.

W roku 1921 nareszcie pierwszy poważny krok ku poprawie losu inwalidów: ustawa przyznająca renty inwalidom oraz wdowom i sierotom po ofiarach wojny. I niemal równocześnie — ustawa dająca inwalidom pierwszeństwo w uzyskiwaniu

Elżbieta Glinka

Związek Inwalidów Wojennych

koncesji na sprzedaż Artykułów tytoniowych.

W tym samym roku w Nowym Sączu Koło ZIW otrzymało wreszcie porządny własny lokal — dwa pokoje na biuro i dwa na sklepy: spożywczy i przemysłowy. Społeczeństwo miasta zaczyna dostrzegać problemy inwalidów, doceniać działalność Związku. Podczas wielkiej manifestacji patriotycznej w Ryńku — Związek otrzymuje sztandar.

W całym powiecie powstają grupy inwalidzkie (liczące co najmniej dziesięć osób): w Gostwicy, Zbyszycach, Siennej, Starym Sączu, Pivnicznej, Muszynie, Obidzy, Brzynie, Krynicy, Rytrze, Podegrodziu, Wielogłowach. Później przekształcają się w delegatury.

W 1924 roku nowosądeckie Koło, pod przewodnictwem Jana Łobodzińskiego, ma już rangę okręgową i składa się z jedenastu ogniw, wśród których są nawet koła powiatowe w Grybowie i Makowie Podhalańskim. Wyróżnia się zwłaszcza kilka kół. Nowotarckie, pod przewodnictwem prezesa Studentowicza (imienia nie zanotowano w dokumentach), obejmuje teren aż po Rabkę, Króścienko, Czarny Dunajec i Jabłonkę, a więc rejon szczególnie biedny, pozbawiony dróg. Od 1921 roku prezesuje Michał Walendziak — aż po rok 1935, kiedy koło rozwiązano, a jego członków wcielono do koła zakopiańskiego, dotychczas zrzeszającego ludzi z Zakopanego, Poronina, Murzasichla, Olczy, Cyrhli, Witowa, Żebu, Staroego i Nowego Bystrego, Bustryka, Cichego, Dziańska i Kościeliska. Przewodniczy mu Jan Pekska. Koło gorlickie, pod przewodnictwem Tadeusza Wilczkiewicza, od 1934 roku obejmuje również inwalidów ze zlikwidowanego powiatu grybowskiego. Wiadomo, że liczne było koło limanowskie; niestety, nie zachowały się dokumenty z tego terenu. Aktywnie działało koło w Kroszczynie, uwiecznione w relacjach z uroczystości wręczenia mu sztandaru (w 1934 roku), w której to uroczystości brał udział generał Galica.

Najważniejsze było wsparcie materialne inwalidów. Wszędzie szukano źródeł dochodów. Nowosądeckanie uzyskali rewiry rybackie na Dunajcu, co przyniosło dodatkowe fundusze, a każdemu członkowi również ryby na święta. Prowadzili kioski, gromadzili podręczniki i lektury dla dzieci, później utworzyli bibliotekę.

domach, bo dawały tłuste mleko chroniące przed gruźlicą. Natomiast na polach szwajcarskich nie sprostregłemu koni zaprzęgowych. Zostały zupełnie wyparte przez ciągniki — specjalnie przystosowane do terenów górskich.

Szwajcarscy rolnicy to ludzie żałośni. W kantorze zurychskim, w którym powszechnie i urzędowo stosowany jest język niemiecki, nazywani są baorami. Rolnictwo w Szwajcarii jest opłacalne. Nie ma dwuzawodowstwa. W zagrodach rolników, i to wcale nie obszarńkowi, stoją samochody osobowe i półciężarowe. W Szwajcarii występuje odwrotna sytuacja ekonomiczna niż ta, jaką mieliśmy w Polsce lat międzywojennych — kiedy to były niewspółmierne wysokie ceny artykułów przemysłowych i bardzo niskie artykułów rolnych — mięsa, serów, mleka. Pozwoliło to dźwignąć się rolnikom i podnieść ich prestiż społeczny, zapewniło opłacalność nawet małych rolników, ale towarowych gospodarstw. W żałośnej Szwajcarii ludzie zjadają mniej mięsa i wędlin niż w Polsce, głównie z powodu wysokich cen. Natomiast rolnicy zapoatrują się w artykuły przemysłowe i środki do produkcji rolnej po stosunkowo niskich cenach. Dlatego gospodarstwa są rentowne.

Oświata i kultura fizyczna są tu nierozdzielnie ze sobą związane. Budynek szkoły w Volkelswil wygląda jak szklany dom, dzięki czemu dzieci i młodzież uczą się w jasnych i widnych salach. W obiektach szkolnych są sale gimnastyczne i baseny kąpielowe — nauka pływania jest obowiązkowa. Młodzież i dzieci w wieku szkolnym jeżdżą na rowerach i motorowerach, starsza młodzież — często wierzchem.

Nowotarżanie organizowali zbiórki uliczne. Gógliczanie — założyli spółdzielnię masarsko-żrnięczą i spółdzielnię handlu artykułami spożywczymi. Zakopiańcy — kasę zapomogowo-pożyczkową. Kryniczanie uzyskali dla inwalidów ulgi w opłatach za kąpiele lecznicze i mineralne.

Równocześnie przyznawane były kolejne świadczenia ze strony państwa. Po wspomnianych ustawie z 1921 roku — w 1932 roku zostaje zrobiony drugi ważny krok. Inwalidom wojennym przyznano świadczenia lecznicze na koszt państwa, rodziny inwalidów legitymujących się co najmniej 87-procentową niezdolnością do pracy otrzymały ubezpieczenia, instytucje zobowiązano do zatrudniania inwalidów, ustanowiono rentę dla osób odznaczonych krzyżem Virtuti Militari, zwolniono wózki inwalidzkie od opłat drogowych, stworzono możliwość zamieniania przez inwalidów części renty na jednorazową wypłatę potrzebną im na urządzenie warsztatu rzemieślniczego lub zakładu, na pokrycie kosztów studiów. W roku 1934 inwalidzi uzyskali 50-procentową zniżkę opłat za bilety kolejowe.

Ale inwalidzi wojenni nie tylko szukali wsparcia. Na miarę swych sił uczestniczyli w życiu społecznym, a w obliczu narastającej groźby wojny — zabiegali o zwiększenie obronności kraju, między innymi świadcząc na Fundusz Obrony Narodowej.

Kiedy zaś hitlerowcy napadli na Polskę, niejedni z tych, którzy stali się inwalidami w latach I wojny światowej — dołączyli do szeregów obrońców Ojczyzny, działali w organizacjach podziemnych.

...Na wystawie „70 lat działalności ZIW” można było oglądać plansze obrazujące walki Września, obronę Warszawy, operację berlińską. Były fotografie kurierów i oddziałów partyzanckich, które walczyły w naszym regionie, obwieszczenia gestapo — straszliwe „afisze śmierci” — i osobiste dokumenty ludzi, którzy bili się z okupantem, ginęli, odnóśli rany, którzy przeszli gehennę obozów koncentracyjnych. Wojna tworzyła nową armię inwalidów. Oni to w grudniu 1944 roku, w wyzwoleonym już Lublinie, znów mieli powołać Związek Inwalidów Wojennych. W końcu stycznia 1945 roku powstał Związek w dopiero co wyzwolonym Nowym Sączu. Temu nowemu rozdziałowi działalności ZIW poświęcę odrębny artykuł.

LESZEK ŻYDZA

(2)



W ostatnią niedzielę mego pobytu w Szwajcarii, w drodze nad Jezioro Bodeńskie zwiędziłem wspaniałe Delfinarium. Po raz pierwszy w życiu oglądałem żywe delfiny, popis ich tresury i akrobatyki. Obok znajduje się wesołe miasteczko. Czego tam nie ma! Kolejka ciągniona przez spaliniową lokomotywę, jazda na różnej wielkości kociach, beczka śmiechu, huśtawki, karuzela, wiele innych atrakcji. Obok restauracja samoobsługowa o dużej ilości miejsc przy stolikach. Po raz pierwszy zetknąłem się tam z młodzieżową strażą porządku drogowego — chyba byli to skauci. Na weekend nad Jezioro Bodeńskie, stanowiące naturalną granicę między Szwajcarią i RFN, oraz do Delfinarium podążają tysiące turystów. Ruch drogowy kontroluje tu więc nie tylko policja drogowa, ale i owa młodzież. Mimo dużego tłoku w miejscach parkowania, porządek jest niezłe utrzymany.

pomieszczenia mieszkalne i inwentarskie. W obejsiach porządek, wszystko na swoich miejscach. Stopy drewna opalowego, poukładane pod ścianami domów. To widomy znak, że Szwajcarzy używają do opalania nie tylko energii elektrycznej. W obejsiach zauważyłem różne maszyny rolnicze oraz ciągniki, zarówno dwu-, jak i jednoosiowe. Swadecy to o wysokim i powszechnym zmechanizowaniu gospodarstw rolnych, choć są one rozdrobnione. Widziałem mozaikę gruntów rolnych i doskonale drogi polne. W polu jeszcze była kukurydza, której używają jako karmy dla bydła. Na pastwiskach pasło się bydło, owce i — kozy. Sprostregłem, że krowy są w dobrej kondycji, mleczne i rosłe. Pasły się same na pastwiskach okolonych elektrycznymi pastuchami. Sierść miały białą-czarną i beżową. Interesujące, że w tym wysoko cywilizowanym i żałośnym kraju jeszcze utrzymały się kozy, których w Polsce już prawie nie ma, choć dawniej hodowano je powszechnie nie tylko po wsiach, ale i w miastach. Przypomniało mi się dzieciństwo i młodość, kiedy to w Nowym Sączu i w okolicznych wsiach kóz było wiele, nawet w proletariackich

Niedaleko lasu, w którym podziwiałem ścieżki zdrowia i proste urządzenia gimnastyczne, znajduje się piękny basen na otwartym powietrzu, a obok niego budynki rekreacyjne (zapewne sala gimnastyczna, szatnia, poczekalnia itp.), z których korzystają dorośli.

Znacznie mniej młodzieży niż w Polsce nosi okulary, młodzi zachowują się spokojnie i kulturalnie. Wiele dzieci bawi się na podwórkach i obok zabudowań mieszkalnych. Na poboczu dróg i polnych ścieżkach często można spotkać biegających młodych ludzi. W restauracjach i kawiarniach spotyka się przeważnie osoby w wieku emerytalnym, natomiast prawie się w nich nie widuje młodzieży dorosłej. Odwrotnie niż w Polsce.

Volketswil posiada, jak wspominałem, dwa duże domy towarowe. Tylko jeden z nich przekracza powierzchnię i pojemność wszystkie razem wzięte w Nowym Sączu. Domy te są wielobranżowe. Można w nich kupić wszystko z wyjątkiem samochodów i broni — te sprzedaje się w oddzielnych sklepach. W domach towarowych obowiązuje samoobsługa, jedynie kasjerzy, i to znakomicie wyposażeni w zmechanizowane urządzenia, stanowią personel sklepowy. Przy ich stanowiskach są taśmociągi, na które klienci wkładają z wózków zakupione towary. Kasjer przy pomocy komputera oblicza wartość zakupów. Przyjmując gotówkę i wydając resztę.

Poinformowano mnie, że w 600-tyśięcym Zuryczu są trzy specjalne sklepy sprzedające w niedzielę artykuły pierwszej potrzeby. Klient do skrzynki umiesz-

W dotychczasowych artykułach publikowanych na łamach „Dunajca” przedstawiliśmy w ogólnym zarysie niektóre rody zakopiańskie (Bachledów, Chramców, Chyców, Gąsieniców, Jarząbków, Krzeptowskich, Kubinów, Pęków, Tatarów i Ustupskich). Oprócz wymienionych, polany zakopiańskie zasiedlały także Czarniakowie, Cukrowie, Gutowie, Janikowie, Królówie, Obrochtowie, Sliimakowie i Zwijaczowie.

Czarniakowie stanowią boczne odgałęzienie przastarego rodu Bylinów *alias* Rądzylów z Maruszyni. Szymon Bylina *alias* Czarnych — syn Pawła i Elżbiety Rądzylów z Maruszyni, a wnuk Jana Rabego — otrzymał połowę polany zwanej Bilinówka, a kupionej niedługo przez jego rodziców, na co mogli okazać stosowny dokument, podpisany przez Zofię Pieniżkową, wdowę po Janie Pieniżku, starości nowotarskim. Szymon Czarnych urodził się około 1605 roku. Był pierwszym stałym mieszkańcem wsi Zakopane noszącym nazwisko Czarny. Jego potomkowie zwali się Czarniakami. Czarniakowie byli jednym ze słabszych rodów zakopiańskich. Niemniej ich dorobek rodowy jest znaczny: słynęli jako utalentowani mistrzowie w zakresie budownictwa regionalnego; w ostatnim stuleciu kilku Czarniaków uzyskało wyższe wykształcenie politechniczne w specjalności budownictwa i architektury.

Na Równię Krupową przyznali się w XVIII stuleciu Jakub Cukier zwany Koszarkiem. Małżonk miał od Trzebnów. Prawdopodobnie pochodził ze Spisza i był spokrewniony z dawnym rodem zwanym Słody *alias* Słodyczki. W spiskiej wsi Zdiar to nazwisko jest pospolite i należy do najstarszych. Wszystko przemawia za tym, że Słodyczkowie zamieszkujący w Nowym Bystrym (Słodyczkach) i Cukrowie przyjeżdżali do Zdiaru lub jego okolic. Niedługo Zdiar wraz z innymi licznymi wsiami i miastami spiskimi leżał w granicach Rzeczypospolitej. Znanym i zasłużonym przedstawicielem tego rodu w Zakopanem jest Bronisław Cukier. Zamieszkuje z rodziną w Osiedlu Gąsienicowym przy ulicy Kościeliskiej. Prowadzi wzorowy warsztat kowalski. Jego ręczne wyroby z metalu noszą znamiona sztuki o najwyższych walorach artystycznych. Bronisław to nie tylko twórca, lecz także działacz społeczny. Przez wiele lat pełnił funkcję prezesa Głównego Zarządu Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Jego wiedza z zakresu historii i kultury podhalańskiej jest zdumiewająca, zaś przywiązanie do gruntu ojczystego stanowi wzór godny naśladowania. Zona Pana Bronisława — Stanisława z Walczaków zajmuje się haftowaniem strojów góralskich, którą to sztukę opanowała po mistrzowsku. Prace jej i męża ozdobiły niejedną wystawę sztuki ludowej w kraju i za granicą.

Na polanie Gutowej obok Ustupu osiedli Gutowie wywodzący się z Białego Dunajca. Ich pierwotne nazwisko brzmiało Guździak. Potwierdzają to liczne metryki kościelne. W miarę upływu czasu nazwisko przybrało formę Gut *alias* Gutt. Początki osadnictwa Gutów w Zakopanem

czonęj na zewnątrz owego sklepu wrzuca odpowiednią ilość gotówki i na klawiaturze wyskika numer danego towaru i jego ilość (produkt sprzedawane są w znormalizowanych porcjach). Co chwili z innego otworu wyjeżdża na taśmociągą żądany towar.

W obsłudze mieszkańców i turystów przez banki i handel znacznie pomaga postęp techniczny. Wspomniałem już o pracy kasjerów sklepowych. Wprost fantastyczna jest obsługa bankowa. Szwajcarzy nie trzymają pieniędzy w domu, lecz na kontach bankowych. Jeśli komuś brakuje gotówki, o każdej porze może udać się pod bank, w którym posiada konto. Wrzuca czek wypełniony systemem kodowym do skrzynki wyszyczonej na ścianie budynku bankowego i po jakiejś minucie z innego otworu wychodzi gotówka. Tyle, że jej kwota nie może przekroczyć na dobę 500 franków.

Przykład postępu technicznego w bio-rowości podał mi pan Tadeusz Jach, Polak zamieszkały w Szwajcarii od 48 lat. Prowadził przedsiębiorstwo sprzętu biurowego, głównie maszyn do pisania. W Szwajcarii takie maszyny, jakie stosuje się w Polsce — dawno oddano do lamusów. Używa się maszyn, które samoczynnie korygują błędy ortograficzne i gramatyczne. Moja bratanica ma maszynę z wmontowanym komputerem pamięciowym, dzięki któremu może w krótkim czasie przepisać w kilkudziesięciu egzemplarzach jakiś krótki tekst lub formularz. Można zmienić krótki czeonek. Maszyna ta kosztuje 2000 dolarów lub 3000 franków.

Gdyby tak w Polsce do naszych kance-

M.J. Krzeptowscy-Jasinek

Dawne rody zakopiańskie

przypadają na koniec XVI stulecia. W XVII stuleciu prowadzili częste spory majątkowe z Ustupskimi i Bachledami. Liczne odgałęzienia Gutów z Białego Dunajca zamieszkiwało w Poroninie, gdzie posiadali własną rolę.

Do Zakopanego przyznali się Piotr Janik, syn Józefa, a wnuk Stanisława Janika *alias* Gąsienicy z Maruszyni. Jest rzeczą pewną, że Janikowie stanowią jedną z licznych odgałęzień rodu Gąsienicowego z Maruszyni. Rola Gąsienicowa w XVIII stuleciu była w posiadaniu Janików w tej wsi, „idących” po mieczu z Gąsieniców. Wspomniany Piotr Janik, urodzony w 1775 roku, zenił się 1 lutego 1800 r. z Regną Gąsienicą Sobczak, córką Szymona i Zofii z Jarząbków. Regna wniosła bogaty posag. Szymon miał dwie córki. Regną jako starszą odziedziczył po ojcu gospodarstwo zapisane w Osiedlu Gąsienicowym pod numerem 156. Piotr Janik okazał się nie tylko dobrym mężem, lecz także opiekunem w starości Szymona i jego żony.

Stryj Piotra — Stanisław Janik gospodarował w Maruszynie pod numerem 17. Był właścicielem połowy roli Gąsienicowej czyli Janikowej w tej wsi. Według pomiarów, rola Janikowa liczyła 63 morgi austriackie. Z postępowania spadkowego po Stanisławie Janiku, jakie przeprowadzono w roku 1813 wiemy, że pozostawił czterech sukcesorów. Najstarszym z nich był syn zmarłego, ksiądz Jan Janikowski — w tym czasie proboszcz w Sułkowicach w powiecie myślenickim. Ksiądz Jan miał jednego brata — Macieja, upośledzonego na umyśle, oraz dwie siostry. Agnieszka wydana była na sołtystwo w Leśnicy za Michała Lasia, sołtysa leśniczańskiego, a Tekla wydana do Szaffar. Do podziału została połowa roli Janikowej i budynki pod numerem 17 w Maruszynie, spora część polany Gubałowskiej i w Tatrach część hali Tomanowej. Te ostatnią mieli Janikowie, spadkobiercy po Reginie z Gadowskich, sołtysiance ze Starogo Bystrze, wydana za Stanisławem Janikiem (dziadkiem ks. Janikowskiego). O zamożności rodu Janikowego z Maruszyni świadczyć może to, że już w osiemnastym stuleciu „dochował się” ksiądz. Ksiądz Jan uszlachetnił sobie nazwisko, a majątek, jaki jemu — jako najstarszemu synowi — przypadł po rodzicach, sędemul na swoje siostry, polecając ich opiece „ułomnego” brata.

Jednak przewidziana jęomością Janikowskiego nie sprawdziły się, gdyż Maciej Janik, choć niespełna rozum, ożenił się i dochował dwóch córek. Anna w roku 1830 była piętnastoletnią sierotą, na którą spadło wielkie gospodarstwo zapisane pod numerem 17 w Maruszynie. Dla tego też za poradą swego opiekuna, Macieja Byliny, wydała się za Jakuba Marusarza ze Skrzypnego 14, młodziana liczącego 22 lata, i przyjęła go na swoją gazdówkę. Młodsza — Zofia wydana była za Kula-

larii, których pracownicy wykonują głównie prace obliczeniowe, pisarskie, drukarskie i kreslarskie, wprowadzić zmechanizowany sprzęt biurowy — zyskalibyśmy chyba kilka dywizji ludzi, których można by skierować do usług, handlu i bezpośredniej obsługi ludności.

Szwajcarzy od dwustu lat nie mieli na swoim terenie wojen, nie uczestniczyli w żadnej z wojen światowych. Choć ludność Szwajcarii jest niejednorodna narodowo, bo składa się z Francuzów, Niemców i Włochów mówiących kilkoma językami — przecież nie rozpadła się na obozy polityczne i zachowała neutralność.

Udział natomiast rząd szwajcarski ażułu uchodzącemu wojennym. Z ażułu takiego skorzystali żołnierze polskiej II Dywizji Strzelców Pieszych, uczestniczącej w kampanii francuskiej 1940 r. Zostali internowani, to znaczy rozbrojeni i osadzeni w specjalnych obozach. Części młodych żołnierzy umożliwiono kontynuowanie nauki w szkołach średnich i w wyższych uczelniach, część zatrudniono przy budowie dróg. Niektórzy z nich, jak na przykład wspomniany pan Tadeusz Jach, pozostali w Szwajcarii. Również w przeszłości wielu Polaków korzystało z gościnności Szwajcarów, wielu stało się obywatelami tego kraju. Polonia Szwajcarska liczy około 200 tysięcy osób. Nie ma jednak swoich związków ani przedstawicieli. Polacy mieszkający w Szwajcarii utrzymują ze sobą luźne tylko kontakty towarzyskie.

Warto wspomnieć, że wśród nowosądzieckich kombatantów-zbojowiczy jest jeszcze trzech byłych żołnierzy II Dywizji Strzelców Pieszych, która walczyła we

chem. Wspomniana Anna *primo voto* Marusarzowa, *secundo voto* Bafiowa sprzedała swoją część w hali Tomanowej Jakubowi Gromadzie z Żebu (kontrakt kupna z roku 1849). Wiele by można pisać ciekawych rzeczy o tej gałęzi rodowej Gąsieniców. Niezwykle pogodnym i życzliwym uosobieniem odznaczali się Janikowie. Szanowani i lubiani byli nie tylko w swej dawnej rodowej wsi Maruszynie, lecz cieszyli się szacunkiem i uznaniem także w Zakopanem.

Sliimakowie z Międzyzyczerwiennego byli bardzo starym rodem na Podhalu. Jeden z jego członków — Marcin Sliimak, urodzony około 1655 roku, ożenił się z Agnieszką Szelią *alias* Krupiną 6 lutego 1683 roku. Z tego małżeństwa wywodzą się Sliimakowie mieszkający w Zakopanem.

Ród Ciągów, zwanych także Zwijaczami, posiadał swą rolę włościańską w Międzyzyczerwiennym oraz polaną Ciągówkę czyli Zwijaczówkę w Zakopanem. Niedługo Jacek Zwijasiak *alias* Ciągłak, syn Klemensa Ciągwy, urodzony w roku 1643, ożenił się z Katarzyną Strachocianką, córką Jadwigi z domu Król, wydana za Maciejem Strachotą. Katarzyna po matce dziedziczyła połowę Strachotów, druga zaś jej brat — Bartłomiej Król. Po Jacku Zwijasiaku pozostało pięciu synów, z których każdy wywodził liczne potomstwo. Zarówno Zwijaczowie, jak ich sąsiedzi Królówie stanowią prężne odgałęzienia rodowe. Po obecne czasy ich drzewa szybko się rozwijają, stanowiąc w zakopiańskiej społeczności zwarte grupy rodowe osiadłe na Harendzie i Ciągłowie.

W początkach ubiegłego stulecia część polany Zwijasowej przypadła Gąsienicom Frankom z Osiedla Gąsienicowego w Zakopanem. Ci ostatni odpredzieli ją w części w tym stuleciu. Na tym gruncie stanęły

dwa budynki sanatoryjne, położone nad wysokim brzegiem Zakopiańki.

Z braku miejsca i czasu trudno omówić w niniejszych artykułach szerzej poszczególne rody z Polan Zakopiańskich. Na swą kolejkę czekają rody z Polan Kościeliskich: Bukowskich, Fatłów, Kapłonów, Karpeliów, Komperdów, Matejów, Molków, Nędzów, Obrochtów, Pitiów, Rózaków, Rysułów, Stodyczków, Sobczyków, Staszów, Stopków, Styrzcułów, Szeliów, Tyłków i Zaryczków. Należałoby też poświęcić miejsce rodowi olczańskim: Cizom *alias* Galarowskim, Gawlakom, Hązom, Mrowcom, Rybkom, Sobąskim, Toporom i Walkosom.

Do połowy ubiegłego stulecia nie we wskazywało, aby wieś Zakopane uzyskała prawa miejskie. W początkach siedemnastego stulecia planowano założyć miasto i nadać mu nazwę „Zygmuntowo”. Miało być zlokalizowane na pograniczu wsi Działisz, Chochołów i Witów. Zapewne brak perspektyw rozwoju hutnictwa w Tatrach Zachodnich spowodował rezygnację z owego zamierzenia. Tę lukę wypełniło w trzysta lat później Zakopane. W miarę upływu czasu wieś Zakopane dynamicznie się rozwijała. Szybko zwiększała się liczba mieszkańców. Powstały tu przemysł górniczy i hutniczy ściągający na Podtatrze przedstawicieli obcych rodów. Były to rody — można by powiedzieć — „robotnicze”, żyjące z pracy zarobkowej. W połowie ubiegłego stulecia przybyli tu Dawidkowie, Fedrowie, Jarcarowie i inni, tworząc trzon klasy robotniczej. Pod koniec XIX stulecia, kiedy Zakopane staowało się za sprawą między innymi dr. Tytusa Chalubińskiego znane z walorów zdrowotnych i turystycznych, przybywali osadnicy z różnych stron Polski. W okresie ostatnich stu lat stosunek mieszkańców wywodzących się z dawnych rodów podhalańskich do przyjezdnych wynosił jeden do trzech. Zakopianom pozostał honor, tradycja, kultura i przywiązanie do resztek ojcowizny, którą tak bez troski gospodarowali w ostatnim stuleciu.



Fot. STANISŁAW MOMÓT

Francji pod wodzą generała Władysława Sikorskiego: Adam Jasiewicz, dr Jerzy Piechowicz — kierownik Zespołu Adwokackiego w Nowym Sączu i Tadeusz Wilk — „syn pułku”, dziś emeryt ZNTK.

Zyjąc w pokoju od dwustu lat i zachowując neutralność — Szwajcaria troszczy się jednak o swą obronność. Powołuje żołnierzy do odbycia obowiązkowej zasadniczej służby wojskowej. Rezerwicy otrzymują do domu wyposażenie wojskowe, a nawet broń, zobowiązani są do odbywania okresowych ćwiczeń. Nad Volketswil przelatuje codziennie po kilka wojskowych maszyn ćwiczących loty. Wysoka technika, powszechnie wychowana fizycznie i sportowo obywateli, powszechność posiadania własnych zmotoryzowanych środków lokomocji pozwalają na odpowiednie przygotowanie Szwajcarów do obrony swego kraju w razie zagrożenia wojennego. Pod blokami mieszkalnymi znajdują się schrony przeciwatomowe, które przecież mogą się przydać nie tylko w przypadku wojny, lecz i w razie podobnej awarii elektronicznej atomowej, jaka wydarzyła się w Czarnobylu.

Przestępczość kryminalna w Szwajcarii jest chyba mniejsza niż w Polsce. Decyduje o tym zamożność, brak jaskrawych różnic społecznych. Nie ma słumsów, żebraków i lumpenproletariatu. O ile policja szwajcarska ma robotę, to przy ochronie porządku w ruchu drogowym i turystycznym.

Któs powiedział mi w Polsce, że Szwajcaria to najbardziej policyjny kraj na świecie — włącznie z punktem widzenia systemu informacyjnego — każdy obywatel ma tu

swój kartotekę informującą o jego moralności, zamożności itp. Ja z policją spotkałem się tylko na lotnisku i raz widziałem inspektorów ruchu drogowego prowadzących kontrolę w pobliżu Delfinarium i wesołego miasteczka. Kierowców, którzy dopuścili się jakichś wykroczeń drogowych, karzą mandatami pieniężnymi od 20 do 100 franków. Prowadzą raczej działalność prewencyjną.

W dniu mojego powrotu do Polski spotkałem się z silami policyjnymi strzegącymi lotniska i samolotów przed przorywaczami i terrorystami. W holu portu lotniczego spotkałem dwóch młodych umundurowanych ludzi uzbrojonych w krótkie pistolety maszynowe i zwykłe pistolety. Mieli też krótkofalówki. Po lotnisku jeździł samochód pancerny uzbrojony w karabin maszynowy. Gdy wchodziłem na taras, z którego można oglądać lotnisko, pobieżnie sprawdzono zawartość mojej aktówki. Natomiast po odprawie paszportowej, w wyjściu na peron pasażerski, poddano moją aktówkę aparaturze kontroli, następnie strażnik przeprowadził mi osobistą rewizję: kazał mi wyjąć wszystko z kieszeni płaszcza, bluzy i spodni, obmacał mi brzuch, kolana i łydki, czy nie ma tam ukrytej broni lub materiału wybuchowego. Czynniki to dokładnie, uśmiechając się jednocześnie do mnie i pytając, czy rozumiem po niemiecku i czy jestem Polakiem. Na zakończenie powiedział, że takie postępowanie jest obowiązkowe wobec pasażerów obcokrajowych udających się do samolotów i przeprosił. Wkrótce znalazłem się w samolocie.

Pożegnaniem Szwajcarii.

Śladem publikacji

Otrzymał list od byłego pracownika Zakładów. W jednym z grudniowych numerów „Dunajca” przeczytałem na kolumnie poświęconej SZEW, jak jakiś urzędnik chwalił się, że zakład pamięta o swych weteranach i pomaga im. Ze zdziwieniem przetarłem oczy i okulary. Jeśli jest w tym coś prawdziwego, to pomoc udzielana jest bardzo wybiórczo. Ja pracowałem w tym zakładzie blisko 19 lat, w tym 14 miesięcy byłem na przeszkoleniu w Zakładzie Elektrod Węglowych w Raciborzu. Miałem numer ewidencyjny 173, a więc byłem jednym z tych, którzy tu pracowali od początku. Kiedy pierwsze wyrobki wychodziły z SZEW, byłem ich współtwórcą. W tym czasie brakowało ciepłej wody, w umywalni, praso-wni i młynowni woda zamarała w ruroch. Z wiadrami chodził mi po ciepłej wodzie do kalcynowni lub wydziału mechanicznego, często przebiegałem i zakatarowałem.

Pracowałem od początku jako namiarowy surowców stałych w warunkach wysokiego zapalenia, które przekraczało nawet 20-krotnie dopuszczalną normę, w hali betonowo-stalowej. Zimą było w niej tak samo zimno, jak na dworze.

Na emeryturze jestem od końca 1981 roku, przyspieszyła ją moja choroba, którą coraz bardziej dotkliwie odczuwam (są dni, że głowę za drzwi nie mogę wystawić — tak mnie duszność przynęca), a nie ulega wątpliwości, że w tych

dolegliwościach mają swój udział warunki, jakie wówczas panowały w zakładzie.

Spyta ktoś, dlaczego o tym piszę? Ano, robię to dlatego, że jednym się widzi często, a innych wykreśliło z ewidencji. Nie chodzi mi o jakąś jałmużnę, ale o to, żeby przypomnieć, że każdy, kto w zakładzie pracował, niezależnie od tego, czy jest członkiem partii, czy związkowcem, wniósł swój wkład w jego rozwój. Ja chyba pracowałem nieźle (nie miałem ani jednego dnia chorobowego, ani jednej bu- melki, nie karano mnie) i chyba dlatego o mnie zapomniano, bo duże pieniądze wydają się na pomoc innym rencistom, a o mnie nie przypominają sobie pies z kulawą nogą.

★

W sprawie autora tego gorzkiego listu rozmawiałam z firmą Dzielawtowska ze Związku Zawodowego Pracowników SZEW. Powiedziała, że nadawać listu nie jest członkiem związku i nigdy nie występował o pomoc. Rozmawiałam również z kierownikiem działu socjalnego, Stefanem Baziakiem. Poinformował mnie, że wszyscy emeryci i renciści otrzymują ankiety, w których podają aktualne dane o swojej sytuacji zdrowotnej i materialnej. Nie wszyscy jednak na ankietę odpowiadają, brakuje np. odpowiedzi od autora cytowanego listu. Kierownik Baziak obiecał, że jeszcze raz wyśle mu ankietę i prosi o jej wypełnienie.

Co nowego w „Dolinie Dunajca”?

Rozmowa z kierownikiem zespołu regionalnego SZEW „Dolina Dunajca”, Włodzimierzem Bulzackim.

- Od kiedy kieruje Pan zespołem?
- Prawie od samego jego początku, bo od 1970 roku. W przyszłym roku będziemy obchodzić jubileusz 20-lecia.
- Ile osób wchodzi w skład „Doliny Dunajca”?
- Pięćdziesiąt: tańczy dwadzieścia par, kapela liczy siedmiu muzyków, są jeszcze dwaj instruktorzy i ja.
- Jakie macie osiągnięcia?
- W kraju zdobyliśmy już prawie wszystkie nagrody przyznawane zespołom regionalnym. Kilkakrotnie uczestniczyliśmy w Festiwalu Ziemi Górskich w Zakopanem, zdobywając Złotą i Srebrną Ciupacę, Złoty Liść, Puchar Jesieni. Również nasza kapela zajmowała już pierwsze miejsca w Zakopanem i w Kazimierzu. Nie występowałyśmy tylko w Zielonej Górze, ale sądzę, że to nadrobimy.
- Często wyjeżdżacie za granicę?
- Około dwudziestu razy. Kilkakrotnie byliśmy we Francji, Szwecji, Włoszech, na Słowacji. Ponadto występowałyśmy w NRD, Finlandii, Libii, Szwecji, Bułgarii, Hiszpanii, na Węgrzech. W sierpniu ubiegłego roku reprezentowaliśmy Polskę na Międzynarodowym Festiwalu Folkloru w Moskwie.
- Co planujecie w tym roku?
- Wyjazd do Włoch i prawdopodobnie udział w Festiwalu Beskidzkim.

Rozmawiał ADAM DUTKA

Z radiowęzła

Z braku odpowiednich warunków śniegowych w Suchej Dolinie — zaplanowana na początek marca Zimowa Spartakiada SZEW odbędzie się w innym terminie. W ramach Spartakiady rozgrywanym będzie slalom gigant, zjazd z przeszkodami, a dla osób, które nie jeżdżą na nartach — nowość: slalom na skibobach (sankonartach).

Pracowników oraz ich dzieci (do 18 lat) dowiozą zakładowe autokary. Wyjazd nastąpi w ustalonym terminie o godz. 8 z przystanku przy ulicy Broniewskiej. Po drodze autobus zatrzyma się przy ulicach Rejtana, Morawskiego, Waryńskiego i w Starym Sączu.

★

Zarząd Zakładowy ZSMP zaprasza na wycieczkę do Egiptu (od 7 do 15 czerwca, cena około 350 tys. zł.), Hamburga (od 27

maja do 11 czerwca, cena 40 dolarów i 35 tys. zł.), Wiednia (od 17 do 21 czerwca), Tajlandii (od 12 do 19 kwietnia, cena 140 dolarów i 450 tys. zł.) oraz na tygodniowe wakacyjne wczasy kempingowe w Grecji i we Włoszech. Ponadto za pośrednictwem ZSMP można w kwietniu i maju wyjechać na 12-dniowe wczasy do Ułjanowska (w cenie około 90 tys. zł.) oraz spędzić wczasy w Bałczuku w Bułgarii (koszt około 120 tys. zł.). Zapisy przyjmuje i szczegółowych informacji udziela Zarząd Zakładowy ZSMP.

★

Uwaga, filateliści! U Rudolfa Wragi w laboratorium są do odebrania znaczki za czwarty kwartał ubiegłego roku.

★

Oplaty wędkarskie na bieżący rok przyjmuje skarbnik Zakładowego Koła Polskiego Związku Wędkarskiego Marek Zelis (dział administracyjno-gospodarczy).

★

Do sprzedania — szafa trzydrzwiowa, biblioteczka, 2 dziecinne łóżeczka bez materaców, stół okrągły, cztery krzesła, łóżeczka, 2 grzejniki żeberkowe, aparat fotograficzny „Zenit”, okap kuchenny z wentylatorem, nowy komplet wypoczynkowy, magnetofon na gwarancji.

Pilnie poszukiwane płytki podłogowe i felgi do „fiata 126 p”.

Kilkudziesięciu pracowników SZEW oczekuje na własne mieszkania. Duże nadzieje wiąże z powstałą przed ośmioma laty zakładowa Tatrzańska Spółdzielnia Mieszkaniowa, która buduje dwa bloki. Kiedy domy będą gotowe? — spytałam prezesa Spółdzielni, Andrzeja Kutaka i głównego specjalistę realizacji inwestycji, Józefa Gwiździęckiego.

— Niechętnie zostałem prezesem Tatrzańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej — wyznał Andrzej Kutak — bo wiedziałem, jakie czekają mnie kłopoty. Budowy naszych domów wloką się już kilka lat, borykamy się z brakiem wykonawców, materiałów, środków. Dopiero w ubiegłym roku zabłysło dla nas zielone światło, bo do pracy przystąpił prywatny wykonawca: rzemieślnik Marian Siedlarz oraz firma panów Staflina i Firleja.

Józef Gwiździęcki: — To prawda, że Spółdzielnia powstała w 1981 roku, ale budowę mogliśmy zacząć dopiero po czterech latach, tyle bowiem trwało zatwierdzanie wszelkich formalności związanych z prze-

jęciem terenu. Nietawo było nam także znaleźć firmę, która podjęłaby się budowy bloków systemem tradycyjnym. Jeden budynek postawili pracownicy naszego zakładowego wydziału budowlano-montażowego, drugi wznosił od początku prywatny wykonawca. Przy pracach niefachowych pomagają przyszli lokatorzy. Prześiebiorstwo wspiera Spółdzielnię ile może, na przykład dało dolary na zakup stolarki z tworzyw sztucznych, zamierza dopłacić także w dewizach do piecyków gazowych, kosztem 50 mln zł modernizuje kotłownię przy ulicy Waryńskiego, żeby zapewnić naszym budynkom ciepło.

Zamierzamy przekazać do użytku jeden blok w pierwszym kwartale przyszłego roku, zaś drugi pod koniec 1990 r. Liczymy na rzemieślników oraz Rzeszowskie Przedsiębiorstwo Robót Elektrycznych „Elekromontaż”, które obiecuje w krótkim terminie uporać się z robotami instalacyjnymi, żeby można było jak najszybciej przystąpić do prac wykończeniowych.

Dojazdy do pracy

Pracownicy dojeżdżający do pracy zakładowymi autokarami nie narzekają — nie grozi im, że się nie dostaną do samochodów. Niektóre panie mają jednak cichą pretensję do panów, którzy rozpieprzają się w fotelach, mimo że obok nich stoją „na jednej nodze” koleżanki (często starsze) z pracy. — W ubiegłym roku w Dniu Kobiet — opowiada jedna z pracownic — uszyszcy panowie w naszym autobusie stali, ale żadna z nas nie usiadła. Kobięta trzeba dostrzegać nie tylko 8 marca.

Skarżą się natomiast pracownicy dojeżdżający do pracy autobusami WPK, które w godzinach rannych i popołudniowych są tak zatłoczone, że szpilki by nie wsiadły. Na dodatek niektóre linie — np. 27 — jeżdżą „w kratkę”. Mieszkanka Go-

rzkowa proponuje dyrekcji WPK, żeby autobus nr 36 kursował częściej rano, a potem mógłby jeździć nawet co godzinę.

Osobny rozdział historii dojazdów stanowi zachowanie się niektórych kierowców. Opowiada jedna z długoletnich pracownic SZEW: — 21 lutego jechałam autobusem nr 16 w kierunku Rdziszowa. Wsiadałam około godz. 15.20 pod mostem na ulicy Obronców Narwiku. Pomieścił kierowca otworzył przednie drzwi, chciałam nimi wejść. Gdy byłam w połowie schodków, nagle zamknął drzwi przetrząskując mi nogę i torbę z zakupami. Mimo moich protestów, przez dłuższą chwilę drzwi nie otwierał. Gdy zagroziłam, że złożę skargę, uśmiechnął się i powiedział: — „Niech pani nie grozi!”

Uwaga, ośmioklasisto!

Dyrekcja Sądceckich Zakładów Elektro-Węglowych w Nowym Sączu ogłasza zapisy do pierwszej klasy Zasadniczej Szkoły Zawodowej w specjalnościach tokarza i ślusarza-spawacza. Szkoła działa w ramach Zespołu Szkół Zawodowych w Starym Sączu, gdzie trzy razy w tygodniu odbywają się zajęcia teoretyczne, natomiast w pozostałe dni (także w robocze soboty) uczniowie mają zajęcia praktyczne w SZEW.

Nauka trwa trzy lata. Szkoła kształci pracowników dla przemysłu elektrodowego. Jej absolwenci znajdują pracę w swoim zawodzie w wydziałach produkcyjnych SZEW.

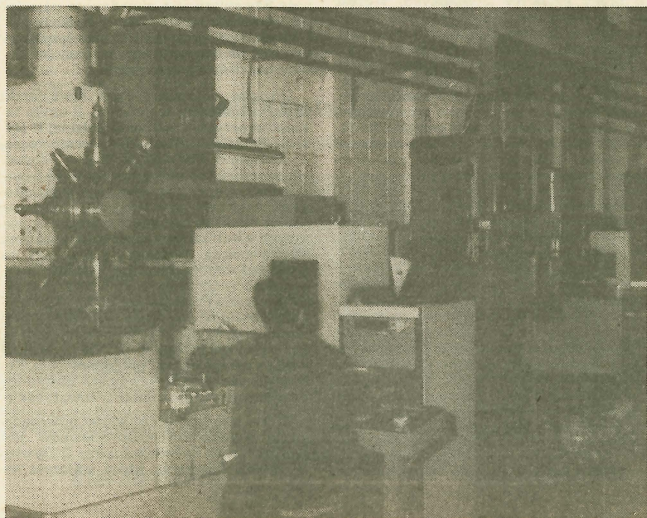
Kandydaci powinni mieć ukończone 15 lat. Ze względu na charakter pracy do szkoły przyjmowani są wyłącznie chłopcy. Przy wpisie należy przedłożyć podanie, zyciorys, świadectwo ukończenia klasy siódmej, wykaz ocen za pierwsze półroczcie ósmej klasy, 4 fotografie, pisemną

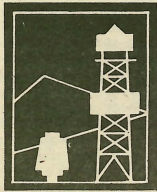
zgody rodziców na odbywanie nauki zawodu oraz kartę zdrowia ucznia ze szkoły podstawowej.

W czasie nauki w szkole każdy uczeń otrzymuje miesięczne wynagrodzenie: w roku bieżącym wynosiło ono w pierwszej klasie — 5500 zł, w drugiej — 5950 zł, zaś w trzeciej — 6750 zł. Ponadto uczniowi przysługują dwukrotnie ekwiwalent pieniężny po 4 tysiące zł za ubranie szkolne, pieniężny ekwiwalent węglowy, odzież robocza i ochronna, bezpłatne posiłki regeneracyjne.

Absolwenci Przyzakładowej Szkoły Zawodowej SZEW po nienagannym przepracowaniu trzech lat w zakładzie mogą ubiegać się o jednorazowy zasiłek (150 tys. zł) na zagospodarowanie się.

Wszystkim absolwentom zapewnia się pracę w ich zawodzie. Zapisy kandydatów przyjmują dział kadr i szkolenia SZEW, Nowy Sącz, ulica Węgierska 188.





Wokół zarobków

17 lutego przedstawiciele dyrekcji fabryki spotkali się z Zarządem Związku Zawodowego Pracowników FMWiG „Glinik”. Tematem rozmów była zaproponowana przez związkówców podwyżka płac w przedsiębiorstwie. Stanowisko dyrekcji drukowaliśmy w poprzednim numerze „Głosu Glinika”, dziś przedstawiamy stanowisko związkowców.

— Eliminowanie zbędnych zapasów kooperacyjnych.

— Ograniczenie do minimum pośrednictwa obcych firm w pracach wykonywanych dla zakładu, na rzecz zawierania bezpośrednich umów ze zorganizowanymi бригаdami pracowników fabryki.

— Szerze wprowadzanie nowych wyrobów i stałe uwalnianie produkcji, zwłaszcza w zakresie wiertnictwa, skrzyń przekładniowych itp.

— Ścisłe egzekwowanie od producentów materiałów hutniczych dostaw prętów, blach itp. wykonanych zgodnie z polskimi normami.

— Ograniczenie nadmiernych zapasów materiałowych, w celu uniknięcia płacenia podatków z tego tytułu.

— Stała poprawa jakości produkcji, co pozwoli uniknąć braków i kosztów reklamacji.

— Prowadzenie w dalszym ciągu rzetelnych prac nad etatyzacją w zakładzie.

— Podjęcie starań, aby część wydatków na rozwój sportu w mieście poniosły inne gorlickie przedsiębiorstwa.

— Stała poprawa warunków pracy dla obniżenia absencji chorobowej.

W wyniku przeprowadzonych rozmów, po zapoznaniu się z założeniami i uwarunkowaniami tegorocznego planu techniczno-ekonomicznego, przedstawiciele Zarządu Związku i dyrekcji fabryki zgodnie stwierdzają, że wyżej wymieniona podwyżka wynagrodzeń wyczerpuje obecne możliwości finansowe przedsiębiorstwa. Jeśli w kolejnych miesiącach bieżącego roku, w wyniku wydajniejszej i lepszej od założen planu efektywności, powstaną możliwości dalszej poprawy sytuacji materiałnej załogi, to zarówno Zarząd Związku, jak i dyrekcja podejmą stosowne przedsięwzięcia.

Powyższe ustalenia zostaną niezwłocznie przedstawione Zarządowi Związku Zawodowego Pracowników fabryki i Radzie Pracowniczej.

W trosce o bezpieczeństwo pracy

Od 1 lutego br. w fabryce mamy nowego społecznego zakładowego inspektora pracy. Jest nim najmłodszy ze wszystkich wydziałowych inspektorów — niespełna 32-letni **Wincenty Brudnik**. — Wygrałem niewielką większość głosów z Czesławem Muchą z wydziału obudów, który został moim nieformalnym zastępcą. Do fabryki przyszedłem zaraz po skończeniu szkoły średniej i pracuję tutaj już dziewięć lat. Zaczynałem jako robotnik w wydziale rotacyjnym, później przeszedłem do kadry, gdzie byłem społecznym inspektorem pracy. W lutym wybrano mnie zakładowym społecznym inspektorem pracy.

„Glinik” znam dobrze, orientuję się w ciemniejszych i jaśniejszych stronach pracy w fabryce. Są tutaj wydziały, jak np. stara odlewnia (zbudowana w 1909 roku!) czy kuźnia, gdzie pracuje się w bardzo złych warunkach. Wprawdzie wszystkie hale są co jakiś czas modernizowane i odnawiane, lecz nie wszędzie da się wyeliminować wszystkie uciążliwości.

Na razie chodzę po fabryce i jeszcze raz się jej uczę. Wiem już, że nie będzie mi brakowało zajęć i spraw, które należałoby rozwiązać.

W „Gliniku” sprawy bezpieczeństwa i higieny pracy zawsze były stawiane w ważnym miejscu. Pracownicy obowiązkowo są szkoleni z zakresu bhp, przecho-

dzą kursy przeciwpożarowy. Ponadto organizujemy dodatkowe szkolenia, pogadanki, każdego piątego dnia miesiąca nastawiamy kontrolę, sprawdzając przestrzeganie przepisów bhp.

Popularnością wśród znacznej części załogi cieszą się konkursy ze znajomości bhp oraz na najlepszy wniosek racjonalizatorski usprawniający pracę i zniżyjący ją, bezpieczniejszą. Ostatnio podsumowaliśmy konkurs pod hasłem: „Znajęć i przestrzegać przepisy bhp, czyniąc je bezpieczniejszą”. Tegoroczny finał (któremu co roku nadaje się bardzo uroczystą oprawę) rozgrywano w Gorlickim Centrum Kultury. Zwycięzcą został **Andrzej Adamczyk** (dział głównego energetyka), który wyprzedził **Tadeusza Libranta** (obrobka ciepłota) i **Mariana Janusia** (kierownik kuźni).

Drużynowo zwyciężyła reprezentacja działu głównego energetyka w składzie: **Małgorzata Musz, Tadeusz Szczerba, Andrzej Adamczyk**. Drugie miejsce zajął zespół działu głównego mechanika w składzie: **Zdzisław Jodłowski, Jacek Opieła, Edmund Jarecki, Trzeciak** — pracownicy kuźni: **Marian Janus, Jan Kowalczyk i Jan Wallach**.

Wkrótce ogłosimy również wyniki konkursu na najlepszy wniosek racjonalizatorski z dziedziny bezpieczeństwa i higieny pracy.

Wczasy w Bułgarii

Zarząd Zakładowy ZSMP informuje, że otrzymał miejsca na wczasy w Bułgarii: w Bałczuku od 23 czerwca do 6 lipca, dojazd pociągami, zakwaterowanie w domach prywatnych, koszt około 89 tys. zł; w Galacie od 13 lipca do 25 lipca, własne środki komunikacji, kwatery prywatne, koszt — dla osób do 35 lat — 60 360 zł, dla osób powyżej 35 lat — 68 070 zł. Dzieciom

od 4 do 10 lat przysługują zniżka; dom wczasowy „Biały Brzeg” od 5 września do 15 września, własne środki transportu, w ramach opłaty gwarantuje się śniadania i kolacje, a na obiady talony, osoby do 35 lat płacą 53 019 zł, powyżej 35 lat — 59 760 zł.

Szczegółowych informacji udziela Zarząd Zakładowy ZSMP, który również przyjmuje zapisy.

Oni wiedzą najwięcej

Oto zwycięzcy XIV Zakładowej Olimpiady Wiedzy Społeczno-Politycznej — **Stanisław Dynda** (dział organizacji), **Andrzej Cmiech** (poligrafia), **Janusz Jedrusiak** (elektrociepłownia), **Krzysztof Nowak** (wydział rotacyjny), **Jerzy Karp** (kadry), **Bogusław Mazik** (rewizja gospodarcza). W Olimpiadzie startowało 53 pracowników „Glinika” i 17 kół oddziałowych ZSMP. Drużynowo pierwsze miejsce zajęła administracja, przed elektrociepłownią, narzędziownią i wydziałem obudów.

20 lutego odbył się miejski finał Olimpiady Wiedzy Społeczno-Politycznej w Gorlicach. Nasi pracownicy spisali się dzielnie. W grupie pierwszej bezkonkurencyjny okazał się **Andrzej Cmiech**, czwarte miejsce przypadło **Jerzemu Karpowi**, piąte — **Krzysztofowi Nowakowi**, zaś szóste **Bogdanowi Mazikowi**. W grupie

drugiej pierwsze miejsce zajął **Stanisław Dynda**, a drugie **Ignacy Kotlarz** (narzędziownia).

Mówi podwójny finalista, **Stanisław Dynda**: — *Ukończyłem prawo w Uniwersytecie Jagiellońskim. W fabryce pracuję dopiero trzy lata, w tym miałem jeszcze roczną przerwę na odbycie służby wojskowej. W konkursach wiedzy społeczno-politycznej startuję od szkoły średniej. W „Gliniku” po raz drugi; w 1986 roku nie udało mi się zająć któregoś miejsca, w tym roku miałem szczęście.*

Od dawna interesuję mnie historia współczesna Polski, zwłaszcza okres międzywojenny. Szczególnym sentymentem darzę postać Wincentego Witosa. W mojej rodzinnej miejscowości — Luźnej, a już przede wszystkim w mojej rodzinie — zawsze żywe były i są tradycje ruchu ludowego.

Komunikat

Komisja Sportu, Turystyki i Rekreacji Zarządu Zakładowego ZSMP organizuje III Strzelecki Trójbój Zimowy. Zawody odbędą się w marcu w sali gimnastycznej Gorlickiego Centrum Kultury oraz na boisku przy Zespole Szkół Zawodowych. Celem turnieju jest popularyzacja strzelnicstwa sportowego wśród załogi „Glinika”. W konkurencjach — strzelanie z karabinka pneumatycznego i pistoletu pneumatycznego oraz rzucie granatem ćwiczebny — startować mogą 4-osobowe reprezentacje wydziałów. Każdy wydział może

wystawić dwie drużyny. Prowadzona będzie punktacja indywidualna i drużynowa. O zajęciu miejsca przez drużynę zdecyduje suma punktów uzyskanych przez trzech najlepszych zawodników w każdej z trzech konkurencji. W przypadku jednakowej ilości punktów — o miejscu zdecydować będą wyniki strzelania z pistoletu pneumatycznego.

Broń i amunicję zapewni Gorlicki Zarząd Ligi Obrony Kraju.

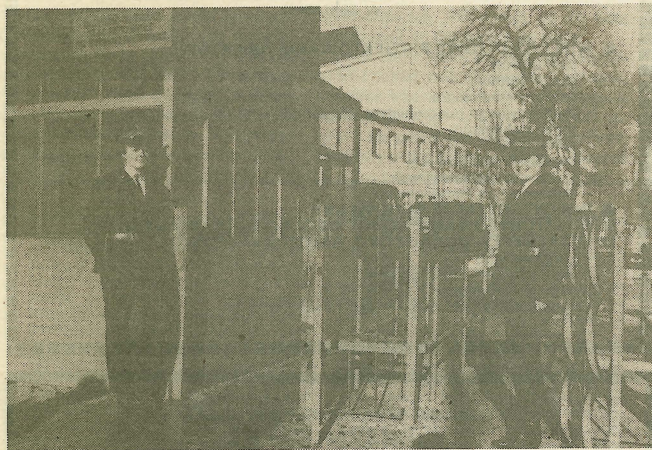
Zgłoszenia przyjmuje Zarząd Zakładowy ZSMP w „Gliniku”.

W ostatnich tygodniach

Urodzili się: **Łukasz Baran, Anna Bargiel, Ewa Bartosiewicz, Iwona Berdysz, Daniel Bochenek, Ewelina Bochenek, Beata Drag, Monika Dutka, Zaneta Guzbisz, Przemysław Górski, Grzegorz Hobberek, Katarzyna Jasieczek, Paulina Jedrusik, Łukasz Klimczek, Konrad Konieczny, Adam Koryga, Barbara Koszyk, Gabriela Król, Tomasz Król, Justyna Kuchta, Karolina Kurek, Anna Kuś, Anna Malinowska, Piotr Matusik, Krzysztof Mitoraj, Grzegorz Moson, Robert Młcsisz, Beata Niemiec, Marta Nowak, Izabela Obrzut, Marcin Przybyło, Ma-**

gorzata Sarnecka, Grzegorz Siwek, Bartosz Sobolewski, Anna Stabach, Mariusz Szary, Tomasz Szwab, Arkadiusz Urzędowski, Elżbieta Wójtowicz, Anita Woźniak, Mariola Wszolek, Natalia Zapala, Grzegorz Zawisza, Bożena Zięba, i Marek Zabiniski.

Zmarli: **Andrzej Belczyk, Adolf Bielewicz, Zbigniew Dykła, Jan Gladysiewicz, Władysław Koszyk, Jan Kurcz, Stanisław Napora, Julian Nikiel, Stanisław Osika, Krzysztof Rak, Andrzej Roman, Marian Sekula, Henryk Zastępa.**



Co widać z bramy?

24 lutego wartę przy głównej portierni fabryki pełnił **Jolanta Wiejaczka** i **Kazimierz Skrabka** (dowódca warty). Jolanta Wiejaczka jest absolwentką szkoły gastronomicznej. Niestety, nie mogła znaleźć pracy w swoim zawodzie, lecz trafiła do „Glinika”. Przeszła niezbędne szkolenie i od półtora roku strzeże głównej bramy w fabryce. Twierdzi, że tej pracy nie zamieniłaby na inną, chociaż dojeżdża do Gorlic z Sędziszowej, nie zawsze w najlepszych warunkach. Ponadto służba trwa 12 godzin, co dla młodej dziewczyny jest trochę męczące.

Kazimierz Skrabka pracuje w „Gliniku” już ćwierć wieku, z tego wiele lat w zakładowej straży przemysłowej.

— *Co widać z bramy?* — zastanawia się pan **Kazimierz**. — *Przed wszystkim —*

mnóstwo ludzi. W fabryce pracuje ponad siedem tysięcy osób, co najmniej cztery tysiące każdego dnia przechodzi przez naszą portiernię. Każdy — nawet nasz znajomy — musi okazać ważną przepustkę.

— *Co najczęściej pracownicy usiłują wynieść z zakładu?*

— *To, czego brakuje w sklepach — farby, lakiery, elektrody.*

— *Czy często zdarza się Wam zatrzymać osoby nietrzeźwe?*

— *Coraz rzadziej. Dzisiaj nie opłaca się być pijanym w pracy, bo to sporo kosztuje. Pracownik, który został zatrzymany w stanie nietrzeźwym, traci premię tzw. „czternastkę”, a także premię kwartalną. Ponadto wpisuje mu się nagane do akt personalnych.*

Papieros i pożar

Większość sądowych wyroków w sprawach pracowniczych mija bez echa. Nie dotyczy bowiem spraw typowych i nie mogą być „odniesione” do innych przypadków. Jednak nie wszystkie. Niekiedy zdarza się, że sądowe rozstrzygnięcia mają nieco szersze znaczenie, może zainteresować większą liczbę osób.

Zwolniono mnie z pracy w trybie art. 52 — mówi Zenon D. — Przez przypadek spowodowałem wybuch ognia. Po zapaleniu papierosa, odrzuciłem na bok nie zgaszoną zapalniczkę. Zapalił się od niej pręt do mieszania żywic. Ogień nie był zbyt silny. Udało mi się go ugasić wodą, którą przyniosłem z toalety w pracowniowym helmie. Urządzenie do mieszania żywic jedynie się okopciło. Używa się go do dziś.

Pracownik odwołał się do sądu. Żądał przywrócenia do pracy, gdyż tego rodzaju przewinienia powinny być karane znacznie łagodniej np. karą nagany.

W hali produkcyjnej, w której doszło do zaproszenia ognia, nie było żadnej tablicy zabraniającej palenia — zauważył sąd I instancji. Kierownictwo zakładu nie wyznaczyło do tego celu odrębnego pomieszczenia.

Pracownicy palili więc papierosy przy swoich stanowiskach. Nikomu to nie przeszkadzało. Przeciwnie — było uważane za coś normalnego.

Zgodnie z przepisami kodeksu pracy, zakład może rozwiązać z pracownikiem umowę o pracę bez wypowiedzenia w razie ciężkiego naruszenia podstawowych obowiązków pracowniczych. Oczywiście pod warunkiem, iż jego zachowanie cechuje wina umyślna lub niedbalstwo.

Zenon D. bez wątpliwości naruszył przepisy przeciwpożarowe. Nie uczynił tego jednak umyślnie. Chciał zapalić papierosa. Postąpił tak jak to czynili i pozostali pracownicy. Zapalenie się żywic nastąpiło przez zwykły przypadek, zaś natychmiastowa akcja gaśnicza zapobiegła jakimkolwiek negatywnym skutkom.

Działanie pracownika miało wszelkie cechy lekkomyślności. Nie można zatem przyjąć, iż dopuścił się on ciężkiego naruszenia swych podstawowych obowiąz-

zków. Również zwolnienie go w trybie art. 52 kp było pochopne. Zakład powinien się ograniczyć do mniej surowych sankcji.

Taki werdykt nie spodobał się pracodawcy. Sprowadzenie przez pracownika niebezpieczeństwa pożaru nie jest czymś blahym, lecz czynem wysoce nagannym. Rozwiązanie umowy o pracę bez wypowiedzenia nie mogło więc być niczym niewłaściwym.

Sąd Wojewódzki uznał rewizję. Zachowanie Zenona D. nie miało li tylko cech lekkomyślności. Był on przecież aż dwukrotnie przeszkolony w zakresie przepisów bhp. Znał § 3 instrukcji przeciwpożarowej z 12 czerwca 1974 roku, który stanowi, że każdy pracownik obowiązany jest podczas zajęć służbowych zwracać baczną uwagę na zachowanie ostrożności przeciwpożarowej. W szczególności nie powinien wyrzucać nie wygaszonych papierosów i zapalek. Instrukcja taka wisiła — jak ustalono — przed wejściem do ha-

li. Oznaczało to, że jej postanowienia dotyczą całego pomieszczenia. Nieprzebranie przepisów przeciwpożarowych jest — jak to wynika z rozporządzenia Rady Ministrów z 20 grudnia 1974 roku w sprawie regulaminów pracy — rażącym naruszeniem ustalonego porządku i dyscypliny pracy.

Czy w tym stanie rzeczy postępek Zenona D. można nadal uważać za niezawiniony? Wydaje się, że nie. Był on całkowicie świadomy niebezpieczeństwa, jakie wiązało się z poruczeniem w hali nie zgaszonej zapalniczki. Mimo to zламаł znane sobie przepisy. Jego czyn miał więc charakter rażącego niedbalstwa. Upoważniał zakład do zwolnienia go z pracy w trybie natychmiastowym.

Właśnie ten wyrok zasługuje na uwagę. Powinni się nim zainteresować przede wszystkim palacy. Hale produkcyjne nie są miejscami odpowiednimi do palenia. Nawet jeśli nie ustawiono w nich tablic zakazujących palenia. Kto o tym nie pamięta, może się niemiłe rozczarować. W najgorszym wypadku straci pracę.

WIESŁAW ROGALA



PRZETARGI

Przedsiębiorstwo Obrotu Maszynami i Surowcami „BOMIS” w Krakowie Przedstawicielstwo Handlowe w Nowym Sączu sprzedaje w drodze przetargu NIEOGRANICZONEGO

- 1) Skoda „BOBR”, rok produkcji 1980, stopień zużycia 70% cena wywoławcza 5.000.000,-zł.
- 2) przyczepę skrzyniową D-47B, rok produkcji 1977, stopień zużycia 75%, cena wywoławcza 300.000,-zł.
- 3) Skoda 706RTH AKV, rok produkcji 1971, stopień zużycia 75%, cena wywoławcza 3.494.000,-zł.
- 4) przyczepę 1-osiową samowyladowczą W-8, rok produkcji 1978, stopień zużycia 80%, cena wywoławcza 251.000,-zł.
- 5) zamiararkę samobieżną ZS-13, rok produkcji 1983, stopień zużycia 80%, cena wywoławcza 543.000,-zł.
- 6) rozrzutnik wapna RCW-3, rok produkcji 1983, stopień zużycia 50%, cena wywoławcza 265.000,-zł.
- 7) w drodze przetargu ograniczonego:
- 7) ciągnik Ursus C-360, rok produkcji 1980, stopień zużycia 45%, cena wywoławcza 2.300.000,-zł.
- 8) ciągnik Ursus C-360 rok prod. 1977, stopień zużycia 55%, cena wywoławcza 2.000.000,-zł

Pojazdy można oglądać w godz. 8 do 13.

- poz. 1 Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w Krynicy Zakład Transportu i Sprzętu w Powroźniku.
- poz. 2 PKP Sekcje Budynków w Nowym Sączu ul. Kolejowa 28.
- poz. 3-6 Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkańciew w Piwnicznej, ul. Targowa 11.
- poz. 7-8 Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkańciew Zakład Mechaniczno Remontowy ul. Naściszowska.

Przetarg odbędzie się w dniu 23 marca 1989 o godz. 11 w siedzibie Przedstawicielstwa „BOMIS” w Nowym Sączu ul. Sobieskiego 10.

Wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie w przeddzień przetargu.

Zastrzegą się prawo unieważnienia przetargu w całości lub w części bez obowiązku podania przyczyn.

Informacji udziela Przedstawicielstwo „BOMIS” w Nowym Sączu, ul. Sobieskiego 10, tel. 203-02, telex 0326229.

K-2245

Nowosądecki Kombinat Budowlany w Nowym Sączu, ul. Zielona 27 sprzedaje w drodze przetargu NIEOGRANICZONEGO samochody i sprzęty budowlane:

1. Autobus „Autosan” H9-15, nr rej. NSA 317 F, rok budowy 1976, stopień zużycia 80%, cena wywoławcza 1.028.000 zł.
2. Spychacz S-651 Uniwersal, rok budowy 1973, nr ew. 5287, stopień zużycia 85%, cena wywoławcza 196.040 zł.
3. Walec wibracyjny NW 3401, rok budowy 1976, nr ew. 5387, stopień zużycia 80%, cena wywoławcza 25.900 zł.
4. Agregat prądowrzący EPZ 20-3-400, rok budowy 1979, nr ew. 6092, stopień zużycia 80%, cena wywoławcza 71.300 zł.

Jednostki można oglądać w dni robocze w godz. 8-14 w zajezdni ZTIS przy ul. Zielonej 27. Pierwszy przetarg odbędzie się w dniu 28.03.89 r. o godz. 10 w siedzibie przedsiębiorstwa i gdyby nie doszedł do skutku, drugi przetarg odbędzie się o godz. 12. Przystępujący do przetargu obowiązani są wpłacić wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej w kasie przedsiębiorstwa najpóźniej w przeddzień przetargu. Zastrzegą się unieważnienie przetargu bez obowiązku podania przyczyn.

K-2844

OGŁOSZENIA DROBNE

NOWYSĄCZ i okolice! Mechaniczne czyszczenie dywanów, wykładzin, gobelinów. Kamiński, tel. 220-77 D-5222

„HALSZKA” Zary, skrytka 12 — kojarzy małżeństwa krakow, zagraniczne. A-182

SOSNOWIEC! — spółdzielca M-5 zamieniam na Nowosądeckie. Sosnowiec, tel. 69-56-72 D-52220

„Krajowa Państwowa Komunikacja Samochodowa w Nowym Sączu sprzedaje w drodze przetargu NIEOGRANICZONEGO autobusy marki Jelcz 043

— nr rejestracyjny NSA — 150F, rok produkcji 1984. Cena wywoławcza wynosi 2.000.000 zł, procent zużycia zgodnie z ceną rzeczoznawcy wynosi 65%

— nr rejestracyjny NSA — 101F, rok produkcji 1984. Cena wywoławcza wynosi 2.300.000 zł, procent zużycia zgodnie z oceną rzeczoznawcy wynosi 70%.

Przetarg odbędzie się na terenie Zakładu w dniu 29.03.1989 r. o godz. 10. Pojazdy można oglądać w Oddziale PKPS w Nowym Sączu przy ulicy Wyspiańskiego 2.

Wadium w wysokości 10% ceny należy wpłacić w Kasie Zakładu do dnia 28.03.1989 r. Jeżeli pojazdy nie zostaną sprzedane w I przetargu zostaną wystawione do II przetargu w tym samym miejscu i dniu o godz. 12.

Zastrzegą się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyn.

K-2847

Naczelnik Miasta i Gminy w Rabce

przyjmie do pracy

osobę na stanowisko

GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO

w Urzędzie Miasta i Gminy w Rabce.

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu. Oferty należy składać w terminie 14 dni po ogłoszeniu w prasie.

K-2846

Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Uslugowe

„ARCHIBUD” S.A.

jednostka gospodarki społecznej

PRZYMUJE ZLECENIA

w zakresie:

WIELOBRANŻOWE PROJEKTOWANIE OBIEKTÓW:

- sportowych
- służby zdrowia
- ochrony środowiska
- produkcyjnego budownictwa wiejskiego
- malej architektury
- szkolnictwa
- handlowo-usługowych
- turystyczno rekreacyjnych
- budownictwa komunalnego

INWENTARYZACJE BUDOWLANE

KOSZTORYSOWANIE ROBÓT OGÓLNO-BUDOWLANYCH

● EKSPERTYZY, DORADZTWO, RZECZOZNAWSTWO: — budowlane

- konstrukcyjne
- ekonomiczne i organizacyjne

Zgłoszenia i informacje — tel. 66-94-31

Korespondencja — 30-955 Kraków 14 skr. poczt. 36

Przedsiębiorstwo Handlowo-Produkcyjne

„PRZYMIERZE”

wydzierżawi lub kupi ciągniki i naczepy (najchętniej 15 t i 18 t) do przewozu mas bitumicznych;

zatrudni kierowców z uprawnieniami do prowadzenia cystern do przewozu bitumów (15 — 18 t) istnieje możliwość dzierżawy naszego sprzętu.

Kontakt telefoniczny Warszawa 13-39-45 lub 10-66-70 lub listowny na adres PHP „PRZYMIERZE”, ul. Podskarbińska 11, 03-988 Warszawa.

K-3008

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49, telefony: 238-36, 238-90, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch”, na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratory indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartaly bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

M-9

PIĄTEK — 10 III

PROGRAM I

- 8.35 „Domator”
- 9.15 DT—wiadomości
- 9.25 DT—dodatek gospodarczy
- 9.40 „Powracające wspomnienia”(1)—film prod. tureckiej
- 16.00 program dnia i DT
- 16.05 Studio sport
- 16.25 „Rambit”—teleturniej
- 16.50 „Okienko Pankraczego”
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Stanisława Fleszerowa—Muskat”(1)
- 18.15 „Pasje rodziny Penciaków”—film dok.
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 „10 minut”
- 19.10 „Monitor rządowy”
- 19.30 Dziennik
- 20.00 „Pytania dnia”
- 20.10 „Pojedynka”—dramat kostiumowy prod. angielskiej
- 21.40 Program publicystyczny
- 22.15 „Czas”
- 22.50 „Szkoła mistrzów”
- 23.10 DT—echa dnia
- 23.25 „Superwizja”

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (29)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego
- 18.00 Kronika
- 18.30 Magazyn „102”
- 18.50 Polska Kronika Filmowa
- 19.00 „W labiryncie”(10)
- 19.30 „Dookoła świata”
- 20.00 Zespół adwokacki „Dyskrecja”
- 20.50 „Antyczny świat prof. Krwaczuka”
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Niezamężna kobieta”—film prod. USA
- 23.45 Komentarz dnia

SOBOTA — 11 III

PROGRAM I

- 8.00 „Tydzień na działce”
- 8.20 „Na zdrowie”—program rekreacyjny
- 8.55 Program dnia
- 9.00 „Drops”
- 10.30 DT—wiadomości
- 10.40 „Stare, nowe, najnowsze”
- 11.20 „Bellona”
- 11.50 Telewizyjny koncert życzeń
- 12.20 „Wędrowki dalekie i bliskie”
- 12.40 Telewizyjny teatr prozy —Andrzej Kuśniewicz „Korupcja”
- 14.30 „Pieprz i wanilia—nieznany kraj”
- 15.20 Komedie, komedie, komedie... „Jak rozpętałem II wojnę światową”— „Za bronią”
- 16.35 Losowanie Dużego Lotka
- 16.45 „Stanisława Fleszerowa—Muskat”(2)

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

Leon Berson, także adwokat, pan Roman Jakubowski, aptekarz i Aron Nebenzahl, kupiec i przemysłowiec.

Leon Berson jest już w podszłym wieku, za to Jan Sterkowicz to mężczyzna w pełni sił. Pan Sterkowicz przyjechał do Nowego Sącza po studiach prawniczych i zaczął od konspicjenta. Charakterystyczna to postać—przystojny, ciemnowłosy i bardzo, bardzo wysoki. Kaziu mówi, że najwyższe w mieście, ma chyba dwa metry. I o dziwo! Taki wielkolud poślubił bardzo drobną, niską i filigranową pannę Janinę Brzeską, córkę byłego burmistrza i właściciela Gorkzowa. Panna Brzeska odrzucała konkurentów jak rakwiczki. Ojciec przywoził epuzerów z Krakowa, Lwowa i nawet Wiednia, lecz żaden nie odpowiadał kapryśnej jedy-naczce. Serce wybrało najwyższego. Odbył się upragniony przez p. Brzeskich ślub i huczne wesele. Nieraz, martwiąc się postępowaniem Dominiki, przywołuje dla otuchy przykład panny Brzeskiej. Tylko że co mogła córka właściciela Gorkzowa i burmistrza, tego nie może moja skromna Dominika bez posagu...

21 marca 1892 r.

Pierwszy dzień wiosny zawitał z dość ciepłym wiatkiem osuszającym roztopy i pędzącym chmury. Niebo zajaśniało niemal błękitem i w połu-

- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Sąd nad Braćmi Polskimi”—film dok.
- 18.30 „Butik”
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”
- 19.30 Dziennik
- 20.05 „Zwolnienie warunkowe”—dramat psychologiczny prod. USA
- 21.55 Program publicystyczny
- 22.25 „Tele-gram”
- 0.25 Kino sensacji — „Walet pik”—film fab. prod. RFN

PROGRAM II

- 10.00 „Tele—9”
- 13.55 Powitanie
- 14.00 Studio sport
- 15.00 Małe kino—„Miasta świata”
- 15.30 „5-10-15”
- 17.00 „Prawdziwa historia Ala Jelsona”—film dok.
- 18.00 Kronika
- 18.30 „Wielka gra”—teletur-niej
- 19.30 „Zwierzęta wokół nas”
- 20.00 „Opowieści o symfonii Andre Previne”—Szostakowicz
- 21.30 Panorama dnia
- 21.55 „Raj odłożony na później”(7)
- 22.45 Komentarz dnia
- 22.50 „W labiryncie”(10)

NIEDZIELA — 12 III

PROGRAM I

- 7.15 Program dnia
- 7.20 „Wszechnica rodziny wiejskiej”
- 7.45 „Po gospodarstwu”
- 8.15 „Tydzień”
- 9.00 „Teleranek”
- 10.30 DT—wiadomości
- 10.35 „Wspólnota Pacyfyku”(3)
- 11.35 „Kraj za miastem”
- 12.00 Telewizyjny koncert życzeń
- 12.45 „Morze”—program publ.
- 13.10 Teatr dla dzieci—Urszula z Wiśniowieckich Radziwiłłowa — „Opatrzności boskiej dzieło”
- 14.00 „Marek Sierocki zaprasza”
- 14.25 „Daj nam daj, Witkacy si!”—reportaż (72,73)
- 15.10 „W kamiennym kręgu”
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Gdzie są taśmy z tamtych lat”
- 18.20 „Podróże artystyczne po Moskwie”—reportaż
- 18.40 „Antena”
- 19.00 Wieczorynka
- 19.30 Dziennik
- 20.05 „Rzeka kłamstwa”(2)—serial TP
- 21.35 „Raport—7 dni”
- 21.45 Sportowa niedziela
- 22.45 „Mody polskie”(2)
- 23.20 „Szkic do katalogu polskiej sztuki współczesnej”(2)
- 23.35 DT—wiadomości



PROGRAM II

- 9.20 „Przegląd tygodnia”(dla niesłyszących)
- 9.45 Film dla niesłyszących — „Rzeka kłamstwa”(2)
- 11.15 „Peryskop”
- 11.45 „Jutro poniedziałek”
- 12.15 Powitanie
- 12.20 Kino familijne „Marzenia Amandy”(5 i 6—ost.)
- 13.10 „100 pytań do...”
- 13.50 „Polacy”—Józef Łoziński
- 14.45 Podróże w czasie i przestrzeni
- 15.35 Utwory Mozarta gra Elżbieta Karas-Kresztol
- 16.05 „Być tutaj”
- 16.20 „Klub folkowy”
- 17.15 „Aktualności kulturalne”
- 17.30 „Blizę świata”
- 19.00 „Wywiady Ireny Dzie-dzic”
- 19.30 Prezentacja teatru ru-chu” „Blik”
- 20.00 „Stereo i w kolorze”
- 21.00 Studio sport
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Słońce też wschodzi”(2—ost.)—film fab. prod. USA
- 23.15 Komentarz dnia
- 23.20 Dobranoc dla dorosłych

PONIEDZIAŁEK — 13 III

PROGRAM I

- 16.00 Program dnia i DT
- 16.05 „Wiadca puszczy”—film dok.
- 16.25 „Luz”
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Reklamy za prezentami”
- 17.40 „Echa stadionów”
- 18.30 „Laboratorium”
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 „10 minut”
- 19.10 „Gorące linie”
- 19.30 Dziennik
- 20.00 „Pytania dnia”
- 20.10 Teatr telewizyjny—Frank Wedekind — „Przebudzenie wiosny”
- 22.05 Program publicystyczny
- 22.50 DT—echa dnia
- 23.10 Język niemiecki (19)

PROGRAM II

- 16.55 Język niemiecki (19)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 Antena „Dwójki”
- 17.45 „Ojczyzna—polszczyzna”
- 18.00 Kronika
- 18.30 „Czarno na białym”
- 19.10 „Teletrans”
- 19.30 „Zwyczajne obrzędy”
- 20.00 Koncert galowy—prze-glądu piosenki aktor-skiej—Wrocław’88 (1)
- 21.30 Panorama dnia

- 21.45 Przegląd piosenki aktor-skiej—Wrocław’88 (2)
- 23.45 Komentarz dnia

WTOREK — 14 III

PROGRAM I

- 8.35 „Domator”
- 9.15 DT—wiadomości
- 9.25 DT—dodatek gospodarczy
- 9.40 „Sprawa Mariany Pine-dy”(5-ost.)
- 10.45 „Domator”
- 16.00 Program dnia
- 16.05 „Gazeta Rolnicza”
- 16.25 „Tik-tak”
- 16.50 Kino „Tik-taka”
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Adwokat z Old Bailey”(1)—„Historia stara jak świat”—serial krym.
- 18.30 „Klinika zdrowego czło-wieka”
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 „10 minut”
- 19.10 Telewizyjny klub konsu-mentów
- 19.30 Dziennik
- 20.00 „Pytania dnia”
- 20.10 „Sprawa Mariany Pine-dy”(5-ost.)
- 21.15 Konferencja prasowa rze-cznika rządu
- 21.40 „Leksykon polskiej mu-zyki rozrywkowej”—„R”
- 22.25 Program publicystyczny
- 23.05 DT—echa dnia
- 23.25 Język angielski (19)

PROGRAM II

- 10.00 „Tele-9”
- 16.55 Język angielski (19)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 „Szokujące nowości”
- 18.00 Kronika
- 18.30 „Apartheid”(1)—film dok.
- 19.30 „Kolorowy zawrót głowy”
- 20.00 Non stop kolor
- 21.00 W cieniu historii
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Dorastanie”(3)—serial TP
- 22.50 Komentarz dnia

ŚRODA — 15 III

PROGRAM I

- 8.35 „Domator”
- 9.15 DT—wiadomości
- 9.25 „Spotkania na lotnisku”(7)
- 10.30 „Domator”
- 15.50 Program dnia i DT
- 15.55 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
- 16.05 „W świecie ciszy”
- 16.25 „Scena TDC”
- 16.50 „Wyprawy prof. Ciekaw-skiego”
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Spojrzenia”

- 18.00 „Nasze przeboje”
- 18.20 „Dawniej niż wczoraj”
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 „10 minut”
- 19.10 „Sejmowe spotkania”
- 19.30 Dziennik
- 20.00 „Pytania dnia”
- 20.15 Studio sport — 1/4 pucha-ru Europy w piłce nożnej
- 21.55 Program publicystyczny
- 22.25 Studio sport
- 23.40 DT—echa dnia
- 23.55 Język rosyjski (20)

PROGRAM II

- 16.55 Język rosyjski (20)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 „A B C”—teleturniej ję-zykowy
- 18.00 Kronika
- 18.30 „Ze wszystkich stron”
- 19.00 „II Rzeczpospolita niezna-na”—Kraków
- 20.00 „Służąca Zerlina”—mo-nodram na podstawie o-powiadania Hermanna Brocha
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „07—złotó się”(11)
- 23.15 „Telewizja nocą”
- 24.00 Komentarz dnia

CZWARTEK — 16 III

PROGRAM I

- 8.35 „Domator”
- 9.15 DT—wiadomości
- 9.20 „Osmiornica”(1)
- 10.25 „Domator”
- 16.00 Program dnia i DT
- 16.05 Telewizyjny Informator
- 16.25 Kwant
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Generał Walter-Janke”
- 17.55 „Kurs na gwiazdę polar-ną”—film dok.
- 18.20 „Sonda”
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 „10 minut”
- 19.10 „Teraz”
- 19.30 Dziennik
- 20.00 „Pytania dnia”
- 20.10 „Osmiornica”(1)—se-rial sens. prod. włoskiej
- 21.15 Program publicystyczny
- 21.45 „Pegaz”
- 22.15 Studio sport
- 23.15 DT—echa dnia
- 23.35 Język francuski (20)

PROGRAM II

- 10.00 „Tele-9”
- 16.55 Język francuski (20)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 „Do szkoły pod górke”
- 18.00 Kronika
- 18.30 Magazyn „102”
- 19.00 „Muppet show, czyli re-wiwa gwiazd”
- 19.30 „Puls”
- 20.00 „Za kulisami”
- 21.00 „Ekspres reporterów”
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Kino studyjne „Dwójki”— „Uwaga, niebezpieczeń-stwo”—dramat obcy-zajowy prod. greckiej
- 23.30 Komentarz dnia
- 23.35 Dobranoc dla dorosłych

domir opowie mi po powrocie z Poded-grodzia.

Parę dni później

Kilkutygodniowy pobyt córek w Krakowie dobiegł końca i zawiadomiły nas o powrocie w sobotę późnym popołudniem. Całą gromadką wyszliśmy po nie na stację. Droga okazała się męcząca. Pokonując topniejące bajora i przeskakując kałuże, dotarliśmy na kolej w ostatniej chwili. Pociąg wjechał na peron w obłokach pary, wśród pisku i zgrzytów, który przeraźliwym gwizda-niu. Córki z radością padły mi w obje-cia. Na pierwszy rzut oka nie znać było po nich zmęczenia całodzienną podró-zą, dopiero gdy przeszliśmy barierkę, zauważyłam bładość Dominiki. Okazało się, że źle zniósła podróż, bolała ją głowa i wymiotowała. Ledwo stała na nogach.

Zdecydowałam się natychmiast na wzięcie fiakra. Pierwszy raz w życiu miałam wrócić do domu dorozką. Oszczędną na czymś innym, lecz słabej córki nie będę męczył. Usiadłam z Dominiką w tyle, naprzeciw Prakseda z Justynką. Pozostali wrócili piechotą przez drogę Bernasowską, bo Honor-cze zachciało się szukać przebieśnięgów i przylaszczek. Sasiadki widząc, że wysiadamy z dorozki, aż otworzyły okna i kiwały ze zdumienia głowami. Na pe-wno uznały, że przewróciło mi się w głowie, bo fiakier na Piekło to wciąż

jeszcze sensacja. Za to Joachim po-chwalił mnie.

— Zdrowie należy szanować—stwierdził.

Dominika zaraz się położyła spać i na drugi dzień nie odczuwała żadnych dolegliwości. Pamiętam, jak Damian Wieruszek mówił o pasażerach chorują-cych w pociągu, widąc nie każdy dobrze znosi jazdę koleją żelazną.

Po objeździe zeszło do nas sporo sąsia-dów, każdy ciekawy wieści z Krakowa. Zaczęły się pełne zachwyty opowia-dania. Córki bawiły się dobrze, miały powodzenie i nie opuściły żadnego tańca. Ominęło je sianie pietruszki. Cho-dziły na spacer, oglądały kościoły, odwiedzały oczywiście grób Zuzanny. Benedykt pamięta o mogile żony i zapala na niej świeczki. Eustachy za-wiadomił go o pobycie Praksedy z Dominiką i zięć zaprosił wszystkich do wytwornej cukierni. Dominika rozpy-lała się nad wspaniałym tortem, śmie-tanką do kawy i chłodnikami. Prakseda, znająca różne wieńskie frykasy, nie podzielała entuzjazmu siostry, choć dała wyraz zadowoleniu z pobytu w Krakowie. Przynajmniej raz od przyja-zdu z Wiednią była z czegoś rada.

Kiedy wszyscy słuchali relacji córek, wycofałam się do drugiego pokoju i otworzyłam list od Małgosi, przywiezio-ny mi przez dziewczęta. Siostra w za-sadzie powtarzała to co mówiły córki, pogłębiała jednak niektóre sprawy.

(ciąg dalszy nastąpi)

Dla ciała i duszy

Jeśli propozycja rady miejskiej amerykańskiego miasta Berkeley doczeka się realizacji, właściciele tamtejszych hoteli będą zobowiązani do umieszczania w pokojach nie tylko łóżek, ręczników, telewizora i Biblii, ale także „pakietu seksualnego”. Składał się on będzie z kilku instrukcji na temat sposobów uniknięcia AIDS oraz paczki prezerwatyw. Na pakietach winien znajdować się napis: „Biblia może uratować twoją duszę, a TO — twoje życie!”.

Szczodry automat

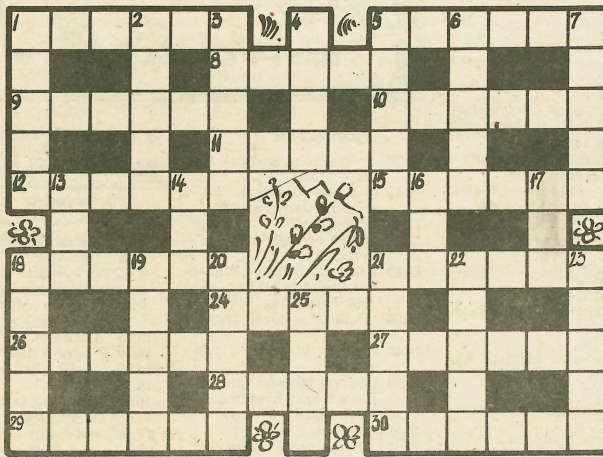
W angielskim miasteczku Runcorn uliczny automat do rozmienniania pieniędzy, usytuowany przy lokalnym banku, zaczął któregoś dnia wyrzucać ze swego elektronicznego wnętrza 5- i 10-funtowe banknoty. Przechodnie długo ignorowali szczodre urządzenie, myśląc, że syją się z niego jakieś bezużyteczne blankiety czy ulotki. Automat nie ustawał jednak w pracy, która w końcu została dostrzeżona. Dyrekcja Banku zaapelowała następnego dnia o zwrot „darowizny”. Odzyskała jak na razie, zaledwie 3 tys. funtów.

Samolot

Amerikanin Bob Bishop poświęcił 3 tysiące godzin na skonstruowanie samolotu. Nie byłoby w tym nic dziwnego (hobbyści dokonywali już ciekawych wyczynów) gdyby nie tworzył, w którego Bishop użył do produkcji. Jego „Srebrzysta kula” zmontowana jest bowiem z 11 tysięcy puszek po piwie. Wyposażony w mini-silnik samolot waży 210 kg, zdolny jest unieść 240 kg (w tym 160 l paliwa), osiąga pułap kilkuset metrów. Właściciele browaru zapewniły bezpłatne tankowanie konstruktorowi, który sporządził im taką reklamę.

Koniec kapeluszy?

Sondaże wykazały, że już tylko 8 proc. mężczyzn w RFN nosi stale nakrycia głowy. Jeszcze w 1956 r. wskaźnik ten sięgał 75 procent. Socjologowie zajmujący się przyczynami popadnięcia w nielaskę kapeluszy, czapek i beretów mają tylko jedną odpowiedź: czasy się zmieniają.



KRZYŻÓWKA NR 10

POZIOMO: 1) wieś letniškowa nad Popradem, 5) bogactwo, majątek, 8) ...Sze-wińska, 9) do załatwienia, 10) człowiek ułomny, 11) bohaterstwo, dzielność, 15) zapieczętowanie, 16) kierowanie się tylko własnym interesem, 21) lampa elektroniczna mająca osiem elektrod, 24) sytuacja bez wyjścia, 26) tama, 27) oskard, kilof, 28) szpula, 29) rodzaj kilimka, 30) miasto nad Sanem,

PIONOWO: 1) mleczny produkt, 2) pogłębiarka, 3) ponoć czyni cuda, 4) rozgrywka sportowa, 5) małpa, 6) lody z kremem i owocami, 7) roślina ozdobna, 13) rasa pasa, 14) ciało lotne, 16) służy do pieczętowania listów, 17) grupa rodzin pochodząca od wspólnego przodka, 18) biokatalizator, 19) obraz religijny, 20) bierz ją krawiec, 21) nagroda filmowa, 22) tendencja rozwojowa, 23) Jan Stożek, 25) koszulka sportowa.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 17 marca br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 8

POZIOMO: 1) sekret, 5) Irkuck, 8) akwen, 9) rajtar, 10) dżonka, 11) Łącko, 12) żelazo, 15) sobota, 18) zgroza, 21) empire, 24) gacek, 26) banita, 27) regaty, 28) derma, 29) anemia, 30) nizina.

PIONOWO: 1) stróż, 2) ratka, 3) tarło, 4) owoc, 5) indos, 6) klomb, 7) klasa, 13) erg, 14) zez, 16) ohm, 17) tur,

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 8, w wyniku losowania nagrody otrzymują: Jan Rówiński z Gorlic i Jan Tyłka z Nowego Targu.

Nagrody książkowe prześlemy po-cztą.



HOROSKOP

BARAN: musisz działać bardzo szybko, nie zastanawiaj się nad skutkami, tylko idź do przodu — potrafiśz imponować, nie bój się tego.

BYK: jesteś powolny, długo zabierasz się do najprostszego nawet pracy — możesz nie zdążyć złapać swojej najlepszej okazji, która właśnie pojawi się w tych dniach.

BLIŹNIĘTA: oglądasz się przede wszystkim za tym, co modne, elegancie, efektowne — nie wszystko osiągniesz, ale będziesz miał niedługo jakąś ogromną przyjemność.

RAK: ktoś bardzo działa ci na nerwy, bo jest w stosunku do ciebie chłodny i szorstki — nie dawaj się jednak zwieść pozorom, może to tylko gra?

LEW: nie próbuj być bezkompromisowy, nie uda ci się to, a przyniesie tylko nie najlepsze skutki — jeśli chcesz, by świat kręcił się wokół ciebie, okręć się też wokół świata.

PANNA: lubisz postępować rozsądnie i rozsądnie, takie właśnie działanie będzie teraz najbardziej efektywne — niech cię nie irytuje częste lekkomyślne działanie, może przynieść ci bardzo pożądane skutki.

WAGA: zdecyduj się na rzetelne kompromisy, będą korzystne dla ciebie i dla twojego otoczenia — uczciwie i sprawiedliwie rozstrzygnij spór, w który będziesz zaangażowany.

SKORPION: lubisz poczucie własnej siły, wyższości i przewagi, wtedy czujesz się najlepiej — nie zapominaj jednak o tych, którzy ci umożliwiają takie działanie, bądź dla nich oparciem.

STRZELEC: bądź życzliwy, szczodry, nie żądaj niczego w zamian, i tak wyjdiesz na tym najlepiej — wiele zmian, nowin, zupełnie zaskakujących sytuacji, będziesz się w nich dobrze czuł.

KOZIOROŻEC: będzie ci trudno przystosować się do nowych sytuacji, nowych warunków działania — musisz się przemóc i zdecydować na aktywność, może z tego wyniknąć coś bardzo interesującego.

WODNIK: przygotuj się na bujne życie towarzyskie, na wiele ciekawych spotkań, w których będziesz najważniejszą osobą — nie wszystkich traktuj jednak bardzo poważnie, nie przystępuj dużej wagi do drobnych gestów.

RYBY: zdaj się na swoją subtelność i wrażliwość, podpowiedzą ci najlepsze sposoby postępowania — możesz być zaskoczony obrotem spraw, ale zachowaj zimną krew, wszystko wróci do normy.

18 marca 1892 r.

Dzisiaj w drodze do miasta spotkałam jadącego bryczką pana Alfreda Alexandra, właściciela majątku na Żalubinczu. Dawno go nie widziałam, podobno przebywał we Lwowie czy gdzieś jeszcze dalej. Maliniak starał się o pracę u pana Alexandrowa, bo co jakiś czas jest bezrobotny i przez to kiepsko u nich. Rozalka czyni cuda, by dzieci biedny nie zazały. Stała praca Maliniaka rozwiązałaby to ustawiczne wiązanie końca z końcem. Staszek Zagrodek chciał szwagra wetknąć na koleje, lecz tam murarzy nie potrzebują, a ten fach właściwie najlepiej za Maliniak. Rozalka naprawdę poświęciła się dla sierot, to najlepsza na całym Piekle, a może i w mieście macocha.

Miałam pisać o czym innym. Otóż wczoraj odbyły się wybory do magistratu. Burmistrz został ponownie pan doktor Karol Slavik, jego zastępcą notariusz, pan Lucjan Lipiński, asesorami: doktor Jan Sterkowicz, adwokat,

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)

GABRIELA R. DANIELEWICZ

(94)

Pamiętnik sądeczanek

Odkał sięgam pamięcią, ludzie wymawiali jego nazwisko z respektem. To doktor Trembecki, jeszcze jako młody mężczyzna, leczył moją nieboszczkę Mamę, on przychodził do naszych dzieci. Płakałam jak po kimś z rodziny, gdy poszliśmy do dworku doktora oddać mu ostatni hold. Białe dworek stoi na skrajku plant. Brama domu, przed którą trzymały szpaler gimnazjalistki, była szeroko otwarta dla wszystkich, podobnie jak przedtem, gdy do doktora garnęli się chorzy. W dużym pokoju, zapewne salonie, wybitny czarna materja, z zasłoniętymi oknami, leżał nieboszczyk na katafalku, otoczony wysokimi woskowymi świecami. Przy głowie zmarłego zieleń się palma. Przed trumną ułożono wieńce z szarfami, fikusy i oleandry. Kilka osób modliło się, inne w skupieniu patrzyły na zwłoki. W rogu pokoju jakaś dziadówka chlipiąc odmawiała różaniec, wtórował jej zgity współ

dział z kosturem. Akurat gdy weszliśmy, służąca postawiła przed trumną wielki flakon z cieplarnianymi kwiatami, na pewno z podsądeckiego dworu. Przyjechał ktoś z dalszej rodziny doktora, bliskiej zmarły już nie miał, oprócz wnuka, syna swej jedynie córki, Józefa Wieniawy-Zubrzyckiego, kateki.

Parę minut przed ustaloną godziną ceremonii przed dworem zajecharali księża, zrobił się ruch i usłyszałam żalobne śpiewy. Melodie te zawsze mnie rozczulają i ścisną gardło, wyszłam więc szybko na zewnątrz i stanęłam obok gimnazjalistów. Modlitwy i łacińskie pieśni trwały długo. Na ulicy stał już karawan zaprzężony w czwórkę czarnych koni, które zaczynały wierzeć, i odziany w żalobny strój woźnica poskramał je.

Kondukt ruszył wolno, majestatycznie, gesty tłum wypełnił chodniki i jezdnie. Na cmentarzu trudno się było

precisnąć do grobu. W imieniu lekarzy pożegnał nieboszczyka doktor Władysław Ściborowski. Wspominał życiową drogę zmarłego i jego zasługi na polu medycyny. Z ramienia Rady Miejskiej głos zabrał burmistrz doktor Karol Slavik. Potem mówił ciepło o zmarłym księdzu infułat Alojzy Góralik. Nad otwartą mogiłą chór zaśpiewał żalobną pieśń i ludzie znowu wycierali oczy. Rozglądłam się trochę wokół i dostrzegłam sporo obcych twarzy. Przyjechało dużo osób ze Szczawnicy, ponieważ doktor przez szereg lat był lekarzem uzdrowiskowym, widać było chłoptwo z okolicznych wsi i właścicieli ziemskich. Eksportowało zmarłego kilkunastu księży, wielu nie znałam, oprócz wikarych z fary nie brakło ojca jezuity Sygańskiego i księdza Focha, byłego katechety. Pogoda panowała pół zimowa, pół wiosenna. Wiatr wydmąchał chorągwie i wirował drobny, białymi płatkami, ale przez chmury przeziarało blade słonko. Na cmentarzu leżało sporo ubitego śniegu, gdzieś niedługo topniejącego. Świeża mogiła przykryła dużo wieńców i kwiatów.

Nazajutrz po pogrzebie doktora gromady ludzi udały się na cmentarz, aby przeczytać napisy na szarfach zdobiących wieńce. Szarfy zeszytywały od zmarłego śniegu i napisy zamazywały się. Z naszej ulicy poszła Femia, Honorka, stara Urzyżyna, Nyftoniewa, Klimkowie i pani Seweryna z panną